

Beata Gašior Kalina Pisarska

KRĘTE DROGI PROWADZĄ DO JANOWIC



Zdjęcie Szymon "Zbooy" Madej

<http://images.google.pl/images?q=drogowskaz&gbv=2&ndsp=18&hl=pl&start=54&sa=N>



Mapa przedwojennej Polski

I. „KAŻDY POWIE, ŻE TO NIE BYŁO TAK, JAK DZISIAJ”

WSTĘP

Mieszkamy w niewielkiej gminie Janowice Wielkie, położonej w południowo-zachodniej Polsce, w regionie jeleniogórskim. Są to bardzo malownicze i górzyste tereny Rudaw Janowickich. Podobnie jak cała zachodnia Polska, Janowice Wielkie są zamieszkałe przez ludność napływową, która przybyła lub została przywieziona na te tereny po II wojnie światowej w ramach przesiedleń, migracji. „Powodowane to zostało przede wszystkim zmianą granic będącą wynikiem układów jałtańskich w 1945 roku. Na przyłączonych do Polski Ziemiach Zachodnich i Północnych, zwanych też Ziemią Odzyskanymi, zaczęła się osiedlać ludność z różnych stron Polski i spoza jej granic, a całą akcją przesiedleńczą kierował Państwowy Urząd Repatriacyjny (...) Dolny Śląsk zasiedlała ludność z byłych województw: lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego, następnie z wołyńskiego i poleskiego (...). Drugą i to znacznie większą liczebnie grupą ludności osiedlającą się na Ziemiach Odzyskanych byli tzw. „osadnicy”. Rekrutowali się oni z różnych regionów Polski, a szczególnie z tych województw, które charakteryzowały się dużym przeludnieniem, gdzie brakowało ziemi, a gospodarstwa były rozdrobnione. Na Dolny Śląsk najwięcej osób przyjechało z Krakowskiego, Kieleckiego, Rzeszowskiego, Łódzkiego, Lubelskiego, Warszawskiego, a także z pobliskiej Wielkopolski”. [„Dziedzictwo kulturowe Dolnego Śląska” – rozdział „Nowi osadnicy” Magdalena Rostworowska]

W naszej wielokulturowej wsi od 5 lat działa świetlica wiejska „Rudawy”, w której spotykamy się z naszymi rówieśnikami. Od czasu do czasu wspólnie realizujemy różne projekty, dzięki którym poznajemy naszą miejscowość, jej mieszkańców oraz uczymy się różnych ciekawych rzeczy. W projekcie „Kalejdoskop Umiejętności”, którego realizacja rozpoczęła się w listopadzie 2006 roku, nawiązaliśmy współpracę z seniorami z naszej gminy. Uczyliśmy się od starszego

pokolenia rękodzielnictwa, gotowania i wielu innych ciekawych prac. W zamian za te „lekcje” przekazaliśmy nasze współczesne umiejętności – obsługę komputera oraz aparatu cyfrowego. Projekt trwał 10 miesięcy, do sierpnia 2007, a ponieważ współpraca świetnie nam się układała, wspólnie postanowiliśmy kontynuować międzypokoleniowe spotkania.

Obie (autorki tej pracy) bardzo aktywnie włączamy się w spotkania dwóch odległych od siebie pokoleń – starszych ludzi, mających za sobą długą drogę doświadczeń oraz młodych, którzy dopiero tę drogę rozpoczęli, a niestety nie znają dobrze dziejów swoich dziadków, ich tradycji i zwyczajów.

Konkurs „Mała ojczyzna w pamięci i świadectwach”, o którym dowiedziałyśmy się z Internetu, został ogłoszony w bardzo dobrym dla nas momencie – kiedy zastanawiałyśmy się, w jaki sposób mogłybyśmy utrwalić historię naszych starszych przyjaciół.

Dyskutując nad koncepcją pracy doszłyśmy do wniosku, że najciekawiej byłoby opisać oraz porównać Małe Ojczyzny starszych mieszkańców Janowic Wielkich pochodzących ze wsi w różnych regionach kraju. Nasza praca obejmuje okres od lat 30-tych do początku lat 50-tych XX wieku. Można wyróżnić tu trzy etapy dzieciństwa: beztrioskie, chociaż nieraz biedne lata przedwojenne, dramatyczny czas wojny oraz trudny okres powojenny.

Rozmawiałyśmy też z paniami, które od urodzenia mieszkają w Janowicach Wielkich. Opowiedziały nam, jak wyglądała nasza wieś prawie 60 lat temu. Początkowo planowałyśmy porównanie małych ojczyzn różnych osób z naszą miejscowością zaraz po wojnie. Stwierdziłyśmy jednak, że najważniejsze jest pokazanie różnorodności kultur, które zostały przywiezione tutaj, na południowo-zachodni kraniec Polski przez różnych ludzi.

Dzięki temu, że wcześniej często spotykałyśmy się z seniorami, łatwiej było nam zachęcić ich do opowieści o miejscach, w których spędzili dzieciństwo. Na jednym ze spotkań opowiedziałyśmy o konkursie i zapytałyśmy, czy starsi państwo zechcą podzielić się z nami wspomnieniami z lat młodości. Niektórzy nie chcieli wracać do tragicznych wspomnień, więc nie nalegałyśmy i zrezygnowałyśmy z rozmowy z nimi. Dużo osób chętnie przyjęło nasze zaproszenie do rozmów. Każda z nich na kilka dni przed rozmową otrzymała opracowany przez nas taki sam zestaw pytań, aby mogły się przygotować. Rozmowy nagrywałyśmy dyktafonem. Często

w wywiadach uczestniczyły nasze koleżanki ze świetlicy i mamy nadzieję, że w ten sposób zachęcimy je do zainteresowania się historią oraz udziałem w kolejnych konkursach. Nie narzucaliśmy formy rozmów z seniorami – bywało, że niektórzy przygotowali sobie gotowe odpowiedzi na kartkach, które odczytywali nam, uzupełniając je czasem. Sporo osób wolało mówić bez przerywania, miały więc przed sobą pytania i snuły swoją opowieść bez naszej ingerencji. No i oczywiście niektóre wywiady przeprowadziłyśmy tradycyjnie, zadając kolejne pytania. Często zdarzało się, że rozmówcy zmieniali temat. Bywało też tak, że nie wszystko pamiętali, lub nie o wszystkim chcieli mówić. Najtrudniejsza sytuacja była z pamiątkami z lat dzieciństwa. Większość osób straciła je w czasie wojny, w niektórych przypadkach pamiątki zatrzymało rodzeństwo mieszkające daleko stąd.

Chcemy podkreślić, że spotkałyśmy się z bardzo dużą życzliwością ze strony starszych osób. Były dla nas bardzo mile, chętnie przyjmowały nas w swoich domach, częstując smakołykami.

Chciałyśmy zrobić dużo wywiadów, żeby zebrać jak najwięcej informacji i aby porównać życie ludzi pochodzących z różnych stron Polski. Udało nam się dotrzeć również do osób, które swoje dzieciństwo spędziły na dawnych terenach Polski, które obecnie zajmują Litwa, Ukraina i Białoruś. Zdobyłyśmy ponad 20 różnych opowieści, w tym około połowy bardzo bogatych i długich. Nasi rozmówcy pochodzą z bardzo różnych regionów, od Prus Wschodnich po byłe województwo stanisławowskie, od Dolnego Śląska po Wołyń. W podobnym okresie przyszli na świat (w latach 30-45), znacząca większość w okresie międzywojennym, trzy panie w czasie wojny. Aby obraz był pełniejszy, zrobiłyśmy też wywiady z dwiema paniami urodzonymi tuż po wojnie w naszej gminie i dowiedziałyśmy się, jak wyglądały Janowice Wielkie niemal 60 lat temu.

Skonfrontowałyśmy opowieści naszych rozmówców z prawdą historyczną, ale ponieważ trudno nam było dotrzeć do odpowiednich książek, bo w naszej wiejskiej bibliotece nie było dobrej literatury na ten temat, korzystałyśmy głównie z zasobów Internetu.

Przy opracowywaniu materiału skupiłyśmy się na długich i ciekawych opowieściach, które wzbudziły w nas emocje i które swoim charakterem najbardziej oddają zarys Małej Ojczyzny. Nasza praca zawiera przede wszystkim cytaty

z przeprowadzonych przez nas wywiadów. Zakończyłyśmy ją naszymi spostrzeżeniami.

Pracę podzieliliśmy na rozdziały według następującego klucza – przy dużych rozdziałach są to krainy geograficzne w których mieszkali nasi seniorzy :

- *Kresy Wschodnie,*
- *Prusy Wschodnie i Podlasie (połączone ze względu na bliską odległość i ogromną różnicę cywilizacyjną, w jakiej mieszkały dwie osoby),*
- *Małopolska, którą ze względu na dużą ilość osób podzieliliśmy na mniejsze krainy, tzn. Krakowskie, Lubelszczyznę oraz Świętokrzyskie*
- *Wielkopolska.*

Każdy rozdział ma swoje podrozdziały, nie zawsze tyle samo, w zależności od zebranego przez nas materiału. W podrozdziałach skupiliśmy się na poszczególnych elementach małych ojczyzn naszych bohaterów. Wykorzystałyśmy ogromną liczbę cytatów, ponieważ uznałyśmy, że ich autorzy najlepiej opisali swoje małe ojczyzny.

Nazwy rozdziałów i podrozdziałów są cytatami z wywiadów.

Po każdym rozdziale dołączyłyśmy mapki terenów, z których pochodzą nasi bohaterowie oraz zdjęcia (jeżeli udało się dotrzeć do jakiś pamiątek). Tam, gdzie nie miałyśmy pamiątek z prywatnych zbiorów, dołączyłyśmy zdjęcia wyszukane przez nas w Internecie.

Nasze wypowiedzi pisane są kursywą, a cytaty zwykłą czcionką.

Bardzo utkwily nam w pamięci słowa Pani Alfredy Ignaciuk: „Każdy powie, że to nie było tak, jak dzisiaj”, a niezwykle nas urzekła opowieść Pani Janiny Ruckiej, która powiedziała m.in.: „To jest piękny czas, ale powiem szczerze, jak wracam do tamtych wspomnień, to tylko Mickiewicz to opisał dobrze i użył prawdziwych słów:

„Kraj lat dziecińczych
Na zawsze zostanie
Piękny i czysty
Jak pierwsze kochanie”
(Adam Mickiewicz)

II. „TO BYŁ TEŻ SWOISTY KRAJ”

KRESY WSCHODNIE

Tęsknotę za tym, co już nie powróci odczułyśmy szczególnie w rozmowach z osobami, które spędziły swoje dzieciństwo na dawnych wschodnich terenach Polski. Dwie opowieści – p. Janki Ruckiej, z domu Zdzitowieckiej oraz p. Jerzego Krajewskiego były tak niezwykle, że postanowiłyśmy wykorzystać obszerne ich fragmenty, aby jak najpełniej oddać atmosferę i klimat tych miejsc. Bardzo krótko o swojej wiosce opowiedziały nam też mieszkanki Nowych Werek położonych bardzo blisko Wilna (ok. 10 km) - Pani Maria Kupka oraz Pani Zofia Giruć, a także Pani Maria Czaja, która mieszkała we wsi Dalekie niedaleko Stanisławowa.

1. „Dzisiejszych wiosek nawet nie można porównać do tamtych czasów”

Zabudowania

Tak się złożyło, że pani Janka i pan Jurek spędzili dużą część swoich młodych lat w majątkach, czyli bardzo dużych gospodarstwach, przeważnie powyżej 50 hektarów. Majątki były najczęściej własnością szlachecką, ich siedzibą były dwory, pałace lub zamki. Właściciela nazywano panem lub dziedzicem. Nasi rozmówcy poznali również dobrze życie w mieście. Ich rodzice z powodu pełnionych funkcji dużo jeździli, zabierając ze sobą dzieci w różne miejsca tamtych terenów.

Pan Jurek jako dziecko wiele czasu spędził u swoich dziadków w majątku Biała nad Horyniem w pobliżu miasteczek Sarny i Dąbrowica¹ (obecna nazwa

¹ Dąbrówka (115 km.) Stacja leży w klinie między Horyniem a Słuczą. Miasteczko zwane do niedawna Dąbrowicą Wołyńską, leży 3 km. na zachód od stacji nad Horyniem. Ma 6.000 mieszk. przeważnie Żydów

Dąbrówka) na Polesiu oraz w majątku Pogawia² koło Sobotnik w powiecie wileńskim: „moja mama miała tam mały mająteczek niedaleko Wilna, Majątek nazywał się Pogawia. No, taki niewielki mająteczek, 300 czy 400 hektarów ziemi, co na warunki kresowe było w ogóle nic, bo w zasadzie cała Wileńszczyzna, to w przeważającej mierze były posiadłości magnackie, które się liczyły w setki tysięcy hektarów - Radziwiłłów, Platerów, Tyszkiewiczów, tam dalej na południe Lubomirskich (...). Całe wakacje spędzałem u dziadków na Polesiu, u rodziców mojej mamy, którzy mieli znowu większy majątek nad Horyniem, niedaleko granicy polsko-sowieckiej i tam też było centrum Polesia, tak, że to był też swoisty kraj, zupełnie inny niż Wileńszczyzna, inny, aniżeli tam dalej, na południe. Pod Podolem były takie bogate ziemie, obecna Ukraina, niesłychanie bogate ziemie, tam się mówiło, że jak się kij wcisnęło w ziemię, to suchy kij puszczał liście. A Polesie³ to były mokradła, niekończące się mokradła (...). Kolej z Wilna do Lwowa, taki nasyp kolejowy, tym nasypem pociąg jechał, a na boki w lewo, w prawo, to wszystko było zalane wodą. Na Wileńszczyźnie takie mokradła, które też były, ale były mniejsze, nazywały się rojsty⁴.” [p.Krajewski]

Ojciec pani Ruckiej „był administratorem majątków, dwóch – Zaniewiszcze, gdzie się urodziłam i to był prawdopodobnie majątek państwowy (...). A drugi majątek, to był daleko, nie wiem ile kilometrów, w Krynicy. To była

² Pomiedzy Sobotnikami i Lipniskami nad rzeką Gawią leżał majątek Pogawia o powierzchni około 230 ha. W 1866 roku Pogawia (wtedy leżąca w powiecie oszmiańskim) była własnością Piotra Tabeńskiego. Kolejnym jej właścicielem był Wincenty Tabeński, a po jego śmierci od roku 1922 żona, Wanda z domu Bendarzewska.
http://www.radzima.org/pub/pomnik.php?lang=pl&nazwa_id=hriupaga01&kind=s

³ Pod względem cywilizacyjnym Polesie należało do najbardziej zacofanych regionów kraju. Wskaźnik analfabetyzmu był tu największy w Polsce, prawie nie było bitych dróg i wodociągów, drewniane chałupy chłopów zaś przypominały te z XVI wieku. Większość ludności nie potrafiła określić swojej przynależności narodowej (mówili o sobie *tutejsi*), jakkolwiek uważa się, że pod względem kulturowo-językowym zbliżeni byli do Ukraińców. Zdecydowaną mniejszość na terenie Polesia stanowili Polacy i Żydzi (po ok. 12%).
<http://pl.wikipedia.org/wiki/Polesie>

⁴ Rojsty – mszary, mokradła, torfowiska bagienne, torfniaki. Etym. – litew. Raistas
<http://www.slownik-online.pl/kopalinski/58DC4DC2C1434996C1256586007CD49C.php>

prawdopodobnie posiadłość Władysława Krasickiego⁵, on w czasie wojny mieszkał w Warszawie i moja mama się z nim kontaktowała. On w ogóle w tym majątku nie przebywał, ja go nie znałam. Znałam tylko jego starszego brata, który miał inny kluczowy majątek, wiodący. Wszystko to było na Polesiu (...). Ten kluczowy majątek, tam był pałac autentyczny, tu była Krynica, własność młodszego Krasickiego, tam jak gdyby majorat był, dalej, nie wiem ile kilometrów. To były rozległe majątki. Żona starszego Krasickiego – Pani Mula, pamiętam ją, piękna kobietka, malutka, patrzyłam na nią jak na elfa. Widziałam ją w zwiewnych szatkach, muślinach, jak jeździliśmy tam z wizytą, ojciec zabierał mnie (...). Dzisiejszych wiosek nawet nie można porównać do tamtych czasów (...). Były wsie ukraińskie, np. Olble Ruskie – tak się nazywały i Olble Lackie, bo Lach to Polak. Ale były wsie mieszane, tam nikt się kiedyś tym specjalnie nie przejmował, małżeństwa były mieszane polsko-ukraińskie, ukraińsko-polskie, byli przecież nauczyciele polscy dla dzieci ukraińskich (...). Na Polesiu gros było Ukraińców, bo Polesie to Ukraińcy. Polaków też tam było dużo.” [p. Rucka]. *Pani Janka uważa się za Poleszuczkę, wiemy od Niej, że tak mówiło o sobie wielu mieszkańców tych okolic. W różnych źródłach znalazłyśmy różne informacje o przynależności tego regionu i nie należy on tak jednoznacznie do województwa poleskiego, jak uważa p. Janina.. W XIX wieku Kamień Koszyrski należał do powiatu kowelskiego guberni wołyńskiej i miał około 500 mieszkańców, w tym ponad połowę Żydów. Natomiast w czasach II Rzeczypospolitej był siedzibą powiatu województwa poleskiego. Z kolei w „Ilustrowanym Przewodniku po Wołyniu” dra Mieczysława Orłowicza [http://wolyn.ovh.org/ippw/009.htm] Kamień Koszyrski jest wymieniany jako ostatnia stacja kolejowa Wołynia. W Ilustrowanym Przewodniku po Wołyniu podana jest też nazwa Polesie Wołyńskie.*⁶

⁵ W spisach znalazłyśmy informację, że właścicielem majątku w Krynicy był Krasicki Stanisław — figuruje w spisie: Tadeusz Epsztein, Sławomir Górzyński Spis ziemian Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930. Województwo poleskie. Województwo wołyńskie. Wydawnictwo DiG, Warszawa 1996.

⁶ Polesie Wołyńskie obejmuje całe prawie powiaty kowelski, lubomelski i kostopolski, północne części powiatów łuckiego i rówieńskiego oraz oderwane od obecnego województwa wołyńskiego powiaty koszyrski i sarneński. Jest to równina płaska, niska, pokryta błotami i lasami, którą przecinają płynące równoległe ku północy dopływy Prypeci. <http://wolyn.ovh.org/ippw/wyglad.htm>

Mieszkańcy wsi rzadko bywali w mieście. Jeździli do sklepu, aby kupić naftę do lamp, wyroby żelazne (kosi, łopaty, piły, siekiery), sagany, garnki, sól, śledzie solone, które były dla ludzi rarytasem czy perkał⁷ na ubrania. Pani Janka bywała w Kamieniu Koszyrskim z ojcem. Lepiej poznała to miasteczko, kiedy tam zamieszkali w czasie wojny z ojcem i jego drugą żoną. „Nie mam pojęcia, jakie duże było to miasteczko. (...) tam była dzielnica ukraińska (...) - w środku miasta była ogromna cerkiew, przepiękna (...). Potem jeszcze była jedna cerkiew mniejsza, tu gdzie ja mieszkałam, naprzeciw starostwa, troszeczkę tak z boku była cerkiew, tam była długa ulica, gdzie mieszkali sami Ukraińcy, tam były gospodarstwa. (...) Część polska niezbyt duża, (...) był nasz kościół katolicki, troszkę za miastem, na górcie, z cmentarzem, tam z pierwszej wojny światowej były groby (...). Cała jedna ulica – dzielnica, to była żydowska. Na środku Rynku nie powiem, że był Ratusz, tego nie można nazwać Ratuszem, Dom Kultury to się nazywało, ale naprzeciw Domu Kultury był obszerny zajazd, który prowadziła Żydówka, pamiętam jej imię – Małka, tęga brunetka, bardzo sympatyczna, taka jak mama dla wszystkich. (...). Jak się jechało z majątku po jakieś zakupy, to się nocowało w tym zajazdzie u Małki. Wiem, że to było coś (...) szerokiego, przysadzistego, z ogromnym dziedzińcem. (...) Była elektrownia, był Dom Kultury, Zajazd Małki, restauracja pana Bobołowicza, tam się jeździło na obiady. Dzięki naszej własnej elektrowni miasto miało prąd. (...) Wybuchł okrutny pożar. Jedna dzielnica miasta, łącznie z zajazdem Małki spaliła się kompletnie. Elektrownię uratowali. Mówili mi, że tylko dzięki temu uratowali, że wyszła procesja ukraińska z obrazami świętymi. Ja to widziałam, że śpiewem ludzie szli w procesji, z chorągwiami i modlili się, żeby zatrzymać pożar. I zatrzymali, elektrownia się uratowała.” [p. Rucka]

Wspomnienia Pani Ruckiej dotyczą głównie Krynicy i okolic : „Ja jeszcze na wsi widziałam kurne chaty⁸ – ludzie, których nie było stać na zbudowanie domu, budowali sobie jedną izbę, gdzie zimą była i świnka i kurki itd. A dym wychodził takim otworem. Natomiast bogaci gospodarze mieli wspaniałe zagrody i prawdą

⁷Perkał, lekkie płótno bawełniane, bielone, barwione lub drukowane <http://portalwiedzy.onet.pl/63956,,,perkal,haslo.html>

⁸ Kurna chata - (chata dymna) - chata bez komina, bez przewodów dymowych. Palenisko (ognisko) znajdowało się najczęściej w środkowej części chaty a dym uchodził poprzez otwór w centralnym, najwyższym punkcie dachu. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Chata>

było, że Pan na zagrodzie równy Wojewodzie (...). Na wiosnę czy na Wielkanoc gospodynie prześcigały się, malowały całe ściany domów wapnem na biało, pięknie to wyglądało. Natomiast domy na wsiach były kryte słomą. Były słomiane strzechy⁹, (...) bardzo bogaci gospodarze mieli dach kryty blachą. To już był bogacz nad bogaczami (...) to nie była jedna izba, jak w biednych domach.... Co innego było u wójta, co innego we dworze, co innego u Antka, a jeszcze co innego u wyrobników.” [p.Rucka]

Abyśmy mogły łatwiej wyobrazić sobie dworek i okolice, p. Janka szkicowała na kartkach rozmieszczenie poszczególnych obiektów i opowiadała: „Droga, ogromny park, stare sosny, potem droga szła na czworaki i tu jechała do ogromnego budynku – stajni, było tam bardzo dużo boksów dla koni. Wychodziło się i był ogromny zbiornik gnojówki. Przed stajnią był wielki dziedziniec, dalej stał dworek, była weranda, wino pięło się, jadalnia, wychodziło się na ganek. Dalej była kuchnia i takie małe pomieszczenie. Był ganek, sypialnia, to wszystko było drewniane. Z tyłu była część murowana, tam był mój ojciec. Drewniane było przysadziste, z ganku wyjście na ogród, drzewa, kwiaty. Park, a za parkiem spichlerz, czy coś. Wchodziło się po schodkach. Czworaki¹⁰ to był taki duży budynek, cztery czy ileś mieszkań, tam mieszkała m.in. Maria. Ogromny majdan przed wejściem, były obory, dużo bydła było. Sad i ogród, które dochodziły do majdanu, ogrodzone siatką przed zwierzętami. Niedaleko były ruiny mleczarni. Klacze, które się ożrebiły, pasły się koło stajni.” [p. Rucka]

Pan Krajewski również mocno podkreślał duże różnice w wyglądzie domów. „Stały takie domy , biedniutkie domy, jedyny wybijający się dom najbogatszego chłopa ze wsi, to był pod blachą. (...) Dwór nasz Pogawia był drewniany, ale pobielony, drzewo pobielone, tak, że był biały, natomiast wszystkie domy były takie szare, w większości były szare (...). Dachy to były - ten dwór Pogawia i dwór

⁹ strzecha to pokrycie dachowe z trzciny (dawniej słomy) wykonywane na dachach tradycyjnych - więźbach dachowych o dużym spadku. Obecnie przeżywa renesans w budownictwie regionalnym (zajazdy), jak również w budownictwie ekologicznym. Grubość strzechy na budynkach mieszkalnych to ok. 35 cm <http://pl.wikipedia.org/wiki/Strzecha>

¹⁰ Czworaki - był to budynek folwarczny lub dworski z przeznaczeniem mieszkalnym dla służby. Budynek był podzielony na cztery odrębne i niewielkie mieszkania z osobnym wejściem. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Czworaki>

w Białym to były z gontu robione, natomiast cała wieś i zabudowania dworskie – stodoły, obory, to wszystko miało dachy ze słomy (...), był układany snopek przy snopku, przywiązywane też słomą.” [p.Krajewski]

Pan Jurek uświadomił nam, że chyba największym niebezpieczeństwem dla wsi były burze, „bo te burze były stale, a żadnej instalacji odgromowej nie było. Dachy były słomiane na wsi, wobec czego, jak nie daj Boże strzelił piorun, to w mig spłonęła calusieńka wieś, płonęła w ciągu godziny, nie było wsi. Domy były drewniane, strzechy słomiane, suche, jak wleciał podmuch wiatru, to natychmiast to wszystko się paliło (...). W lato tam 30 stopni było na okrągło, przychodziła codziennie burza, dzień w dzień była burza w południe i znów bezchmurne niebo i 30 stopni, więc było bardzo ciepło.” [p.Krajewski]

Bardzo typowymi zabudowaniami w majątkach były czworaki. „Czworaki to nazywały się budynki, w których mieszkali pracownicy, którzy zajmowali się wszystkim – inwentarzem żywym, końmi, krowami, świniami, sianiem, wykopkami, sadzeniem itd. I tam były przeważnie dzieci ukraińskie. Ale to do nas nie docierało Polak – Ukrainiec. Bawiło się z nimi i koniec. (...) I tam właśnie, na tych czworakach – bo to był taki długi budynek, z tego co pamiętam, to – wy tego nie wiecie, widziałam klepisko. Tam była podłoga, która się nazywała klepisko¹¹. To była podłoga z gliny utwardzonej, jak były wielkie deszcze i błota, to się ją wyścielało słomą, a na Zielone Świątki to tam był rozścielany tatarak.” [P. Rucka] Polski etnograf Oskar Kolberg pisał o tym zwyczaju „W dnie te umiatają przed domem śmiecie, posypią miejsce to tatarakiem i obsadzą ganki domu, a czasami i bliski plotek gałązkami brzeziny”
<http://www.google.pl/search?hl=pl&q=kolberg&lr=>

Z kolei Pani Maria Czaja w swojej niezbyt długiej opowieści mówiła o różnych miejscach swojego dzieciństwa. Urodziła się we wsi Dalekie, ale jak mówi, „po ośmiu latach jako małe dziecko zostałam wywieziona na Syberię i tam całe dzieciństwo spędziłam na Syberii do czternastego roku życia. No, ale jakie to było dzieciństwo? To była bieda, nędza, zesłanie, śniegi, mrozy. I w czternastym roku

¹¹ klepisko Inaczej polepa - jest to rodzaj podłogi używanej w chatach wiejskich. Podłoga taka wykonana jest jako kompozyt (mieszanka) siewki, plew lub trocin i gliny. Dodatek trocin powoduje polepszenie własności izolacyjnych - zarówno termicznych jak i akustycznych. Dlatego też, polepa stosowana była czasami jako izolacja również wewnątrz drewnianych stropów na ślepym pułapie. (pl.wikipedia.org)

swojego życia dopiero wróciłam do Polski.” *Wspomnienia z Syberii wciąż były przeplatane przez Panią Marię ze wspomnieniami w rodzinnej wsi.* „Tam gdzie się urodziłam, to były domy budowane przeważnie z drzewa. Z drzewa, z cegły, różne to domy były. Natomiast jak byłam na Syberii, to tam były domy budowane wyłącznie z drzewa. Takie duże klocki, były ziemianki w śniegach, (...) , tak, że te domy były właściwie takie prymitywne, nie tak jak teraz, były niskie, każdy jeden dom miał przeważnie jeden pokój, korytarz. W tym korytarzu po drugiej stronie stała kuchenka. Pokój to przeważnie nazywał się izba, korytarz – sień, a kuchnia to kuchenka była (...). Nie były takie domy jak teraz, że są murowane, duże, to przeważnie są takie maleńkie domy prowizoryczne (...). Były dachy przeważnie kryte słomą. (...) To w centralnej Polsce nazywano kicarki. To była taka wiązana słoma, długa i pokrywało się nią dachy. (...) Podłoga to była ziemia. Tak, to była ziemia. Normalna ziemia, czarna ziemia, ale była posypywana żółtym piaskiem. Były też w niektórych domach podłogi, ale to (...) jak już ktoś był bogaty, to go było stać na podłogę, a kto był biedny to musiał mieć ziemię i na tej ziemi musiał mieć piasek.” [p.Czaja]

2. „Zapach tej pasty...”

Wnętrze

Nigdzie „nie było elektryczności, ale oświetleniem były lampy naftowe,¹² piękne lampy, to dzisiaj są zabytki, kute, z kloszami. Takie lampy były na dworze, na wsi były zwyczajne, szklane” [p. Rucka] *W chatach, które widział na Polesiu Pan Krajewski* „ Nawet mowy nie było oczywiście o żadnym świetle, światło, woda, to oczywiście rzecz była zupełnie nieznaną. Wewnątrz to była polepa gliniana, nie było żadnych podłóg, w każdym pomieszczeniu to był ogromny piec, między innymi taki ogromny piec chlebowy¹³, bo chleb się piekło w domu, ogromny piec chlebowy i na tym piecu zimą cała rodzina spała. Rozłożone były kożuchy i na tych kożuchach

¹² Fotografia na końcu rozdziału

¹³ Fot. na końcu rozdziału

zimą ferajna tam na górze spała. (...) W domu się paliło łuczywo¹⁴. Łuczywo to były takie smolaki, zapalało się taki smolak, o żadnej nafcie nie było mowy, bieda była taka okropna, że nawet nikt nie kupował zapalek na wsi, bo zapalki były drogie, a miał krzesiwo¹⁵. To były dwa krzemienie, kawałek metalu i huba. Suszyło się hubę drzewną, tą hubę drzewną między te kamienie i kawałek metalu i się krzesalo te krzemienie, zajmowała się ta huba i się paliło” [p.Krajewski].

Opowiadając o dworach, w których spędzał swoje dzieciństwo, Pan Jurek podkreśla: „były alkowy¹⁶ i alkierze¹⁷, to bardzo charakterystyczne. I taki był alkierz, to było na lato, taka przybudówka, gdzie się spało, bo tu było najbardziej przewiewnie. A alkowy były pod schodami. W środku były schody z jednej, z drugiej strony i pod tymi schodami były takie wnęki do spania i nazywały się alkowy. (...) Spało się na się siennikach, (...) to jest taki wór ogromny z lnianego płótna, upchany albo świeżutkim sianem albo świeżą słomą. Na tym się spało.(...). Bardzo często się zmieniano to siano i tą słomę, żeby ładnie pachniało, prawie tak się spało jak na sianie, tak ładnie pachniało.” [p.Krajewski]

Drewniane dwory w Pogawii nad rzeką Gawia oraz w Białej nad Horyniem „nie były wielkie, były trzy pokoje z jednej strony i trzy pokoje z drugiej strony, zawsze był salon (...) i pokój jadalny, w pokoju jadalnym musiał bezwzględnie

¹⁴ Łuczywo, służące do oświetlania narzędzie składające się z niewielkiej długości kija który na jednym końcu jest obwiązany włosami lnu, które nasączano smolną substancją.Łuczyw używano do oświetlenia mrocznych pomieszczeń zamków i podziemnych lochów.Pochodni nie używano bezpośrednio w pokojach, chyba że miały, dobrą wentylację. Odpędzano nimi watahy wilków które napadały na przejeżdżających lasami ludzi. <http://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%81luczywo>

¹⁵ Krzesiwo - przed wynalezieniem zapalek używano krzesiwa do rozniecania ognia. Był to podłużny kawałek stali, którym uderzano o krzemień w ten sposób, aby powstające przy tym iskry padały na kawałeczek hubki, która zajmowała się od iskiei; wtedy dorzucano do niej materiał łatwopalny, np. drewno i węgiel.

¹⁶ Alkowa – (z arabskiego *alkob-bat*, hiszp. *alcoba*, franc. *alcove*) wydzielona część izby, pokoju, najczęściej w formie wnęki bez okien, przeznaczona na sypialnię (w miejscu tym stawiano łóżko). <http://pl.wikipedia.org/wiki/Alkowa>

¹⁷Alkierz (niem. "Auslucht", "Erker" - wykusz); izba narożna, kwadratowa lub prostokątna, wydzielona w bryle budynku lub dobudowana do niego, wystająca przed lico, przykryta osobnym dachem. Alkierz powstał z przekształcenia narożnych baszt średniowiecznych zamków warownych na początku XVI w. Charakterystyczny dla polskich dworów z XVI-XIX w. i pałaców z XVII w. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Alkierz>

wiszieć portret księcia Józefa Poniatowskiego , najpiękniejszy polski oficer jaki był (...) . Musiał być koniecznie portret Napoleona, te wszystkie rodziny służyły z reguły w wojskach napoleońskich, szły tam pod Moskwę, no tak, że był tam sentyment do okresu napoleońskiego¹⁸ [p.Krajewski].

Pani Janka zapamiętała, że w bogatszych ukraińskich chatach „ Były drewniane podłogi, szorowane, bielusienkie, nie malowane (...). Natomiast w tym dworku, w którym mieszkałam, to była podłoga z desek, na czerwono pastowana, pomalowana (...), jak były święta, to się zawsze pastowało tą podłogę, woskowało, to zapach tej pasty.... Potem się froterowało tak, że na dwóch nogach miało się takie kawałki filcu i jechało się wzdłuż desek.” [p.Rucka]

Pani Janka z wyposażenia kuchennego zapamiętała przede wszystkim garnki (...) były w środku polewane na biało, ciężkie lane żelazo, a na zewnątrz była czarna polewa. Były różnej wielkości i większe i mniejsze. Świetnie się w nich gotowało. A jak się w nich robiły dziury, to przecież ja sama naprawiałam takie saganki – brałam nitki płócienne albo płótno, skręcałam, wkładałam w tą dziurę, obcinałam, od środka się już nic nie robiło, a od zewnątrz zaklejało się chlebem. Lutowaniem przed wojną zajmowali się przeważnie Żydzi, chodzili i lutowali. Pamiętam Żyda, który jeździł po wsiach, nawet do majątku zajeżdżał i zbierał szmaty, kości, skóry, dawał czasem za to jakąś miseczkę.” [p.Rucka]

Wspomniane we wstępie tego rozdziału Panie Maria Kupka oraz Zofia Giruć mieszkały w trochę nietypowej wsi – ponieważ rolnictwo., zdominowane zostało w Nowych Werkach przez przemysł – działała bardzo dobrze fabryka papieru, w której pracowali ojcowie obu Pań. Fakt, że ludzie mieli w tej wsi pracę miał duży wpływ na poziom życia ich rodzin. Domy były co prawda nieduże, niektóre ze strzechą, były już też z dachówką. Miały na ogół jedną izbę i kuchnię, były deski na podłodze, a każdy miał podstawowe wyposażenie: „ Były drewniane łóżka. Garnki były takie inne, ciemne. Naczynia normalne.” [p.Kupka]. „Łyżki były, noże, nie jadłam łyżką drewnianą, jak dawniej ktoś kiedyś jadł. W łóżkach była słoma, na słomie się spało, nie było materaców.” [p.Giruć]

¹⁸ Postać Napoleona fascynowała nie tylko mu współczesnych ale i, może jeszcze silniej, ich potomków. W Polsce powstał rodzaj kultu Napoleona, żywy jeszcze w okresie międzywojennym. <http://www.muzeumwp.pl/wystawy.php?EID=17>

Bardzo skromne było wyposażenie rodzinnego domu Pani Marii Czai. „Jak jeszcze te lepianki były, ta ziemia była, to meble przeważnie były takie robione. Były łóżka, były takie szlufany¹⁹, to się rozkładało tak jak teraz kanapa tylko nie tak jak kanapa, tylko to były drewniane, odsuwało się na boki. Tak i tam się kładło. A spali tylko na słomach. Nie było materaców, nie było nic, tylko słomy. No były stoły drewniane, krzesła drewniane, no i szafy jakie tam były to były, ale zawsze coś było jakieś drewniane, przeważnie swojej roboty. Pościel to była lniana. To tylko ze lnu było wszystko.” [p.Czaja]

3. „Ten róg to było miejsce święte.”

Chata ukraińska

Na pani Jance niezwykle wrażenie zrobiło wewnątrz ukraińskiej chaty. „Najważniejszy kąt izby w domu ukraińskim to były obrazy święte – ikony: Matka Boska, Pan Jezus, Trójca Przenajświętsza (...). W tym rogu, bo to nie było na ścianie, w rogu izby wisiało tych obrazów bardzo dużo i Ukrainki, gospodynie na białym płótnie haftowały ręczniki i tymi ręcznikami były przybrane obrazy święte (...). To było coś pięknego, nie mam zdjęć, nie wiem, jak mam o tym opowiadać. (...) Jak wchodziło się do izby, jak przychodził np. jakiś gość, obojętnie mężczyzna czy kobieta, to się zwracali do rogu tej izby, gdzie były te obrazy. W prawosławnej wierze żegna się inaczej niż w katolickiej, żegna się od lewa do prawa. I był ukłon w stronę tych obrazów i każdy robił znak krzyża na piersi. Ten róg to było miejsce święte. W ukraińskich chałupach – na łóżkach poduchy, od największej do najmniejszej, od sufitu, robiło się taką piramidę. Mało tego, Ukrainki miały poduchy wyszywane. Jak pamiętam w tym Ostrówku – łóżka były na białe – biały len, biała kapa i te poduszki.” [p. Rucka]

¹⁹ Przypuszczalnie od słowa schlafen(jęz. Niemiecki) - spać

4. „Wy tego smaku nigdy nie będziecie znać.”

Jedzenie

Opowieść o jedzeniu przed wojną sprawiło pani Jance ogromną przyjemność.

„Jak się było dzieckiem, to się nie zwracało uwagi, co na talerzu. Mogę powiedzieć tylko, jakie smaki pamiętam z dzieciństwa (...). Jak szłam się bawić z Wierą – Wiera i Wiktor to były dzieci Marii, która zajmowała się krowami m.in. Wiktor był furmanem, a Wiera była 16-letnią dziewczynką. Piękna dziewczyna, ja się z nią najwięcej bawiłam. I jak tam szłam, a były kartofle w mundurkach, było jakieś zsiadłe mleko, jakaś kasza, to dla mnie były najlepsze rarytasy. (...) Pamiętam smak solonych rydźów. Rydze się soliło i piekło się na blasze. (...) Co się jadło? Jak na wsi – mleko, masło ser, śmietanę, naturalne jarzyny, sad był ogromny, było dużo krów mlecznych, była tam kiedyś mleczarnia i wyrabiano się przetwory mleczne. (...) Kartofle w mundurkach z kwaśną kapustą i do tego kawał słoniny pokrojonej (...). Smak pomidorów, które się jadło wtedy, to żadne pomidory teraz im nie dorównają. Jedzenie było naturalne. To co było na stole u nas w domu, to co gotowała kucharka, to nie można porównać do tego, co jadał ludzie na czworakach. (...) U hrabiny Starczewskiej była mleczarnia, tam się wyrabiano przetwory mleczne. (...) Jak Maria piekła chleb, on pachniał na kilometry. Piętki od chleba razowego, Boże, jakie to było dobre. W dworze jadło się przede wszystkim nabiał – sery, mleko, masło, jajka, wędliny własnego wyrobu, jarzyny, bo był przecież warzywniak, owoce były. (...) A powiem wam jeszcze, co się jadło na wsi, aż ślina leci. U nas w dworze się tego nie jadało, ale jak się poszło do takich wiejskich chałup, to tam same smaczności, np. solona słonina. Tam weków nie było, żeby robić w słoikach i przechowywać. Gdzie weki na zapadłej poleskiej wsi. Beczki dębowe i w tych beczkach (...). Tą słoninę trzeba było kroić w kawałki, solić i ubijać w tych beczkach. Ja do dzisiaj pamiętam smak tej słoniny. Mało tego, jeszcze zwijało się łój, tylko nie stary, taki młody, bielutki łój, rozkładało się na stole, soliło się i się zwijało jak struclę. Łój to taki tłuszcz, który nie jest słoniną. Przechowywało się to na strychach, w takich pęczkach, mogło to wisieć i wisieć (...). Kielbasa swojska to jest wędzona naturalnym drewnem, w kominach, może być przechowywana nawet

rok czasu. To jest coś tak pysznego, wy tego smaku nigdy nie będziecie znać, ja znam ten smak. Topiło się smalec, przechowywało się w pęcherzach, też wisiał (...). Boczek kupowany niech się schowa. (...) Świniaczka się opalało, robiło się wiechcie ze słomy i opalało się naokoło i ta skórka szczególnie pachniała.” [P. Rucka]

Pan Jerzy również do dziś pamięta smak niektórych potraw „raz w tygodniu był pieczony chleb, w takich ogromnych dzieżach zaprawiony, a po chlebie było najsmaczniejsze jedzenie, jakie znam - to bliny²⁰. Bliny to jest smakołyk. W tej dzieży później z mąki gryczanej robiono ciasto, na takich ogromnych patelniach. Koczergą - to rodzaj pogrzebacza na drewnianym długim kiju zakończony półkolistym kutym elementem metalowym, kuta w kuźni, bo w każdym dworze była kuźnia, tym pogrzebaczem rozgarniało się lub wygarniało się z pieca żar przed włożeniem chleba lub blin do pieczenia. Wsadzano chleb przeważnie na liściu łopianu, były takie ogromne liście łopianu i na tym był chleb. Później drewnianą jakby łopata (...), ten chleb pieczony z pieca wyjmowano. A na koniec w tym gorącym piecu po chlebie pieczono bliny. Bliny były z takiej mąki gryczanej, jak jadłem, to taką ćwiartkę masła się kładło między dwa bliny, albo pół litra śmietany, albo tzw. wereszczakę²¹ - na Białorusi to był gulasz robiony ze świeżego mięsa i z takim sosem. Te bliny zalewano gulaszem, to było jedzenie, którego nie zapomnę. (...) Zsiadłe mleko było przechowywane w studniach z reguły, zimne, w ciągu takiego upalnego dnia wyciągano to zsiadłe mleko ze studni, było takie zimne, a takie, że je można było nożem krajać, takiej konsystencji. To był raj. (...) Lodówek nie było. Problem był z przechowywaniem wyrobów. Wobec tego kopano w ziemi piwnicę, była obmurowana, miała taki sufit, na który - w tym majątku u dziadków był tartak, sufity całe były zasypane trocinami, dach trzciniowy, a tam całą zimę cięty lód z jeziora, takie ogromne kwadraty przywożono i układano na dnie, przysypywano tymi trocinami ogromne bryły tego lodu. I to była lodówka. Nazywano to lodownia. To nic się nie topiło. Tam 30 stopni było ciepła, jak mówiłem przez 5 miesięcy, a ten lód zasypany trocinami pod tym trzciniowym

²⁰ Bliny to naleśniki z ciasta z mąki gryczano-pszennej lub gryczano-żytniej, cienkie, o średnicy do 10 cm. Bliny są najczęściej podawane ze śmietaną lub roztopionym masłem i przybrane kawałkami łososia, wędzonego jesiotra, marynowanym śledziem, czarnym kawiozem lub na słodko z konfiturami.

<http://pl.wikipedia.org/wiki/Bliny>

²¹ Przepis na wereszczakę na stronie www.kuchnia.rzeszow.biz.pl

dachem w ogóle się nie topił i była lodówka, tak, że można było te wszystkie produkty przechowywać.” [p.Krajewski]

5. „Prosię musiało w pysku trzymać jajo.”

Święta

Pani Janka zapamiętała głównie atmosferę Świąt Bożego Narodzenia, niewiele pamięta o potrawach świątecznych: „ gości mnóstwo, polowania, bo przyjeżdżali koledzy, znajomi taty aż z Warszawy. (...) Był barszcz, na pewno makowiec, czy były uszka – nie pamiętam, na pewno były ryby. Choinka ogromna, przyjeżdżał ksiądz Markul, jeździł saniami, z kolędą. (...) Od 41 do końca wojny była okupacja niemiecka, to już nie można było mówić o jakichś świętach tradycyjnych, ale ryba była zawsze. Śledź to był rarytas, jak przywieźli z tego Kowla śledzie... Mleko się gotowało w czasie okupacji, zupy mleczne się jadło, chleb się piekło samemu, zresztą były piekarnie, można też było kupić.” Pani Janka pamięta też z okresu, kiedy bywała w ukraińskiej chacie, przysmak świąteczny – kutię²². Kutię podawano też w dzbanku na przyjęciu po pogrzebie – każdy dostał wtedy jedną łyżkę.

Pan Krajewski rozwinął świąteczny temat : „Chojąka to wycinano takiego kilka metrów, w jednym z pokoi wszystkie meble usuwano, tylko ta jedna ogromna choinka (...). Jedzenie – z tych moich ulubionych były przede wszystkim śleszyczki²³ (...) . To taka makowa zupa, mak utarty z cukrem, z rodzynekami,

²² Kutia to tradycyjna potrawa kuchni polskiej, białoruskiej, litewskiej i ukraińskiej. Jest jedną z 12 potraw tradycyjnie wchodzących w skład wieczerzy wigilijnej. Jada się ją właściwie tylko w okresie świąt Bożego Narodzenia. Zwyczajowo robiona jest z obtłuczonej pszenicy, ziaren maku, słodu lub miodu, i bakalii: różnorodnych orzechów, rodzynek i innych dodatków. W wielu przepisach uwzględnia się mleko lub śmietankę, w oryginalnej kutii mlekiem było mleko z mielonego maku. Współcześnie używa się też składników, które niegdyś nie były tak popularne i dostępne, takich jak kawałki kandyzowanej skórki pomarańczowej czy migdały. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Kutia>

²³ Śleszyczki lub Śleżyczki – przepis można znaleźć w książce Grzegorza Sieczkowskiego oraz Anny Lubryk „ Wigilia i Boże Narodzenie. Zwyczaje i przepisy kulinarne” Wydawnictwo: BAOBAB 2006 r.

z bakaliarniami, z miodem, musiało być 12 potraw obowiązkowo, oczywiście siano pod obrusem i później się wyciągało żdźbła siana, jak długo będzie się żyło. Taki był zwyczaj. Dziadek mój zawsze szedł z opłatkiem do obory, do stajni, żeby poczęstować inwentarz opłatkiem, już nie mówiąc tego, że zawsze słuchał o północy, czy się skarżą i czy mówią, czy nie mówią (...). Czasami to się jechało do kościoła na pasterkę, bo to było 30 km, do takiej miejscowości Dąbrowica (...). Jechało się sanna, ponieważ były stada wilków (...). Jechały 2-3 pary sań, wszyscy tam panowie mieli strzelby, a oprócz tego były takie zapalone pochodnie, kagańce, bo to wilki ognia się boją. Do kościoła ciemną nocą z tymi kagańcami, dzwońce dzwoniły, bo konie jechały w takich chomątach z dzwonkami. Tu wszyscy byli w (...) szubach niedźwiedzich, zakryci po sam nos, konie czasami były jeszcze przykryte taką siateczką, narzucaną na konie, żeby to ładnie wyglądało i tak się jechało na pasterkę.” [p.Krajewski]

Z podwileńskiej wsi Panie Kupka i Giruć przywiozły świąteczne przepisy swoich rodziców. Pani Maria wyspecjalizowała się m.in. w drożdżowych, smażonych pierożkach z makiem, które były jedną z 12 tradycyjnych potraw na stole w jej domu, natomiast Pani Zofia zapamiętała z wigilijnego stołu przede wszystkim pierogi z kapustą i z grzybami. W domu pani Zofii: „Prezenty na święta były, pończochy wisały przy piecu, do pończochy mama zawsze wrzucała. Nie pod choinką, musieliśmy pończochy wieszać albo skarpetki (...). Choinka była obowiązkowo, żywa, z lasu (...). Choinkę ubierało się wata, lametą, no i cukierki, łańcuszki się robiło, słomki i później takie harmonijki, takie bombki, takie sztuczne te pajęczki robione, wszystko robiło się kiedyś w domu.”

W Dalekiem koło Stanisławowa „wszyscy się zbierali na Święta, tylko że na stołach nie było to, co teraz jest, bo nie było nic. Trzeba było się ubiegać, żeby coś na stole było, to trzeba było dobrze się martwić, żeby coś zdobyć. Nie było owoców cytrusowych absolutnie, nie było wędliny, tak jak teraz pod dostatkiem. W ogóle to święta były raczej takie święta postne, Boże Narodzenie to było postne, kto co mógł to sobie robił. Nie były tak dostatnie jak są teraz święta (...), musiało być na stole 7 postnych potraw na Boże Narodzenie. I każdy musiał troszeczkę spróbować. Były (...) tradycje (...), że się wychodziło patrzyło się, dziewczyny wybiegały i patrzyły,

z której strony gwiazdka zaświeci, bo to mówili, że jak szybko wyleci na dwór, to z które strony gwiazdka zaświeci, to stamtąd narzeczony jej przyjdzie. (...) My robiliśmy aniołki (...), łańcuszki takie robiliśmy ze słomy, różne takie pajacyki, pletliśmy koszyczki z papieru. No różności takie. Wieszaliśmy jabłka, orzechy, ciastka się piekło, a cukierki też były, jak ktoś dostał cukierka jakiegoś to powiesił, ale przeważnie swojej roboty wszystko wieszaliśmy na choince.(...) Nie było żadnych prezentów. Na to, to nie było stać. Najwyżej po cukierku.” [p.Czaja]

Sporo ciekawych informacji usłyszaliśmy od naszych rozmówców o Świątach Wielkanocnych. „Na Wielkanoc – pamiętam, że się biliśmy jajkami z dziećmi na czworakach – nosiło się tam ogromne ilości i kto zbił, to zabierał zbite jajko. (...) Przed wojną (...) na Wielkanoc były wyrabiane z marcepanu²⁴ szynki, kielbasy, babki i ja na nic tak nie czekałam. Nie mówię o prezentach, bo nie pamiętam tych prezentów. (...) . Ten marcepan był taki dobry, że do dziś pamiętam , smakował migdałami.” [Pani Janka Rucka]

Wielkanoc Pan Jurek spędzał na ogół w majątku Pogawia na Wileńszczyźnie. *Jak mówi:* „ do tych większych majątków, gdzie było więcej ludzi, przyjeżdżał proboszcz święcić. (...)Z reguły jako potrawa konieczna, obowiązkowa, to musiało być pieczone prosię na Wielkanoc i to prosię musiało w pysku trzymać jajo (...). Tłuczenie jajek, to obowiązkowe było, każdy miał kopę jajek i się tłukło, to potłuczone jajko zabierałeś. Cwaniacy to na przykład na czubku jajka nalepiali wosk, tak, żeby nie było widać, jajko malowane, przeważnie w cebuli, takie ciemne wtedy i taki ostry koniec i wszystkie jajka zabierali. Albo taka była zabawa, że robiło się rynienkę i po tej rynience to jajko się puszczało. Toczyło się gdzieś tam na piasku, bo przeważnie już było ciepło i drugi puszczał jajko i jak swoim jajkiem stuknął tamto jajko, które przedtem było, to zabierał to jajko.” [p.Krajewski]

²⁴ Tradycyjnie w okresie Wielkiejnocy ustawiano też święcone z marcepanu. Kupowało się takie święconki w sklepach cukierniczych. Można było znaleźć tam i marcepanową szynkę i główkę pięknie garniowaną, mazurki, ciasta i kielbasy, wszystko oczywiście mniejsze od prawdziwych, zrobione z przedniego marcepanu.

<http://adamczewski.blog.polityka.pl/?p=181>

„Wielkanoc, przypominam sobie, że (...) taki był zwyczaj, a 3 km było miasteczko, które nazywało się Sobotniki²⁵, (...) i był kościół katolicki, i była o 11 suma, i wszyscy, całe ziemiaństwo musiało być w kościele na 11.00 obowiązkowo. Każdy miał swoją ławkę i tam trzeba było w tej ławce siedzieć. Później obowiązkowo po mszy na probostwie był obiad, (...) trzeba było koniecznie być na tym obiedzie (...). No i później było świętowanie co najmniej przez jeden miesiąc, dlatego, że w każdym majątku było przyjęcie na święta.” [p.Krajewski]

W rodzinnej wsi Pani Marii Czaj chodziło się święcić pokarmy, ale „to były koszyki, nie koszyczki. To były koszyki, bo w tym koszyku musiało być wszystko. Takie jeszcze duże kosze i tam było nałożone dużo w tym koszu. Jajek, o, każdemu po jednym jajku, każdy musiał mieć. Nie tak jak teraz.” [p.Czaja]

6. „Nawet pańskie dziecko biegło na bosaka”

Ubiór

Zarówno pani Janka jak i pan Jurek bardzo dobrze pamiętają jak ubierano się na Kresach. „Wszystko było ubrane tylko w len, lniane ubranie, bo uprawiany len był, cała produkcja lnu, i tylko z lnu było ubranie. Babki moczyły w rzece. Rzeka Gawia płynęła tam, od dworu [Pogawia] płynęła może 500 metrów i od wsi też, i babki len tam moczyły, później tłukły i właściwie i zimę i latem wszyscy chodzili w takich ubraniach tylko lnianych, dziewczęta miały tylko sukienkę, nic pod sukienką, tylko sukienkę narzuconą taką lnianą, nawet już dorosłe dziewczęta tak chodziły ubrane. (...). Ten len później, żeby nabierał, bo on jak jest surowy, to jest szary i żeby on nabrał białego koloru, to go się wykładało na słońce, całe płachty się wykładało na słońce i polewało się wodą. I to tak schło, wodą się polewało, schło i to

²⁵ Sobotniki (błr. Суботнікі, Subotniki) – wieś na Białorusi w rejonie wiejskim obwodu grodzieńskiego przy granicy z Litwą. Miejscowość należała w XIX wieku do domeny rodu Pierzchała - Umiastowskich. W 1904 roku powstał tu kościół fundacji Władysława hrabiego Umiastowskiego, ówczesnego dziedzica tutejszych ziem, rezydującego w pobliskim Żemłosławiu. W krypcie, w podziemiach kościoła mieszczą się groby rodzinne Umiastowskich, tam też pochowany jest fundator. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Subotniki>

bielało, białe, bielusińkie było. Tak, że te sukienki czy te takie rubaszki ze spodniami były bielutkie. (...) Były pięknie wyszywane, wszystko było wyszywane, ale czarno-czerwona nitka, motyw czarno-czerwony, to było pięknie wyszywane.” [p. Krajewski]

Mieszkańcy wsi z okolic Kamienia Koszyrskiego „siali na wsiach len, hodowali owce, przędli wełnę, tkali płótno (...). Tkaczki tkwały od najgrubszych samodziałów do cienusieńkich płócienek na koszule. Przeważnie Ukrainki wyszywały te koszule (...). Męskie koszule były wyszywane z przodu, były tu rozcinane, była stójka i wokół tego wyszywane. Kobiety miały całe rękawy wyszywane, bluzki całe, krzyżykami. Ukraiński kolor to jest czarno-czerwony. Koloru mało. (...) Piękne wyszywanki. Fartuchy, które nosiły, to aż sztywne były od tych wyszywanek. Na głębokim Polesiu niestety nie nosiło się bielizny osobistej, jak kobiety miały potrzebę, to przystawały i siusiały na stojąco. (...) Ukrainki jak szły do cerkwi na nabożeństwo, albo jak szły po jakieś sprawunki do miasta, to buty nosiło się w rękę, dopiero jak wchodziła do miasta – a buty były inne, wąskie czubki, wysokie, sznurowane, to były specyficzne buty. I ona siadała, trzepała nogi, nakładała buty. Nie nosiło się pończoch. Buty się szanowało. Kto by tam nosił buty na co dzień. Było tak, że rodzeństwo miało jedną parę butów na co dzień w biednych wioskach (...) . W domu nawet pańskie dziecko biegało na bosaka. (...) Poza tym Poleszuccy nie nosili na co dzień butów, nosiło się plecione kierpce z łyka – kory ściąganej z drzewa. (...) Były też walonki, z czystej wełny robione.” [p. Rucka]

Pan Jurek ma wśród swoich pamiątek rysunek wykonany przez jego ojca, Stanisława Krajewskiego, który narysował dwór w Białej nad Horyniem. Na rysunku przy dworze stoi „Poleszuk²⁶, też widzicie ubrany w taki lniany strój, a oprócz tego na nogach ma łąpcie, to jest specjalność Poleszuków, a mianowicie obdzierają korę z wierzby na takie pasy i z tej kory wierzby przeplatany jest taki pantofel, a na Polesiu to się nazywa postoły. łąpcie albo postoły²⁷. I najpierw się zawija w onuce,

²⁶ Poleszuccy, ukr. Поліщуки - to nazwa grupy etnicznej, która zamieszkiwała bagna Polesia. W spisie ludności Polski z 1931 roku ok. 700 tys. osób uważało siebie za tutejszych. http://www.google.pl/search?hl=pl&q=Poleszuccy&lr=lang_pl

²⁷ Postoły, łąpcie - obuwie dawnych Słowian wyplatane techniką krzyżową z łyka, najczęściej lipy lub wiązu. Wkładane na nogę owiniętą w onucę i przywiązywane sznurkiem. <http://213.180.130.202/8437,,,,postoly,haslo.html>

też lniane, nogę, a później wkłada się w postoły. Z tym, że te postoły twardnieją strasznie, bo jak to drewno, łyko, wobec tego przed każdym użyciem to najpierw się te postoły moczyło, one miękły, dopiero później się wkładało w te postoły nogę. Tak, że to był taki pantofel poleski, te postoły, łapcie. (...) Zimą większość chodziła na bosaka, z domu nie wychodzili, problem był z chodzeniem do szkoły (szkoła była 3-klasowa), dlatego, że (...) żadnych pończoch, nikt nic nie miał, poza tym żadnych butów nie miał, chodziło się na bosaka. Było bardzo dobrze, jak tam ojciec czy brat wystrugał drewniaki, jakimś sznurkiem z góry przymocowane.” [p. Krajewski]

Na wsi pod Stanisławowem „ubierali się jak kto mógł. Były różne mody. Jedni chodzili ubrani przeważnie w lniane (...), bo dlatego, że to wszystko było jeszcze lniane, nie było tych takich materiałów jak teraz (...). Dziewczynki chodziły i krótko, i w spodniach chodziły, różnie, (...) ale nie chodziły w samych spodniach, tylko miały spodnie, a na wierzch zakładały sukienki, tak, że trochę tych spodni było widać, a na wierzch sukienkę. (...) Młode dziewczynki to chodziły przeważnie w warkoczach. (...) Ludzie biedni chodzili skromnie ubrani. Kto co mógł, to sobie ubierał. Natomiast już teraz to są inne czasy. A kiedyś to była naprawdę bieda, to była bieda.” [p. Czaja]

7. „To było tak, jak gra na bębnie.”

Praca

Według Pana Krajewskiego na Polesiu „wsie były niesłychanie biedne, morderczo biedne, dlatego, że to ziemi było bardzo mało, jak już tam mieli hektar, 1,5 hektara, to już bogaty gospodarz. I piasek, więc sadzono tam przeważnie proso, grykę, ziemniaki rzadko, bo ziemniaki się nie bardzo udawały. No, jak tam miał taką krowinę jedną, to był zamożny gospodarz, jak miał krowę. Tak, że bida była okropna. (...) Jako nawóz zasiewano łubinem, żółtym łubinem, pachnącym tak, że zapach tego pachnącego łubinu na tym rozgrzanym piasku, to się całymi kilometrami ciągnęło, zapach taki piękny tego łubinu (...). Zazwyczaj zboże cięło się sierpem, nie kosą, nie żadną maszyną, tylko sierpem. Szła masa żniwiarzy, kobiety cięły sierpem, wiązały w snopki. Później młóciło się te snopki cepami, te snopki

zostawały związane, tylko wymłócone z tego ziarna i później z tych snopków układano dachy. (...) W majątku oprócz stodoły, obory, stajni była jeszcze odryna. Odryna²⁸ to była stodoła na siano – miejsce powstawania wszystkich nieślubnych dzieci w okolicy. Ponieważ to siano z łąk zbierano w takim właśnie miejscu, nie w stogach, ani w stodołach, w stodole było tylko zboże, tam z reguły były otwarte wrota, zimą również wożono siano czasami, które było na mokradłach koszone, mokradła zamarzały, wtedy zboże przywożono. Spotkania miłosne całej okolicy odbywały się na sianku. Janku na sianku, tak jak piosenka mówi. ” [P. Krajewski]

Ojciec p. Janki - p. Aleksander Zdzitowiecki jako administrator musiał świetnie znać się nie tylko na zarządzaniu, ale na uprawie roślin i hodowli zwierząt . „ Ojciec objeżdżał cały majątek, wszystkie roboty dozorował na koniu (...) . Nie miał czasu wolnego, całe życie spędzał na koniu – objeżdżał pole, pilnował robotników, oranie na wiosnę, sianie – późniejszą wiosną, dogładanie późną wiosną i wczesnym latem, w międzyczasie sianokosy, potem żniwa, wykopki, a ziemniaki, a buraki, a zwózka siana, bo były dwa pokosy . Ktoś, kto ma jakąś własność i chce, żeby to było dobrze zrobione, musi tego pilnować. Więc on bez przerwy musiał objeżdżać i pilnować. ” [p. Rucka]

Pani Janka świetnie pamięta „ Był u nas kowal, kowal był nieodzowny w każdej wsi, tak jak młynarz (...). Sąsieki²⁹ – jak trzeba było złożyć gdzieś zboże, siano, to musiały być ogromne pomieszczenia – były ogromne wrota, wjeżdżało się końmi z wozem drabiniastym i po jednej i drugiej stronie się składało, osobno pszenicę, osobno jęczmień, osobno owies, a potem się to sukcesywnie młóciło. Młockarnia na pewno była, w wozowni były bryczki, sanie (...). Nie było kombajnów, kosiło się kosami. (...) W dworze były kosiarki ciągnięte przez 2 konie. Furman siedział na siodełku po lewej stronie, a takie skrzydła jak mają wiatraki podbierały zboże, które szło na noże i spadało za kosiarkę. Potem kobiety wiązały snopki i stawiały kopki do wyschnięcia zboża. Potem się to zwoziło. W październiku, w listopadzie, to się młóciło cepami – rozkładało się płachtę, na płachcie

²⁸ Odryna - słowiańska nazwa budynku, przeważnie drewnianego, służącego do przechowywania siana. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Odryna>

²⁹ Sąsieki- wydzielony kąt w komorze lub spichlerzu, gdzie w zamkniętych skrzyniach składowano ziarna zbóż <http://szkola.interklasa.pl/f031/slowniczek/slowniczek.html>

rozwiązywało się snopki, i waliło się cepami. Jeszcze umieli tak robić, że wygrywali takty, to było tak, jak gra na bębnie, to było niesamowite. Tak samo przecież jak len – nie kupowało się materiału. (...) Trzeba było ten len zasiał, a jak wyglądały łany lnu.... Jak ten len kwitł, to jakby niebo niebieskie, albo farbka rozlana ultramaryna. Potem jak ten len dojrzał, to były takie malutkie główeczki, potem się ten len wyrzywało z korzeniami, stawiało się, musiał podeschnąć i potem zwoziło się go na wieś. Wracając do tego lnu, to w całej wsi tylko było taki klekot słyhać. Były takie korytka, z jednej strony ono było wolne, z drugiej strony jakby był magiel ręczny, podnosiło się taką rączkę i tą rączką gniotło się len, który był umieszczony w korytku. W ten sposób pozbywało się paździerza. I październik to właśnie od paździerza. Potem czesało się na takich zębach, potem przedło się, a dopiero na końcu tkalo. Ludzie byli samowystarczalni. (...) Żeby zrobić kołdrę, poduszkę, darło się pierze, latem skubało się gęsi, pióra się magazynowało i jak przyszła jesień, to się darło pierze. Sama widziałam, jak to pierze się darło, byłam nieraz wtedy obecna. Przychodziły baby, robiło się poczęstunek i śpiewały i darło się to pierze.” [p. Rucka]

We wsi Dalekie, jak wspomina pani Czaja, „pracowano bardzo ciężko. To była praca bardzo ciężka. Nie było tak jak teraz tych maszyn, nie było ciągników, wszystko końmi, rękami. Były takie sierpy do koszenia zboża, kosami. Ciężko haczkami, ziemniaki kopało się haczkami. Wszystko trzeba było ręcznie. Nie było tak jak teraz, że idę ciągnikiem robić. To była ciężka, ciężka praca. Od świtu do nocy(...). [Materiały] przeważnie wyrabiali sami, to było ze lnu. Ten len moczyli, później były takie do bicia tego lnu, potem przedli te nitki, ale też wiele było takich co mieli krosna, robili ten len, bo za moich czasów to już tego robili, ale bardzo mało. (...) To na tych krosnach, nie każdy umiał na tych krosnach robić. Natomiast prząść len chyba każdy umiał. To były długie nici, to się dobrze przedło. Były takie wrzeciona i na tym wrzecionie trzeba było prząść.”

Na zakończenie żniw odbywały się dożynki „Jak już skończyli żąć zboże, jak już się wszystko zebrało z pola, no to przychodzili ludzie, „szła przodownica, ta, która najlepiej wiązała snopy i szedł ten, co najlepiej kosił, pięknie ubrani, nieśli wieniec dożynkowy, śpiewali – co, ja już nie pamiętam, nie pamiętam też, czy po polsku, czy po ukraińsku. Robiło się takie powróśla. Nikt nie mówił administrator – pana dziedzica okręcało się tymi powróśłami, no i mnie maleńką też okręcali. To było niesamowite, ja się okrutnie bałam tego okręcania, płakałam. Potem się bawili

do późnej nocy, grała kapela, mnie tam nie pozwalano siedzieć. Trzeba było dawać wódkę dla tych, co przyszli z dożynkami i jedzenie.” [p. Rucka]

8. „O to chodziło, żeby czytać i pisać.”

Szkoła

Pan Jurek wspomina: „ W tej Pogawii była szkoła 3-klasowa (...). Przychodzili do jednego pomieszczenia, 3 klasy razem, bo nie było osobnych klas, były 3 klasy razem, nauczyciel coś ich tam uczył. O to chodziło, żeby czytać i pisać (...). Była przemiła Pani Zofia, taka stara panna, była nauczycielką, w czasie okupacji przychodziła do nas do majątku i nas uczyła i dlatego, że ona tam była, to kilka osób z mojej rodziny tam mieszkało u nas w majątku w Pogawii i ona udzielała nam lekcji. Zginęła tragicznie dlatego, że jak myśmy uciekali z tego majątku, bo sowiecka partyzantka³⁰ zaczęła mordować już we wszystkich majątkach właścicieli majątków, czerwona partyzantka, uciekaliśmy do Lidy i chcieliśmy ją brać, to ona powiedziała, że nie, ona się nikogo nie boi, dlatego, że ona tyle dobrego dla tej wsi zrobiła. Ona rzeczywiście z takim samozaparciem i pomagała, i uczyła. I została. I przyszła partyzantka i ją zamordowała. I zginęła.” [p. Krajewski]

Pani Janka nie zdążyła poznać szkoły wiejskiej: „jeszcze do szkoły nie chodziłam, miałam iść do szkoły w 1939 roku, kiedy wybuchła wojna. Nie wiem, skąd nauczyłam się czytać, pisać.” *Kiedy zamieszkała już z ojcem i macochą w Kamieniu Koszyrskim, uczęszczała* „ do szkoły – ukraińskiej niestety, w której uczyli polscy nauczyciele po ukraińsku. Nie pamiętam, jak ta szkoła wyglądała. Chodziłam tam do przyjścia Niemców.” [p. Rucka]

³⁰ Społeczeństwo kresowe było przerażone totalnym uciskiem i przemocą, jakie nastąpiły po wkroczeniu wojsk sowieckich 17 września 1939 r. na wschodnie tereny Rzeczypospolitej. Sowietci traktowali Polaków kresowych, jak i pozostałe mniejszości narodowe, jako ludność podbitą i podległą ich jurysdykcji. Takie stanowisko ZSRR wyrażała i realizowała partyzantka sowiecka na terenach polskich, zabranych przemocą po 17 września 1939 r. Nietrudno się domyślić jak wyglądało ich zachowanie na tych terenach. Spośród wielu przyczyn aktywizacji partyzantki polskiej, na czoło wysuwała się potrzeba ochrona ludności miejscowej przed brutalną i rabunkową polityką władz sowieckich i podległych im jednostek partyzanckich.
http://www.archiwum.gildia.pl/historia/wiek_20/partyzantka_polska

9. „Były babki znachorki”

Leczenie

Prości ludzie mieszkający na Polesiu z leczeniem chorób musieli radzić sobie sami. „W Białej nad Horyniem to było 30 km do najbliższej miejscowości, tam nie było żadnej pomocy. Więc albo tam była taka babka, która okadzała, (...) która leczyła ziołami, albo ewentualnie ktoś taki chory przychodził do majątku do babci czy do ciotek i jakiejś takiej pierwszej pomocy mu udzielały. O żadnej służbie zdrowia nie było w ogóle mowy w tamtych wsiach. (...) Znachorzy tak.... A jeszcze najgorzej, jak rzuciła jakaś zła sąsiadka urok na żywioła, padała krowa albo koń, no to był problem (...). Były babki znachorki (...), znachor ma więcej do powiedzenia. Były takie babki, że leczyły różnymi lekami, takie starsze przeważnie, które zbierały lipę, kwiat lipowy, skóry (...). O lubczyk, tak, lubczyk dać chłopcu, aby kochał, wsypać lubczyk do wody.” [p. Krajewski]

10. „Grało się w pikiera”

Rozrywki

Do lat spędzonych w majątku pani Janka ma niezwykle sentyment: „To była okropna swoboda (...). Moje dzieciństwo było beztroskie. Zupełnie inne niż wasze. (...) Nie miałam się z kim bawić (...), to bawiłam się z dziećmi na czworaku. (...) Bawiłam się też z dziećmi z wioski i kiedyś dostałam straszną karę, bo chłopcy kapali się w rzece w okolicy majątku, kapali się na golasa, wprawdzie nikt mnie nie bił, ale miałam areszt domowy.”

Sensacją dla mieszkańców z okolic Krynicy było radio. „Kowal pierwszy miał radio na słuchawki. Mieszkał dosyć daleko od Krynicy, to znaczy ja byłam malutka, to mnie się wydawało, że to było daleko. Kowala pamiętam, to był taki ogromny, przystojny brunet. Nie wiem, czy on mnie zaniósł, czy ja pojechałam, czy poszłam, w każdym razie przyłożyli mi te słuchawki do uszu i patrzyli na mnie, jaka będzie reakcja. (...) Coś tam gadało, mnie to nie interesowało, ale w pewnym

momencie był nadawany koncert – do dzisiaj to pamiętam, koncert muzyki poważnej , śpiewała jakaś diwa, w końcu powiedziałam do nich – weźcie to, bo ona tu meczy jak koza. Radyjko było malutkie, musiało być na baterie, bo przecież prądu nie było. Głos był z tego radyjka nieszczególny. ” [p.Rucka] Pani Janka pamięta, że później było też radio w dworze. Musiało być już w 1935 lub 36 roku, ponieważ mała Janka słuchała wtedy w radiu relacji z pogrzebu Marszałka Piłsudskiego: „Wiem, że jak było to radyjko, to cały dzień przesiedziałam w kącie w salonie jak był pogrzeb Dziadka Piłsudskiego (...). Radyjko było bez słuchawek, a u kowala na pewno były słuchawki.”. *Nie wiadomo, którą relację słyszała nasz rozmówczyni, bowiem serce Piłsudskiego zostało złożone w grobie na cmentarzu Rossa w Wilnie , natomiast ciało w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów na Wawelu.*

Również mieszkańcy podwileńskich Nowych Werek mieli już odbiorniki radiowe.. Rodzina pani Zofii Giruć miała i radio i nie mniej cenny rower.

Dorośli mieli zupełnie inne rozrywki, niż dzisiaj. „ Ojciec miał wielu znajomych, przyjeżdżali na polowania, w każdym majątku były zimowe polowania. (...). Grało się wtedy w karty, w wista i brydża, nie na zapalki”. Podstawowym środkiem lokomocji były konie, zimą, „nakładało się na szyję chomąto z dzwoneczkami jak się jechało saniami , wilki były, to były lasy ogromne .i te dzwonki dzwoniły. Latem jeździło się bryczką.” [p. Rucka]

Były organizowane zabawy wiejskie, ale jak wspomina pan Krajewski: „każda zabawa musiała się skończyć bitwą, jak nie było bitwy na zabawie, to była zabawa nieudana. (...) Było (...) zacofanie straszne, to jest charakterystyczne, że jak dziadkowie przywieźli taki gramofon , takie były kiedyś gramofony, że się korbką kręciło i była taka ogromna tuba, płytę się kładło i przez tę tubę (...) no to przyleciała wieś cała i się zegnała Christem, byli prawosławni z reguły, trzykrotnie, i diabeł, no diabeł, jak to ze skrzynki może mówić głos. Takie było tam na wsi zacofanie. (...) Wieczorami to na Polesiu, co było takie sympatyczne, co tak wspominam właśnie czasami (...) był taki zwyczaj. (...) Szła po pracy młodzież, zarówno chłopcy, jak i dziewczęta, (...) wschód słońca do pracy i zachód słońca z pracy. I cały dzień tym sierpem schylona pracować, to strasznie ciężka praca.

A wieczorem to wszystko jak wracało, to szło się kąpać (...), a później było gulanie³¹ po wsi. Gulanie, to szły dziewczęta, osobno dziewczęta, osobno chłopcy. Szły dziewczęta ulicą, już prawie ciemno było, wszystkie przeważnie objęte i śpiewały. A z tyłu za dziewczętami szli chłopcy i się przekomarzali z tymi dziewczętami. I ponieważ dziewczęta bardzo ładnie śpiewały, niektóre miały bardzo piękne głosy i to bardzo piękne piosenki, smętne... W tej ciszy takiej, poza tymi chórami żabimi, to się te piosenki niosły. (...) Tak, że tam dużo śpiewania było i to się niosło echo tymi lasami.” [p. Krajewski]

*Dzieci wykorzystywały do zabawy to, co miały pod ręką. „ Grało się w pikiera. Pikier to taka białoruska gra, robiło się taki kopczyk z piasku, ustawiało patyka. Wszyscy mieli patyki, w jakiejś tam odległości 12 kroków się ustawiali. Rzucano się patykiem, w taki sposób, żeby tego patyka stojącego przewrócić, a jeden pilnował tego pikiera. Wtedy się leciało po swoje patyki, a on musiał postawić tego pikiera i jeżeli zdążył postawić i kogoś dotknąć patykiem, to ten już musiał być pikierem. I czasami nie udawało się, bo jak się mocno uderzyło, daleko poleciał, .to wszyscy poleciecieli, swoje patyki zabrali, a ten, co pilnował pikiera, nie zdążył wsadzić w tę kupkę piasku.” [p. Krajewski] *Okazuje się, że pikier nie zaniknął, znalazłyśmy jego opis w pracy nauczycielki z gimnazjum, która zachęca do grania w tę grę :**

„Pikier – jest to gra dla młodzieży, którą prowadzić można na podwórkach, placach, skwerach. Nie wymaga od uczestników specjalnych umiejętności oraz wysokiej sprawności fizycznej. Posiada duże walory zdrowotne. Przybory stanowią kije o długości 60 i 80 cm w ilości odpowiadającej ilości uczestników. Boisko na rogach oznaczone jest chorągiewkami, w jego środek wbija się lekko, ostro zakończony kołek o długości 40 – 50 cm, zwany „pikierem”. Zasady: w grze biorą udział dwie drużyny liczące po 8 – 10 lub więcej zawodników. Zadaniem drużyn jest przewrócenie pikiera w białego w środek boiska rzutami kijów, a kiedy to nastąpi wbiegnięcie na pole po swoje kije i powrót na linie rzutów” [Małgorzata Nowak nauczycielka Gimnazjum Publicznego im. het. St. Koniecpolskiego w Ruścu www.wodn.piotrkow.pl/net/pub14.doc]

³¹ gulać – hucznie się bawić, szaleć, hulać. Forma współczesna jest ukrainizmem, *gulać* znane szczerzątkowo w gwarach <http://grzegorz.w.interia.pl/lingwpl/zmnort01.html>

11. „To najpiękniejsze wojsko jakie widziałem, nasza Kawaleria”

Pan Jurek często podróżował po Wileńszczyźnie i Polesiu, ale także był nad Morzem Bałtyckim, w Busku Zdroju itd. Dzięki tym podróżom był świadkiem i obserwatorem wielu niezwykłych wydarzeń. Opowiedział nam o kilku z nich. Nie są one bezpośrednio związane z miejscami, o których opowiadał nam p. Krajewski, ale ponieważ pokazują one, jakie było życie dziecka z zamożnej rodziny oraz jaka była przepaść dzieląca ludzi bogatych i biednych, chcemy przytoczyć dwie opowieści.

„Ja jeszcze widziałem Piłsudskiego, miałem przyjemność widzieć Piłsudskiego wielokrotnie, o tak jak was widzę, mój ojciec był wicewojewodą wileńskim, miał obowiązek witania marszałka, ilekroć przyjeżdżał do Wilna (...). U wujostwa w Stolinie (...) widziałem przyjazd prezydenta Mościckiego do księcia Radziwiłła. Bo tam w Stolinie były majątki księcia Radziwiłła, no i właśnie mój wuj był tam administratorem tego księcia Radziwiłła. Tak się trafiło, że w tym czasie byłem tam u wujostwa i przyjechał prezydent Mościcki, były dwa powozy, szwadron szwoleżerów na pięknych białych koniach, amarantowe otoki na czapkach, piękne. To najpiękniejsze wojsko jakie widziałem, nasza Kawaleria (...). To było piękne wojsko, to było oszałamiające wojsko. I takie właśnie dwa powozy, w pierwszym powozie jechały cztery białe konie, otwarty powóz, konie zarzucone takimi błękitnymi czaprakami, właściwie siatkami błękitnymi, białe konie i czerwone pióropusze na koniach, czwórka koni i jechała Pani Prezydentowa w pierwszym powozie z księciem Radziwiłłem. A w drugim powozie wszystkie kare konie, cztery czarne konie z białymi pióropusząmi, z czerwonymi takimi narzutami, siatkami i jechał Pan Prezydent z Księżną Radziwiłłową. (...) Widziałem taką defiladę najpiękniejszą, jedną w życiu taką piękną defiladę. W 38 roku, były niesnaski między Litwą a między Polską, ponieważ Litwini nie mogli darować Piłsudskiemu, że zajął Wilno³², wtedy kiedy to państwo Litewskie w okresie

³² "Bunt" Żeligowskiego, "żeligjada" - to wydarzenia, które rozegrały się w październiku 1920 roku, kiedy to generał Lucjan Żeligowski, pozorując bunt wobec Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego, zajął Wilno i jego okolice, proklamując powstanie tzw. Litwy Środkowej, która

międzywojennym było. Więc były nieporozumienia i w końcu w 38 roku nasz rząd się zezłościł i powiedział, że jak Litwini nie zgodzą się na otwarcie granicy po to, by można było swobodnie jeździć, szczególnie, że wszystkie majątki na Litwie to były polskie, więc na przykład, jeżeli polscy właściciele chcieli jechać do swojego majątku na Litwie, to musieli jechać do Łotwy i przez granicę litewsko-łotewską, bo tu była zamknięta granica, nie wpuszczali z Polski. No i była właśnie taka akcja, widziałem Rydza Śmigłego i później oczywiście Litwini ustąpili, ojciec mój jako pełnomocnik rządu tam jeździł na otwarcie granicy, tej litewskiej, i była koncentracja wojska, przeważnie pułki kawalerii, i później, na zakończenie, jak to się wszystko pomyślnie zakończyło, to była defilada w Wilnie tych pułków kawalerii. (...) Każdy pułk to inne konie, i to cały pułk, cztery szwadrony, każdy koń jednej maści. Na przedzie zawsze oficer na pięknym, tańczącym, bo to chodziło o to, żeby koń tańczył, tu dziewczęta kwiaty rzucały, na początku orkiestra, każdy pułk miał swoją orkiestrę, tak, na koniach. Ta orkiestra miała kare konie albo białe konie, no to wszystko, piękna kawaleria, z proporczykami, piękne wojsko, zresztą chłopcy specjalnie do pułków ułańskich, pułki ułańskie to była taka elita wojska, tak, że specjalnie byli dobierani chłopcy. Bardzo przystojni i tacy zgrabni, wysocy, zgrabni, tak, że wojsko było piękne. Jak szedł na ulicy, to panny traciły głowę za takim wojskowym. Tak, że wojsko było piękne wtedy, w tamtym czasie.” [p.Krajewski]

12. „Ta wojna okrutna to wszystko zburzyła”

Wojna

Wybuch II wojny światowej zakończył etap beztroskiego dzieciństwa wszystkich dzieci z terenów Polski, ale też prawie całej Europy. „To co robi wojna z ludźmi, to przechodzi pojęcie ludzkie, tego się nie da opowiedzieć, tego się nie da opisać, to trzeba przeżyć, żeby wiedzieć, jakie to jest straszne.” [p.Rucka].

następnie przyłączyła się do Polski. Tajemnicą poliszynela był fakt, iż rzeczywiście akcja ta została przeprowadzona na polecenie Marszałka. http://pl.wikipedia.org/wiki/Bunt_%C5%BBeligowskiego

Pan Krajewski wojnę określił krótko: „Ta wojna okrutna to wszystko zburzyła, jeszcze myśmy stracili 1/3 Polski, 1/3 Polski przecież nam zabrano. Ja wiem ? Straciliśmy ? Zyskaliśmy?”

Mieszkańcy Nowych Werek nie odczuli jakoś szczególnie mocno okropności wojny. „Mieliśmy dobrze, bo dziadek miał krowy, miał świnie, był sad duży, drzewa owocowe, to my nie mieliśmy źle, tak, że takiego kryzysu w czasie wojny, nawet w 39 roku nie mieliśmy głodu, mama trochę handlowała, jeździła do Wilna, nie brakowało nam chleba, nie brakowało do chleba, nie mieliśmy biedy.” [p.Giruć]

Pani Rucka opisała nam wiele dramatycznych sytuacji wojennych. „Okrutny był ten czas apokalipsy, jak się życie kompletnie zmieniło”. Ataki były ze strony sowieców w 39 roku, potem była okupacja niemiecka, a mordy ukraińskie zaczęły się od 1943 roku . Wojenne losy pani Janki są podobne do losów wielu Polaków na tamtych terenach : „ Wy nie umiecie sobie wyobrazić jaki okrutny strach ...”

„W 39 roku Sowietci udowadniali, że przyszli uwolnić ludność wiejską od panów, hrabiów, posiadaczy - od kułaków – rozkułaczyć³³, zabrać tym, co mają dużo, a oddać tym, którzy nie mają nic. (...) Wkroczyli Sowietci w 1939 roku, ojciec uciekł, bo go chcieli zabić, więc go przechowywali Ukraińcy. Uciekł do lasu (...), to jedna wieś broniła, stała z widłami, z Ostrówka koło Zaniewiszcz, natomiast przyszli z Olbla Ruskiego i dawaj, gdzie ten Pan, ubić pana, zabić Pana, pamieszczyka ubić. Jedni bronili, drudzy chcieli zabić (...). W Zaniewiszczach były już moje ciotki - Michalina Zdzitowiecka z Marią Rudenko i z moim bratem ciotecznym – Jurkiem(...). Zostaliśmy wypędzeni z Zaniewiszcz i zamieszkaliśmy w Ostrówku u chłopca, u gospodarza i tam byliśmy do wiosny. Ojciec uciekł i się schował, nie wiem gdzie, gdzieś go przechowywali.(...) Potem (...) wieźli mnie, ciotki i Jurka furą do Kamienia Koszyrskiego, (...) U Mojsieja – Ukraińca, w jego kamienicy zamieszkaliśmy – ciocia Michalina, ciocia Marysia, Jurek, ja i ojciec.” [p.Rucka]

Zaczął się kolejny dramat Polaków – masowe wywózki „Jak przyszli Sowietci, wszystko, co się ruszało, co było polskie, zostało wywiezione. (...)Wygarnęli wszystko, co żyło. Obok nas mieszkała pułkownikowa z synem, żony policjantów zabierali. Tak, przede wszystkim rodziny policjantów, nauczycieli, rodziny

³³ rozkułaczyć — rozkułaczać «w krajach komunistycznych w okresie kolektywizacji: skonfiskować zamożnemu chłopu majątek lub jego znaczną część» <http://sjp.pwn.pl/haslo.php?id=2516537>

oficerów, leśników. Wywozili całe wsie ukraińskie. Do bydłowych wagonów, gdzie była tylko dziura w podłodze na załatwianie się. I trzymali na stacji. Jak moją ciotkę wywozili, 2 lub 3 dni, zanim nie wyruszyli w głąb, na Sybir. (...) Przychodzili NKWDziści,³⁴ oni mieli całe listy do wywózki, przychodzili z gotowymi listami. Ciotka Marysia wiem, że zemdląca. Ciotka Michalina była bardziej odporna, gorące mleko wylała, to pamiętam jak dzisiaj. Wiem, że gorące mleko zdejmowała z płyty, zemdląca, to mleko się wylało. Ja okropnie krzyczałam. A ojciec powiedział do tego NKW-dzisty: zabij. Stał i mówi zabij, ubij mienia. Bo on miał klucze od magazynu (...), on pracował w Lespramchozie - to jakieś magazyny lasu (...). Dopiero po 2 dniach pociąg ruszył. Marzli okrutnie. A moja ciotka, ona była taka pani (...). A ciocia Michalina, która była panienką, starszą, nie wyszła za mąż i która każdemu starała się dogodzić, (...) ta umarła, położyła tam głowę. Umarła na tyfus (...). Jak w styczniu wywieźli tych Polaków, potem miesiąc czy dwa wywozili z wiosek sanie za saniami i Polaków i Ukraińców, wszystkich wrogów klasowych Rosji sowieckiej.(...) Jakie były wywózki! Wszystkich tych bogatych wywieźli zresztą potem na Sybir i skończyło się. ” [p.Rucka] *Ciotki pani Janki wraz z bratem ciotecznym Jerzym Rudenko zostały wywiezione do Czernichowki w Kazachstanie, w oblasti Kokczetawa.* (...) Ojca znaleźli Niemcy i jako administratora przenieśli z powrotem do Krynicy (...) Mieszkaliśmy tam latem, a zimy spędzaliśmy w Kamieniu Koszyrskim. (...). Mieszkaliśmy przy końcu miasta, był tam cmentarz ukraiński, polski, a z drugiej strony kirkut – cmentarz żydowski. W starostwie wybili Żydów, którzy dla Niemców robili wysokie nasypy, nocowali na piętze w starostwie. Widziałam (...) jak jechały ciężarówki, a z nich zwisały zwłoki i kapała krew. Był to sierpień, upał. Wyszłam potem z domu, nikogo nie było. Wisiała z tego samochodu dziewczyna. Potem dowiedziałam się, że tam na kirkucie są jeszcze żywi Żydzi. Pobiełam tam z kimś, musiały być te zwłoki cienką warstwą ziemi przysypane, wapnem zasypane, przy takim upale wytwarza się gaz i to wszystko jak gdyby się ruszało. Jak ja to zobaczyłam, to uciekłam do domu.” [p.Rucka]

³⁴ NKWD, Narodnyj komissariat wnutriennich dzieł, Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych, centralny organ władz bezpieczeństwa ZSRR. (...) NKWD był głównym narzędziem tzw. wielkiej czystki przeprowadzonej w latach 1934-1938 na rozkaz centralnych organów partii komunistycznej. W tym okresie zamordowano kilka mln ludzi, a kilkakrotnie więcej trafiło do obozów koncentracyjnych. <http://portalwiedzy.onet.pl/19613,,,nkwd,haslo.html>

Coraz częściej i głośniejsi Ukraińcy zaczęli głosić hasło „Samostijna Ukraina”. Pod sztandarem *Ukraińskiej Powstańczej Armii*³⁵ *Ukraińcy dokonali eksterminacji polskiej ludności Wołynia, Polesia i Małopolski Wschodniej. W tych mordach oprócz UPA wzięła także udział ukraińska ludność cywilna, nazywana Czernią. Są różne dane o liczbie zamordowanych Polaków. Prawdopodobnie „w wyniku masowych morderstw dokonywanych z niezwykłym okrucieństwem śmierć poniosło tylko na Wołyniu około 60 000 Polaków.” [www.wikipedia.pl]* *Pani Janka jeszcze dziś pamięta:* „strach to był tak okrutny, że ja, jak się miałam kłaść spać, a przeważnie siedziało się w kuchni, ja jak z tej kuchni miałam wejść, to jak wchodziłam to się cała trzęsłam i patrzyłam, czy Ukraińca nie ma pod łóżkiem. Myślałam, że Ukrainiec wszedł przez okno, schował się i mnie zarznie. (...) Mordy były okrutne. To były bandy, które mordowały. Wymordowali siedmiu polskich nauczycieli. Pogrzeb, to była manifestacja w Kamieniu. Była taka nauczycielka – Pani Legutko – w jakiej wsi, nie pamiętam. Z czego się miała taka nauczycielka utrzymywać? Siała zboże, zbierała ziemniaki, to przecież było ubogie, bo te szkółki na wschodzie były bardzo ubogie. Ona była już w Kamieniu, uciekła. Była bardzo lubiana. Miała brata niepełnosprawnego umysłowo, nie chodził, bełkotał. Dorosły, bardzo wysoki, szczupły, ciemny, strasznie się go bałam, jak przechodziłam obok. Na jesieni powiedziała, że musi zebrać plony, bo zginie z głodu. Miała syna, Julka, który miał jedną nogę niepełnosprawną po Heinemedinie. Ludzie jej mówili, żeby nie jechała. Ona pojechała tam i tam w nocy przyszli, zabrali ją, jej brata i syna, on miał jakieś 13-14 lat, zabili w lesie. Wśród zabójców był uczeń tej nauczycielki. Podobno bardzo dużo jej zawdzięczał. Bardzo dużo Polaków mordowali. Bardzo dużo było sytuacji, gdzie Ukrainiec mąż musiał zabić żonę Polkę. Mścili się strasznie, okaleczali, kobietom odcinali piersi, gwałcili na porządku dziennym, palili żywcem w stodołach, w chałupach, mordowali dzieci, malutkie dzieci, roztrzaskiwali głowy. Mordy były tak okrutne ... wycinali płyty na żywych ludziach skóry –

³⁵ Ukraińska Powstańcza Armia, Ukrajńska powstańska armia, UPA, ukraińska niepodległościowa formacja zbrojna powstała 14 października 1942 w wyniku połączenia oddziałów partyzanckich działających na Polesiu i Wołyniu, oddziałów Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN-Banderowcy) i innych. Dowództwo jednostki sprawował R. Szuchewycz (pseudonim Taras Czuprynka). (...)UPA stanowiła zbrojne ramię radykalnego skrzydła OUN, od lipca 1944 podporządkowana Ukraińskiej Głównej Radzie Wyzwoleńczej. Wysuwała program walki o samodzielną, niepodległą Ukrainę. http://portalwiedzy.onet.pl/54084,,,ukrainska_powstancza_armia,haslo.html

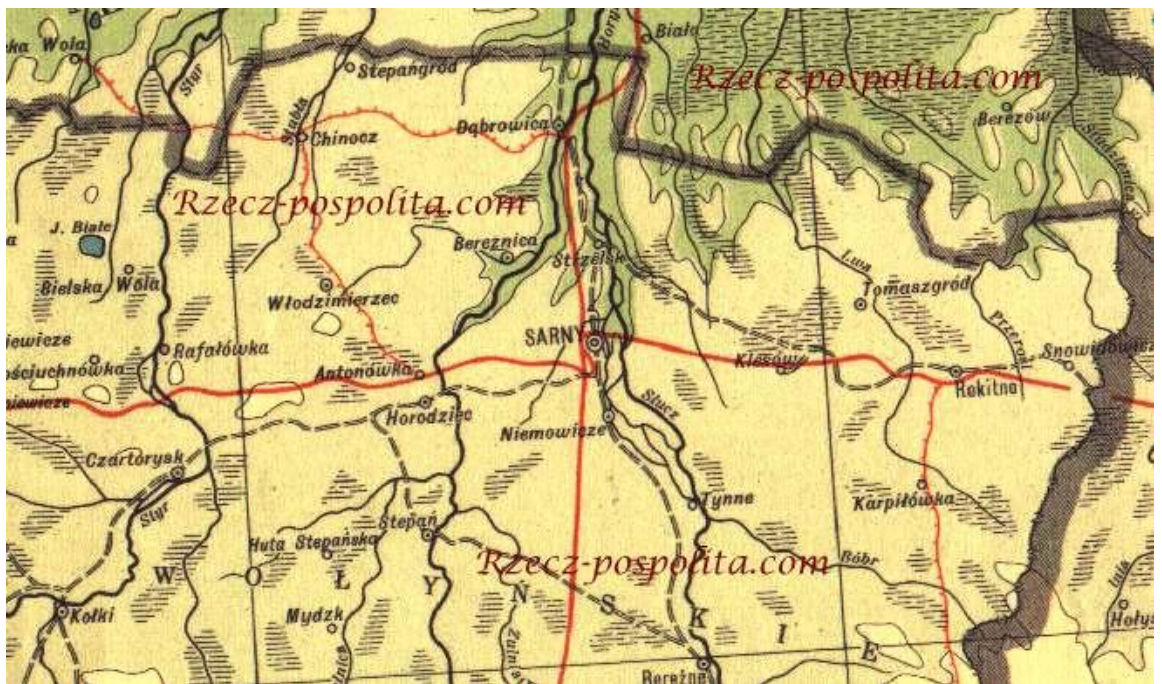
tryzub³⁶, jakby pieczęć, tak, jak u nas orzełek, Ukraińcy mieli tryzub. Te tryzuby wycinali na plecach, na piersiach. Mordowali całe rodziny na oczach mężów, zaczynali od dzieci, potem żony, na końcu mężczyzn. To były czasy takiej nienawiści ... Polacy tworzyli samoobronę – takie zgrupowania, w którejś Głuszy – nie wiem, Małej czy Wielkiej, tam było zgrupowanie Polaków, uzbrojeni w widły, kłonicie chodzili, pilnowali w nocy. Tych Ukraińców nazywało się „ryzuny” od zaryzać – zarznąć (...). A oni tak strasznie nienawidzili Polaków, bo chcieli utworzyć państwo ukraińskie. Samostijną Ukrainę, tzn. samodzielną, niezależną, niepodległą.” *Pani Janka miała w tym czasie 10-12 lat i doskonale pamięta atmosferę strachu wśród ludności polskiej.* „Jak zbliżał się front i Niemcy uciekali przed wojskami radzieckimi, to przecież nas Ci Ukraińcy, te ryzuny wyrznęliby, więc wszystko, co polskie, szukało wozu, szukało konia, pakowało się, co się dało, niektórzy na piechotę, jak ksiądz Markul, którego podpis jest na mojej metryce, to szedł na piechotę, ludzie go brali do wozów, żeby podjechał kawałek i myśmy uciekali z tego Kamienia Koszyrskiego do Kowla , wiele kilometrów, wóz za wozem, na przedzie żandarmi z karabinami maszynowymi. Napadli nas Ukraińcy, strzelali do nas. Dorwali księdza Markula i pobili go. Jechaliśmy dwa dni i noc do tego Kowla. Tak się ciągnęła ta nasza gehenna(...). Niemcy w odwet za napaść Ukraińców po drodze palili domy. Pamiętam, jak Ukrainka wybiegła z chaty, miała na sobie taką białą płócienną koszulę, nazywali to taka soroczka³⁷ - koszula wpuszczana do spódnicy. Już się cały dach palił.”

Ucieczka z Kamienia Koszyrskiego była dla Pani Janiny zamknięciem najpiękniejszego etapu w jej życiu, pożegnaniem się z jej ukochaną Małą Ojczyzną. Pragnęłaby jeszcze rozwiązać zagadkę, która pozostała po wojennych latach jej dzieciństwa. Wiąże się ona ze wspomnieniem pobytu w majątku jej rówieśnika z Warszawy – Dodzia Szaszkiwicza. Pani Rucka opowiada o nim: „Wysoki,

³⁶ Tryzub (z ukraińskiego "trójzab"), oficjalne godło [Ukrainy](#) (złoty tryzub na niebieskim tle). Używany od starożytności jako emblemat militarny, religijny, heraldyczny oraz jako znak dekoracyjny na terenie cesarstwa rzymskiego, w greckich koloniach nad Morzem Czarnym, w Bizancjum i Skandynawii. Najstarsze archeologiczne zabytki z przedstawieniami tryzuba znalezione na terytorium Ukrainy pochodzą z I w. <http://portalwiedzy.onet.pl/62115,,,tryzub,haslo.html>

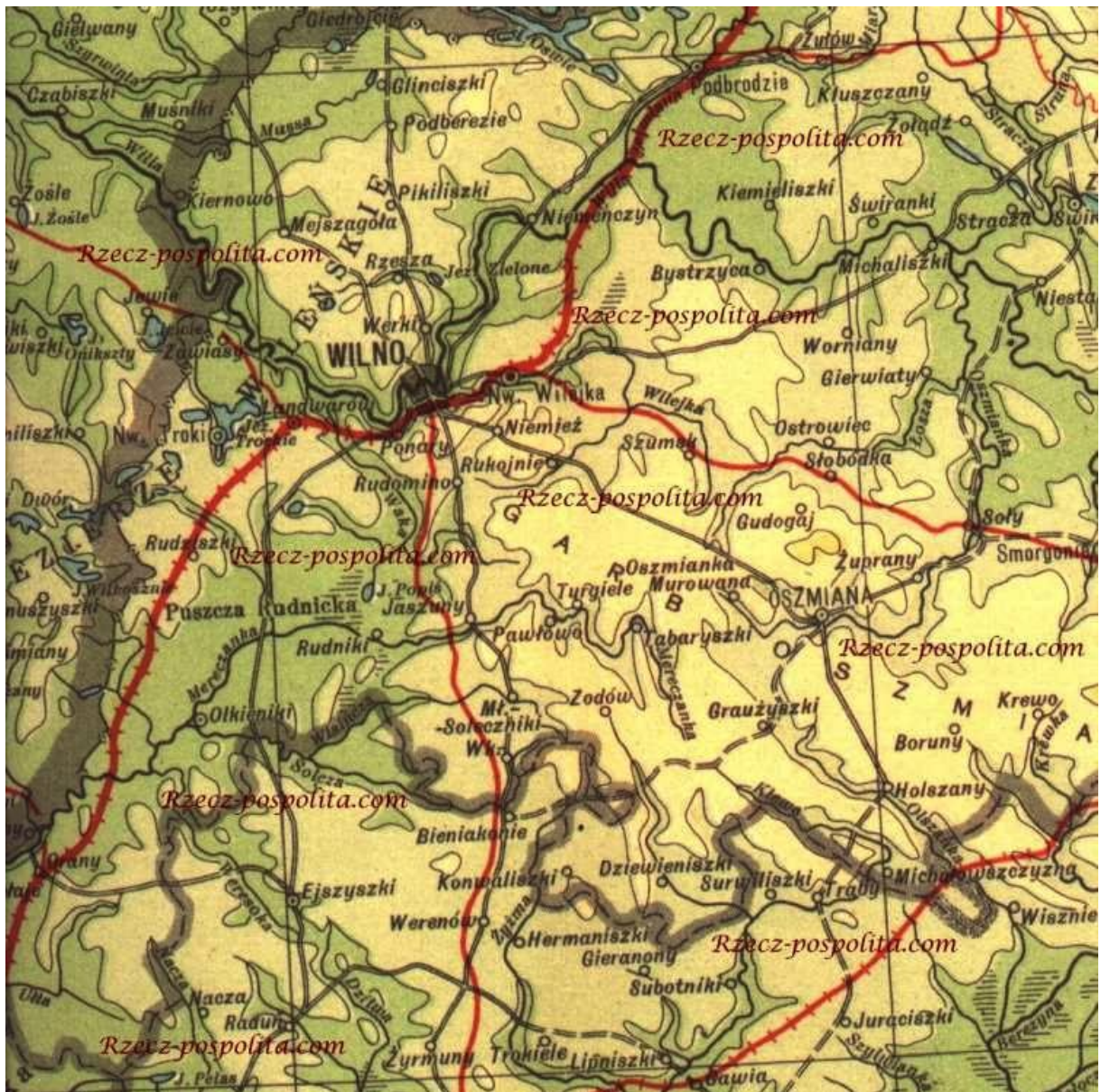
³⁷ soroczka: koszula wykonywana z płótna samodziałowego. Mankiet ozdobiony czerwonym paskiem tasiemki tzw. harasimówki http://www.jaworki.skpb.lodz.pl/okol_rusini.html

szczupły chłopczek, śniady, warszawiak wychowany w bardzo dobrym domu, bardzo inteligentny”. Jego ojciec Szaszkiewicz pracował w jakimś ministerstwie. Dodzio został przywieziony do Krynicy na wakacje 1939 roku. „I jak wybuchła wojna, to Dodziu u nas został. Już nie wrócił do Warszawy do rodziny. To była autentyczna tragedia (...). W Krynicy była taka kucharka, Stefka, to była stara panna i miała matkę, staruszkę. I ta Stefka powiedziała tak do ojca – niech pan zostawi Dodzia u mnie, jemu się u mnie krzywda nie stanie. (...) I ten Dodziu został u nas, u tej Stefki w Krynicy do czterdziestego któregoś roku. (...) W wojsku – żandarmerii był żandarm Ślązak. (...) Wanda, siostra Dodzia (...) starała się go ściągnąć do Warszawy (...) przez tego żandarma, Ślązaka. Raz w tygodniu szedł konwój (pociągi nie jeździły) niemiecki z Kamienia Koszyrskiego do Kowla, to trwało dwa dni (...). Więc ten żandarm zabrał Dodzia. (...) Czy Dodzio przeżył wojnę nie wiem. Nigdy nie dostaliśmy żadnej informacji.” [p.Rucka]

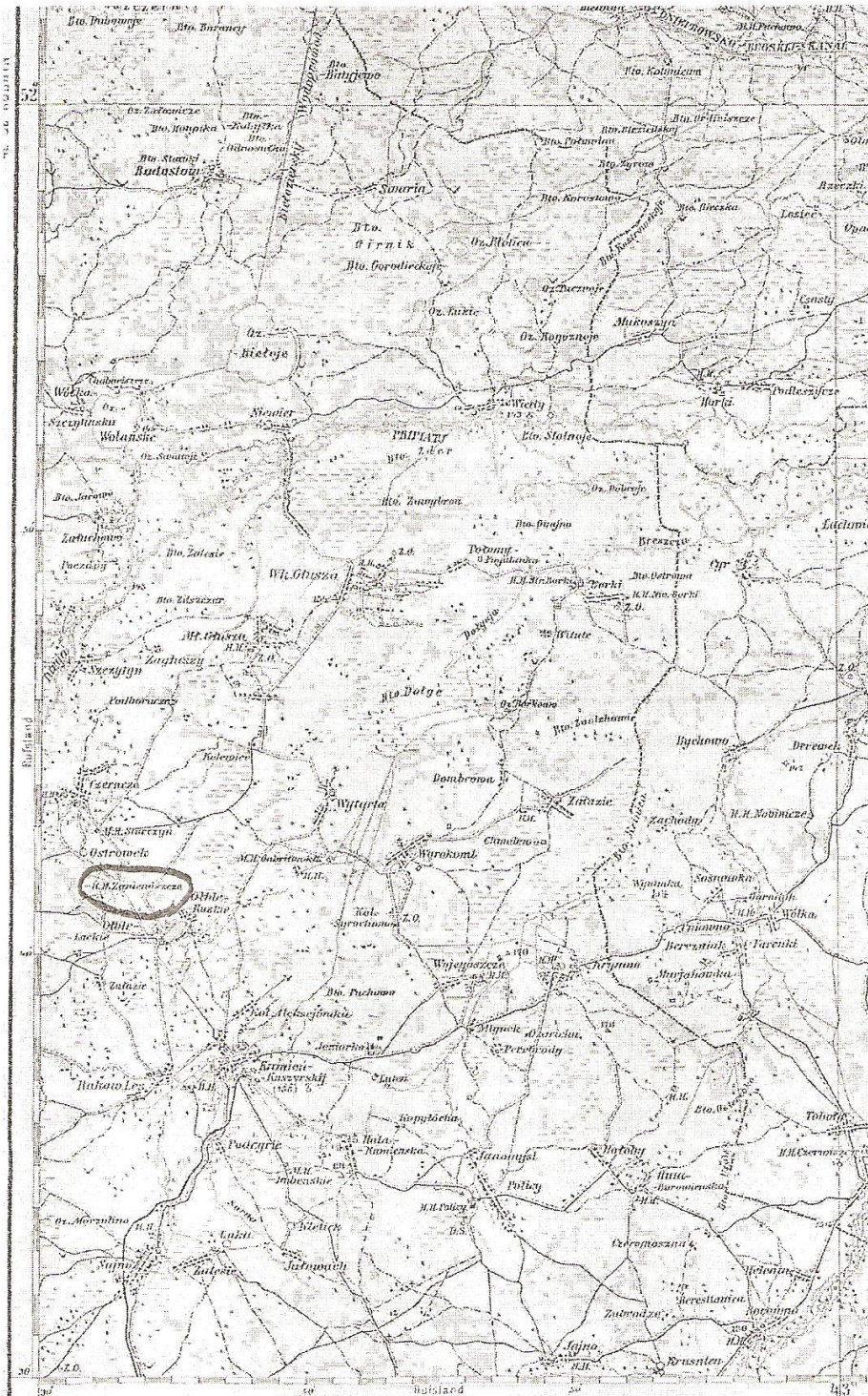


http://rzecz-pospolita.com/wolyn/sarny/sarny_600.jpg

Biała – miejscowość, w której spędził dzieciństwo p. Jerzy Krajewski



Nowe Werki – wieś, w której spędziły swoje dzieciństwo Panie Zofia Giruć oraz Maria Kupka



Zaniewischce, Krynica, Kamień Koszyrski – miejscowości, w których dzieciństwo spędziła Pani Janina Rucka

Jerzy Krajewski



1928 r. - ok. 8 miesięcy
w Zdołbunowie (obecnie Ukraina)



Ok. 1 roku - 1929 r.
Zdołbunów



2,5 roku z rowerkiem



Z nianią na koniku

Z prywatnych zbiorów pp. Haliny i Jerzego Krajewskich

Jerzy Krajewski



Jurek na koniku z nianią i braćmi ciotecznyimi -
zima w Białej nad Horyniem
(Polesie - obecnie Białoruś)



Wycieczka z rodzicami po Stolinem



Z jamnikiem Muchą, 3 lata
W Białej nad Horyniem



Na rowerku - 4 lata

Z prywatnych zbiorów pp. Haliny i Jerzego Krajewskich

Jerzy Krajewski



W Busku Zdroju w parku
w nowym ubranku



W marynarskim ubranku



Z rodzeństwem ciotecznym na bryczce konnej
w Stolnie na Polesiu (obecnie Białoruś) Z prywatnych zbiorów pp. Haliny i Jerzego Krajewskich

Jerzy Krajewski



Na koniu w majątku ciotki
pod Stolinem



Na nartach z jamnikiem
Muchą w Sarnach



Z misiem w Hellerowie
(obecnie Władysławowo)



1940 r. zdjęcie legitymacyjne
w sowieckiej szkole

Z prywatnego zbioru pp. Haliny i Jerzego Krajewskich



Kufer z Wileńszczyzny, w którym mama p.Jurka przewiozła dobytek z Wilna w czasie repatriacji



Motyw wiśni na ręczniku lnianym z Polesia przywiezionym przez mamę p. Jerzego Krajewskiego



Motyw wiśni na lnianym ręczniku



Rysunek ojca p.Jerzego – Stanisława Krajewskiego, przedstawiający dwór dziadków

Janina Rucka - z domu Zdzitowiecka



Janka z bratem ciotecznym - Jurkiem,
z tyłu Maria Rudenko i Michalina
Zdzitowiecka



W Kamieniu Koszyrskim



Zuzanna i Michalina Zdzitowieckie

Z prywatnych zbiorów p. Janiny Ruckiej

Janina Rucka - z domu Zdzitowiecka



Michalina i Zuzanna Zdzitowieckie -
ciotki p. Janiny Ruckiej



Dziadkowie p. Janiny Ruckiej ze swoimi
dziećmi - 19 kwietnia 1914 roku

Z prywatnych zbiorów p. Janiny Ruckiej

**Wyciąg z księgi metrykalnej
p.Janiny Ruckiej**



Urząd Parafialny
dla wyznania *Gr. Rzymsko-Katolickiego*
w *Kamieniu Koszyrskim*
Nr. *12*
Dnia *19-11* 19*13* r.

„Wydany celem dołączenia jako prowadzący”

Wyciąg z księgi metrykalnej o u

Nr. aktu	Data sporządzenia aktu	Nazwisko i imię dziecka	Data urodzenia			Miejsce urodzenia	Imiona rodziców tudzież nazwisko panieńskie matki	Miejsce stałego zamieszkania i dok- ładny adres ojca	Zawód ojca
			Dzień	Miesiąc	Rok				
<i>59</i>	<i>9-11</i> <i>1913</i>	<i>Szabłowska</i> <i>Janina - Rucka</i>	<i>1</i>	<i>XI</i>	<i>1913</i>	<i>Kamień Koszowski</i> <i>ul. Rynek</i> <i>2. Kowalski</i>	<i>Kamień Koszowski</i>	<i>Włoch</i>	

Ks. Proboszcz: *Jan Thoma*

o akt Zarządu Gminy Kamień Koszyrski
o ewidencję ruchu ludności”

rodzeniu.

U w a g i

*Wnioś. o wyłączenie z grom. księgi
metrykalnej za Nr. 59, 6. Kamień Koszowski
miejscowości Rynek, ul. Rynek
Numer 2. Kowalski z odczytaniem
aktów metrykalnych z dnia 19-11-1913
zawierających o urodzeniu
dziecka imieniem Janina Rucka
z dnia 19-11-1913 r.*

Wniośca: M. Jędrzej

Zofia Giruć - z domu Czaplínska



Z mamą Czaplínską - 1937 r.



1938 r. - z młodszą siostrą

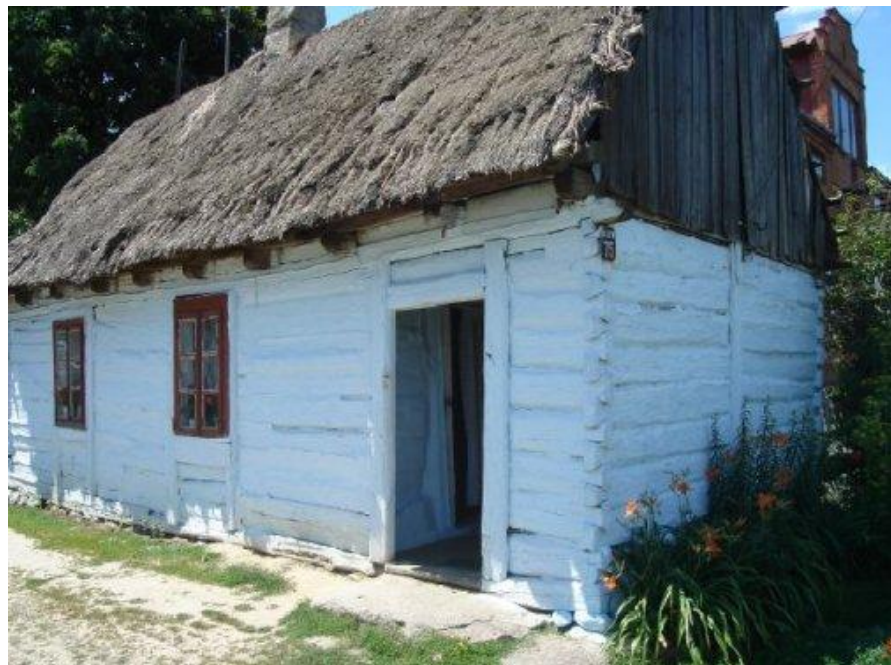
Z prywatnych zbiorów p. Zofii Giruć

Kurna chata



<http://img360.imageshack.us/img360/9223/38yd.jpg>

Chata ukraińska



<http://tymczasowo.blox.pl/resource/chalupazUlowa.jpg>

Lodownia w ziemi



<http://www.galeriawielkopolska.info/galeria/lewkow6.htm>

Lodownia murowana



http://images.google.pl/imgres?imgurl=http://www.interklasa.pl/portal/dokumenty/m034/pl/region/gryzyna/gryzyna_pliki/gryzyna04.jpg&imgrefurl=http://www.interklasa.pl/portal/dokumenty/m034/pl/region/gryzyna/gryzyna.htm&h=280&w=420&sz=17&hl=pl&start=14&um=1&tbnid=yR_4PDQpc6R3rM:&tbnh=83&tbnw=125&prev=/images%3Fq%3Dlodownia%26gbv%3D2%26um%3D1%26hl%3Dpl%26lr%3D

III. „30 KM OD MOJEGO DOMU TO JUŻ SIĘ ZACZYNAŁY TE PRUSY WSCHODNIE” PRUSY WSCHODNIE I PODLASIE

Te dwa regiony zdecydowałyśmy się umieścić w jednym rozdziale z dwóch powodów: wsie, o których nam opowiadano, znajdowały się w odległości ok. 40 km od siebie, a dzieliła je granica państwowa. Tym bardziej zależało nam, aby odnaleźć dzielące je różnice. Wysłuchane przez nas opowieści pani Alfredy Ignaciuk z domu Bondzio oraz Pani Wandy Świergały z domu Oleksy dotyczą lat tuż przed II wojną światową, okresu wojennego oraz kilku lat po wojnie.

„U nas te kurne chatki, kryte słomą”

Zabudowania i wyposażenie

Tajenko, położone w pobliżu Grajewa, w powiecie augustowskim znajduje się na Podlasiu, natomiast Regielnica to wieś w powiecie elckim, przed II wojną światową leżąca w Prusach Wschodnich³⁸. Mimo tak niewielkiej odległości poziom życia był w tych wsiach zupełnie inny. Urodzona w Tajenku p. Wanda Świergała wyjaśnia to w ten sposób: „30 km od mojego domu to już się zaczynały te Prusy Wschodnie, te, co Niemcy, ten zabór niemiecki, zabrał nasze tereny. Więc tam u nich była w ogóle inna kultura, inne bycie, inne wszystko, to jak jeszcze dziś pojechać, to bym siekierą odcięła, jakąś grubą krechę polskie tereny od tych niemieckich. Tam

³⁸ Prusy Wschodnie (niem. *Ostpreußen*) – część Królestwa Pruskiego, a potem zjednoczonych w XIX w. Niemiec (do 1945 r.). Prowincja *Prusy Wschodnie* powstała w 1772 r. z części ziem Polski (Warmii) oraz Prus Książęcych.

http://pl.wikipedia.org/wiki/Prusy_Wschodnie

wszystko domy murowane, budynki gospodarcze murowane z cegły, inne te gospodarstwa były. U nas te kurne chatki, kryte słomą. ” [p.Świergała]

Na czym polegała ta inność? Widoczna była już na pierwszy rzut oka, kiedy zobaczyło się zabudowania.

W *Tajenku* „Domy były jednorodzinne, parterowe, drewniane . Dachy kryte słomą (...). Budynki mieszkalne były budowane w bliskim sąsiedztwie po obu stronach drogi, z tyłu było podwórko i budynki gospodarcze. Były i są w niektórych wsiach gospodarstwa usytuowane w dużych odległościach od siebie, nawet i do pół kilometra (...). To były tereny (...) bardzo podmokłe. ” [p. Wanda Świergała]. *Natomiast w Prusach Wschodnich, w Regielnicy* „ Niemcy bardzo dbali jak się ktoś już wybudował, żeby te domy były murowane (...). Majątek to był taki duży, że tam była cegielnia , gorzelnia no i tam obory i to wszystko było (...), Agronom tam wszystkimi rządził i wszyscy pracowali. (...). Dachy były dachówką kryte(...). Gospodarcze domy to wszystko było murowane z czerwonej cegły, jak ja potem już zrozumiałam , po wojnie już, to moja mama mówiła zawsze, my mamy murowane te domy, a tam w Polsce te domy są strzechą kryte (...). Przy ulicy ludzie przeważnie budowali się blisko wody, żeby ta woda była jak najbliżej. A gospodarstwa (...), to było w takim kwadracie, było to murowane, tak, że stodoła i obora była oddzielnie, i taka szopa była oddzielnie, no i ten nasz domek (...). Pierwszy raz widziałam glinę jak pojechałam do mojej cioci, ja tam takich podłóg nie widziałam, albo był cement , albo była podłoga. ” [P. Ignaciuk]

Wizyta wewnątrz domu potwierdziła przepaść, która dzieliła oba regiony. „Mieli meble Niemcy, wszystko eleganckie. Gdzie tam u nas, u Polaków , ktoś tam wersalkę widział, znał, czy coś, drewniane łóżka spod siekiery, zbite dechy, to wszystko, a oni mieli komfortowo wszystko urządzone, i budynki, i w budynkach.” [P. Świergała]. *W Tajenku* były „podłogi drewniane, z desek. Przeważnie we wszystkich domach była kuchnia i dwa pokoje, tzw. alkierz, czyli duża izba i sień, obecny przedpokój. W każdej rodzinie było od 5 do 8 dzieci (...). Była gliniana obora, bo to też były inne czasy, nie było pustaków, cegieł, tylko z tego, co kto miał (...). W kuchni był własnej produkcji stół i wkoło były zrobione ławy (...). Łóżka drewniane, zamiast sprężyn, materacy, były deski i wiązka słomy albo wymiarowy do łóżka worek wypchany słomą - taki siennik słomiany własnej produkcji (...). Były lampy naftowe, a lampy to były takie kałamarzyki po

atramentach, wielkości takiej jak po koncentracji słoiczki i w to był wetknięty korek, a w korek taśma, która dobrze ciągnęła naftę, zapalało się (...). Kopało się ziemię, ten torf, suszyło się i paliło się tym torfem jak teraz węglem.” [P. Świergała].

Mimo, że rodzina Pani Alfredy była bardzo liczna, mieli godne warunki do życia. „, Jak sypialnia, to była sypialnia, było łóżko, pierzyny się miało, a nie miało się kołder albo koców takich byle jakich (...). W domu dłuższy czas nie było światła, nie było prądu.” [P. Ignaciuk]. *W rodzinie Pani Wandy wyposażenie domu było skromne.* „Garnki były żeliwne, wewnątrz emaliowane, talerze blaszane, emaliowane, sztuce aluminiowe. Pościel była własnej produkcji - płótno z lnu, poduszki, pierzyny z pierza gęsiego, kaczego.” [P. Świergała], *ale potrafili sobie poradzić w ciężkich warunkach. U Pani Alfredy łatwiej było o wszystko.* „Naczynia no to były łyżki, były miski, było wszystko, nie było tak jak się teraz widzi, że to były gliniane.” [P. Ignaciuk]. *Natomiast* „, Pościel była własnej produkcji (...) firanki były papierowe zaraz po wojnie, ja mówię to co było po wojnie, papierowe były, bo skąd.” [Pani Ignaciuk]

1. „Kilka bombek, aniołki malowane i wycinane z papieru” Święta

Na Podlasiu Święta Bożego Narodzenia były bardzo tradycyjne i rodzinne, wszyscy czekali na spotkanie przy Wigilijnym stole. W domu rodzinnym Pani Świergały zawsze „na stole musiało być siano, na całym stole, przykryte białą serwetą, opłatek, miód, barszcz czerwony, ale z ziemniakami, bo uszka, pierogi były nieznane u nas wtedy, kapusta z grzybami, groch z kapustą, kluski z makiem, śledzie, chleb, kompot, ryba, jeżeli była możliwość kupić, no bo 25 km, to każdy się wyrzekał ryby i jazdy po takim błocie (...). Choinka była zawsze naturalna, ubierana była watą, łańcuszkami z ciętej słomy i z kolorowych papierków. Kilka bombek, aniołki malowane i wycinane z papieru, krasnale z wydmuszek jaj i inne zabawki, co kto umiał zrobić. Wieszano też na choince czerwone jabłka, ciastka swojej produkcji specjalne wypiekało się, cukierki, jeżeli były, świeczki

stearynowe, na takich klipsach zapinane do gałązek (...). I przy choince były śpiewane kolędy (...). Po wsi chodzili kolędnicy.” (P. Świergała)

W Prusach Wschodnich „przeważnie nie było katolików, tylko byli ewangelicy (...). W Wigilię takich postów nie było, tylko ciasto było (...). Pamiętam choinkę jak ubieraliśmy, zawsze była żywa(...). Wszystkie zabawki były z papieru robione, takie marszczone się wtedy kupowało i takie słomki, jak to kiedyś były, to myśmy tu ubierali, nawet myśmy orzechy wczepiali, jabłka, ciastka i już takie pierniki mama zawsze piekła i świeczki były zawsze (...). No i myśmy zapalili świeczki, zaczęliśmy kolędy śpiewać. Moja mama mówi tak: „pali się”. Te świeczki zapalili te papierowe ozdoby i zajęła się firanka.” [p. Ignaciuk]

Święta Wielkanocne w Tajenku to kolejny okres lepszego jedzenia - „mięsa gotowane, pieczone, wędzone, ciasto, bigos, ogórki kwaszone tylko z beczki (...). W pierwszy dzień świąt wieczorem młodzież chodziła od domu do domu z dużym koszem na jajka, kiełbasę, ciasto, różne różności, co kto dał i śpiewali religijne pieśni wielkanocne.” [P. Świergała]

2. „Co się nosiło w niedzielę, to się nie nosiło na co dzień”

Ubiór

Mazurzy, podobnie jak Polacy mieli dużo dzieci, więc ubrania na ogół służyły wielu z nich. Najczęstsze prezenty to były właśnie kupowane dzieciom ubrania.

W domu Pani Alfredy było dużo dzieci, które nosiły ubrania po sobie. „No normalnie, kobiety chodziły w chustkach i długich spódnicach, a u nas to jak się dało. Ja to byłam taka szczęśliwa, bo moje siostry były starsze, potem był mój brat, potem ja dopiero byłam (...). I tak już jedno dziecko po drugim nosiły rzeczy wszystkie, a że na mnie czekało 3 lata, żebym ja mogła ubrania tych sióstr nosić, to mi już musieli kupować nowe, no to ja już byłam w takiej dobrej sytuacji, że mi już kupowali nowe, a potem moje siostry (...) znów w moich rzeczach chodzili (...). Oczywiście to co się nosiło w niedzielę, to się nie nosiło na co dzień. To chyba każdy powie, że to nie było tak jak dzisiaj (...), to było święte (...). Fryzury – przeważnie koki. Ja miałam takie piękne warkocze. Moja mama też miała kok(...).

Zaraz po wojnie nie było butów, nie było gdzie kupić butów, ale ludzie sobie radzili, robili z drewna takie zelówki drewniane, a to z wierzchu, z tych butów, z trzewików tych odcinali i przybijali do tych zelówek. Czyli miałaś but, a pod spodem drewno (...). Do obory jak się szło i do chlewni, to były takie drewniane buty (...), klumpie³⁹ się nazywali. Całe były drewniane, takie jak czółenka”. [P. Ignaciuk] *Jedna z naszych rozmówczyń – p. Halina Krajewska podpowiedziała nam, że prawdopodobnie nazwa ta pochodzi od nazwy samicy łosia – klempy, która ciężko stąpa i ma szerokie racice.*

Po okresie tułaczki wojennej w Tajenku ludzie zaczęli „ hodować owce, uprawiać len, z którego kobiety tkwały na ręczniki, na ścierki, na prześcieradła, na bieliznę pościelową, to było wszystko własnej produkcji (...). Wszystko utkane, uprzedziona wełna, utkane takie nakrycia (...), wszystko ratowała wełna owcza (...). Z wełny owczej tkano samodziały na kurtki, na szaliki, robiono na drutach swetry, bluzki, spódnice, skarpety, rękawiczki, czapki, mężczyźni, kobiety, dzieci, wszystko się w ten sposób ubierało, no bo nie było gdzie i skąd to kupić. Kto się szybciej dorobił, to mógł sobie pozwolić na kupno w sklepie.(...) Rodzina z USA, z Ameryki, obuwie nam przysłali, bo nie mieliśmy nic, dlatego te wszy, bród, smród i świerzb, bo nie było się nawet do czego przebrać, żeby uprać, żeby coś zrobić. Takie były warunki. To pomogła rodzina z Ameryki, nie znali naszych rozmiarów, to jakie były, ja miałam wielkie buty, dziecko 9-letnie. W mamy butach chodziłam, na obcasach, aby tylko nie boso. W lecie na boso się chodziło (...). Jesienią, wiosną chodziło się w butach gumowych, dlatego, że te drogi były takie błotniste, takie tereny (...), tylko but gumowy sprawę rozwiązywał. A w zimę chodziło się w tzw. filcakach z owczej wełny, na te buty ubierało się kalosze gumowe, to było bardzo ciepłe, miękkie i wygodne. A w lecie chodziło się boso. W 1945 roku z młodszą siostrą byłyśmy u komunii świętej boso, siostra w kolorowej sukience.” [P.Świergała]

³⁹ Do tradycyjnego obuwia (...) w stroju ludowym Pojezierza Suwalsko – Augustowskiego (...) należały tu łapcie, klumpie i buty z cholewami. (...) Obuwie drewniane, czyli klumpie były bardzo powszechnie noszone jeszcze w okresie międzywojennym.

<http://www.wigry.win.pl/ocalic/stro.htm>

3. „Żyli z tego, co sami wyprodukowali”

Praca

O życiu na Podlasiu Pani Świergała mówi: „ Regiony z których pochodzę są wybitnie rolnicze, nie ma żadnego przemysłu, żadnych zakładów pracy. Ludzie utrzymywali się z ziemniaków, warzyw, hodowli zwierząt domowych i drobiu. Do najbliższego miasta jest 25 km, ludzie tam mieszkający musieli być samowystarczalni pod każdym względem (...). Żyli z tego co sami wyprodukowali, sami musieli zabijać świnie, kury i gęsi, kobiety same musiały piec chleb, masło robić, sery robić (...). Nic nie było wtedy, ani prądu, ani lodówek, ani słoików, nie było żadnego sposobu innego, żeby coś można było zrobić, przechować. Jakież przetwory zrobić w słoiki, czy coś (...). Ogórki w beczce były zakiszone. Mięso więc, żeby przechować mięso, to było tak solone, jak śledzie, na biało solą, bo inaczej by zaśmierdziło się. A przed gotowaniem trzeba było tak jak śledzie mięso moczyć, do jakiegoś naczynia dużego, do garnka wody nalać i stało ze 12 godzin, żeby się wymoczyło z tej soli.” [p.Świergała]

Również w Prusach ludzie na wsi starali się być samowystarczalni: „ masło się robiło samemu, (...) swój twaróg, a jak coś jeszcze zostawało, to jechał ojciec z matką do miasta i jeszcze sprzedawali (...). Kiedyś gospodarze mieli takie stoiska na przystankach tej wąskotorówki i tam sobie te bańki z mlekiem przywozili i to mleko jechało do Ełku.” [P. Ignaciuk]

*Pani Alfreda już jako dziecko dostrzegła różnice w poziomie życia między Prusami Wschodnimi a pobliskimi regionami. „ Tylko powiem, że tak ciężko jak w centralnej Polsce to tam u nas nie było, ponieważ były takie pługi, brony, snopowiązałki i wszystko było. ” [P. Ignaciuk]. *Sprzęt do obróbki pól na Podlasiu był dużo prostszy i prymitywniejszy. „Cep⁴⁰, (...), kierat⁴¹, to było takie olbrzymie**

⁴⁰ cep – narzędzie rolnicze do ręcznego mlócenia zboża. Zbudowany z dwóch kijów, długiego zwanego dierzakiem i krótkiego, zwykle dębowego, bijaka. Cieńsze końce dierzaka i bijaka połączone były rzemiennym lub metalowym przegubem nazywanym gązwa, gacek a na Zamojszczyźnie kapica., zob. fotografia na końcu rozdziału [http://pl.wikipedia.org/wiki/Cep_\(narz%C4%99dzie\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Cep_(narz%C4%99dzie))

koło, średnicy miało ze 3 metry (...). Był taki olbrzymi, myśmy to nazywali drag, ale to taki wygląd, jak słup telefoniczny, czy od światła położony jest na tym kole. Zaprzęgało się (...) na jednym końcu tego słupa parę koni i na drugim końcu parę koni, popędzało i te koniska takie biedne, kręciły w koło (...). Cep wyglądał tak: na rzemyku przywiązany do takiego drugiego, takiego krótszego kijka i tym kijkiem tłuło się po tym rozścielonym zbożu po podłodze to znaczy: podłoga-klepisko, w stodole tak się to nazywało (...). Poza rolnikami był jeszcze kowal, szewc, krawiec, krawcowa i stolarz (...). Dożynki były nieznanne. Każda wieś zamawiała w kościele mszę świętą dziękczynną za zebrane plony.” [p. Świergała]

4. „Pan profesor może miał też ze dwie klasy szkoły”

Szkoła

W Tajenku (...) szkoła była zbudowana z drzewa, kryta gontem. Były cztery klasy, pokój nauczycielski i duży korytarz, żeby te dzieciaki zmieściły się, to musiało być jakieś miejsce. Toaleta była na dworze. Tak jak wszędzie, w każdym domu jak i w szkole. Szkoła liczy sobie ponad 100 lat. Stary budynek, w tej chwili stoi jako budynek zabytkowy (...). W latach 1945 - od września do końca roku 1946, później 1947 i 1948 myśmy uczyli się w trzech prywatnych mieszkaniach. Mieszkania, czyli budynki były oddalone od siebie po pół kilometra i po takim błocisku, buty gumowe, wierzchem nabierało się. Szkoła była bardzo zniszczona (...) i przez trzy lata męczyliśmy się (...). A nauka to była taka – pan profesor, może miał też ze dwie klasy szkoły jakiejś, okulary na nos, czytał gazetę (...). Jedna książka była, podłożył dzieciom i np. ty masz przeczytać 3 zdania, przesuwał dalej, ty masz przeczytać, na drugą ławkę przenieśli (...) i tak w całą godzinę żeśmy przeczytali i to była nauka taka. Czego się mógł człowiek nauczyć? Co to była za

⁴¹ Kierat, maneż był urządzeniem wykorzystującym siłę pociągową zwierząt (koni lub wołów) do napędu stacjonarnych maszyn rolniczych takich jak siewczarnia, wialnia czy młockarnia. Kierat to zespół przekładni zębatych, najczęściej składający się z dwóch par kół, przymocowany do ramy. (<http://pl.wikipedia.org/wiki/Kierat>), zob. fotografia na końcu rozdziału <http://pl.wikipedia.org/wiki/Kierat>

nauka? Podręczniki były aktualne we wszystkich klasach (...). Pisało się atramentem, stalówką, ołówkiem, no i to wszystko.” [P. Świergała]

Pani Ignaciuk pamięta tylko, że w Regielnicy: „W szkole były normalne klasy, ale w jednej klasie była np. klasa I, II a potem III, IV czyli jedna nauczycielka miała [wszystkie dzieci]”

5. „Jeżeli była wolna chwila”

Rozrywki

Pani Świergała podkreśla : „(...)Dzieci na wsi nie miały wiele wolnego czasu, zajęcia szkolne, odrobienie lekcji w domu, pomoc rodzicom w gospodarstwie, pasienie krów, owiec, gęsi, każde dziecko miało swój przydział pracy. Jeżeli była wolna chwila, to dzieci grały piłką uszytą ze szmat, albo utoczoną z sierści krowiej⁴². Jak żeśmy krowinę paśli jedną, to utargało się trochę sierści i tak kulało się po krowie i można było nawet taką piłkę utoczyć z tej sierści, bo te wszystkie wełny wklejały się w tą maleńką piłeczkę i w czasie toczenia ona tyle narwała tej sierści, że mogła być taka duża (...). I tym graliśmy w dwa ognie, no bo o kupionej piłce nie było mowy (...). Zabawa w palanta... Znacie? No, to w tego palanta graliśmy. W chowanego bawiliśmy się i to była cała nasza rozrywka (...). A jeszcze jedna zabawa, co nam sprawiała wielką przyjemność, jak już tak z roku na rok było więcej bydła i tych krów było ze dwie-trzy i owiec było więcej i gęsi więcej, bo to już było stać i było co dać zjeść tym zwierzakom i wychować, rozplenić przede wszystkim, no bo skąd, nie narysuje się takiej krowy, czy owcy, tylko trzeba będzie czekać, aż to stado się rozwinie. No to już jak szliśmy w pole paść zwierzęta, to chłopcy silniejsi wyłamywali olbrzymie gałęzie drzewa i budowaliśmy takie szałas, igła, tam żeśmy budowali z kamieni, jakąś cegłę, jakiś kawałek blachy, kuchnie polowe. Z domu braliśmy garnki i na tym gotowaliśmy sobie jeść. To była wszystko zabawa, ale wiecie, jaka to była przyjemność, jaka to była radocha, ta praca, organizacja i później bal wielki przy tych krowach, a krowy poszły gdzieś tam w zboże, w łąki,

⁴² "krowianka", z sierści krowiej, przygotowana w ten sposób, że kawałek wosku umieszcza się na grzbiecie krowy, a potem dłonią kręci się go, czyli "kulga" dopóty, aż do wosku przylgnie tyle włosów, że utworzą piłkę <http://univ.gda.pl/~literat/mundurk/0008.htm>

w koniczynę, nabroili, ale myśmy się bawili, to była dla nas największa przyjemność. A przy tym to i śpiewanie było, takie różne zabawy (...). Ludzie spotykali się przy pracy w polu, a zimą wieczorami schodzili się po domach na pogawędki. Kobiety brały ze sobą kołowrotki, przędły len, wełnę, robiły na drutach, szydełku, opowiadały przy tym o strachach, duchach, o różnych przeżyciach własnych i innych ludzi z wojny, były poruszane tematy historyczne i różne ploteczki, tak, jak to się zejdą ludzie, o wszystkim mówią.” [p. Świergała]

W Prusach Wschodnich już przed wojna życie urozmaicało radio, prawdopodobnie na akumulatory, bo Pani Ignaciuk tak je zapamiętała: „krótko przed wojną już radio było , było radio na baterie i (...) do gorzelni się to woziło, (...) coś tam zalewali (...) radio było takie nawet nieduże. Pamiętam jak zaczęła się wojna, wszystkie radia zabierali, a mój ojciec nie dał, zabrał na strych.” [p. Ignaciuk]

6. „Taki dobry żołnierz niemiecki nadarzył się u nas”

Wojna

Wieś Pani Świergały leżała blisko linii frontu, który przebiegał wzdłuż Kanału Augustowskiego i rzeki Netty⁴³, 4 km od Tajenka. „Z jednej strony kanału i rzeki stały wojska niemieckie i my między nimi, tymi wojskami niemieckimi, a z drugiej strony rzeki i kanału stały wojska radzieckie (...) . Niemcy (...) do obory tam gdzie stały krowy, konie,(...) wprowadzili 4 działa, 4 armaty i okienka jak były, żeby zwierzęta miały czym oddychać, to powstawiali w te okienka lufy armatnie i w ten sposób strzelali i kryli, maskowali te armaty przed nalotem wojsk rosyjskich(...). Tu, gdzie były na tej linii frontu jakiegokolwiek budynki, wszystkich wypędzili. Tam był taki transport, tam było ze 400 furmanek (...), a do jednej furmanki było nieraz i po 3-4 rodziny (...). Było nas 7 dzieci, najmłodszy brat przy piersi, to mama jak Cyganka jakąś płachtą owinęła się i to dziecko trzymała, bo na piechotę(...). Konie nam zabrało wojsko, to gdzieś tam ktoś zorganizował jakiegoś konia i przynajmniej tak pierzynki, poduszki i po jednym ciuchu, żeby się było do czego ubrać i to na wóz spakowane było i po 3-4 rodziny na jednym wozie. I zegnali tyle narodu, (...)

⁴³ Wzdłuż kanału od lipca 1944 roku do stycznia 1945 przebiegała linia frontu

<http://www.kobidz.pl/app/site.php5/Show/1418.html>

i pędzili Bóg wie gdzie (...). Taki dobry żołnierz niemiecki nadarzył się u nas na tej naszej kwaterze i umiał po polsku mówić i mamę pouczał i ojca, co mają robić: że za wszelką cenę unikać właśnie takich transportów, że nie skupiać się, nie zgromadzać się, bo jak Ruscy nadlecą, to oni tam nie będą widzieli, czy to jest Polak, czy to jest Niemiec, czy to jest Ruski, czy to jest takie wojsko, czy takie, tylko wtedy rąbią. Wiecie, jak nadlecą samoloty, co robią? Po kolei wszystko mówią (...). I ten właśnie Niemiec, który umiał po polsku mówić, pouczył rodziców, żeby ile się da, to zabijać, świnie, owce, krowy (...), solą zasypywać to w jakiegokolwiek skrzynki drewniane, w beczki po kapustach i zakopywać i do ziemi. I to nas uratowało przed śmiercią głodową, bo tak ojciec zrobił rzeczywiście. O gdzie tylko mogli, jakie naczynie było, to wszystko solą na biało i do ziemi, a na tym sadzili różne warzywa, kapustę, buraki (...), żeby zamaskować ślad, bo jakby żołnierze znaleźli, to by i tak wykopali, sobie to zabrali i zjedli. I w ten sposób, jak wróciliśmy po wojnie, to nas uratowało przed śmiercią głodową (...). Jak wróciliśmy z wygnania, z tej pielgrzymki, z tej tułaczki po lasach, bagnach, obcych domach, a w takich obcych domach było po 14 rodzin, mieszkało, no bo nie było gdzie się zaczepić, no pod gołym niebem też nie dasz rady, przyszła zima, w lesie, bagnie nie usiedzisz też. No to było po 14 rodzin w jednym domu, a domki dwupokojowe, 2 pokoje, kuchnia i to wszystko. To jeden na drugim na siedząco spali, aby tylko, żeby nie zamarznąć (...). Zastaliśmy dom, tylko cztery ściany, dach słomiany i komin. Ani okien, ani drzwi, ani sufitu, ani podłogi, jeszcze były wtedy (...) piwnice w mieszkaniach. Wykopana była (...) taka piwnica i na to podłoga i tam ładowało się ziemniaki, warzywa, w ten sposób się przechowywało. Więc nawet Niemcy te podłogi pozrywali. Wróciliśmy, i teraz tak, cztery ściany, ni okien, ni drzwi, niczego nie ma, gdzie mieszkać?” [P. Świergała]

Taki dramat przeżywały wszystkie rodziny żyjące w tym terenie. Po powrocie do zniszczonych domów trzeba było rozpocząć życie jakby od nowa. „Jak się ludzie zaczęli dorabiać czegośkolwiek, to nie było mowy o jakichś strojach, ekstra sukienkach, zabawkach, ozdobach choinkowych. Każda złotówka była zbierana skrupulatnie, żeby gdzieś coś kupić, jakieś szyby, jakieś deski, żeby można było zrobić ten sufit, żeby zrobić to mieszkanie do jakiegokolwiek prowizorycznych warunków życia (...). Trochę dostaliśmy z pomocy humanitarnej, jakieś konserwy, galaretki, jakieś dżemiki, a to mączka z grochu.” [P. Świergała]

Niemcy nie oszczędzili niczego, nie było dla nich żadnych świętości. „Na polecenie żandarmerii niemieckiej i władz starszych wojskowych z tej linii frontu parafianie musieli spalić nasz drewniany, parafialny kościół. Kazali, całe szczęście, że pozwolili wynieść cały sprzęt liturgiczny, szaty, wszystko to, co w kościele jest, gdzieś tam, czy na plebanię, już nie pamiętam, czy do gospodarzy, a tu kazali ludziom nanieść słomy do kościoła i podhajcowali ten kościół. Boże, na samo wspomnienie, widzę dziś te spadające wieże z krzyżami w płomieniach palącego się tego kościoła. Co za rozpacz była, jedni płakali, drudzy modlili się.” [p.Świergała]

W czasie wojny nieważne było , czy ktoś jest biedny, czy bogaty. W zamożnych Prusach Wschodnich, w Regielnicy, mieszkańcy również odczuli jej skutki . „Dla nas, Mazurów⁴⁴ najgorsze było jak ta wojna się tam zaczęła, najgorsze. Pamiętam jak front nachodził z jednej strony, to nas wywozili od granicy i potem jak front wracał, to znów nas wywozili, tak, że myśmy tam wędrowali z jednej strony na drugą stronę (...). Niemcy (...) wywieźli, nie wiem gdzie, ale wywieźli nas (...) pod Olsztyn i jak myśmy wrócili stamtąd, to u nas w domu nic nie było, do takiego stopnia było (...), że po wojnie nic nie było, bo nam niestety, ale wszystko zabrali⁴⁵ (...). Tam już Polacy mieszkali, ale moja mama umiała po polsku i się tam z kim dogadała, ta rodzina musiała nas do domu wpuścić , w każdym bądź razie myśmy się bali tam

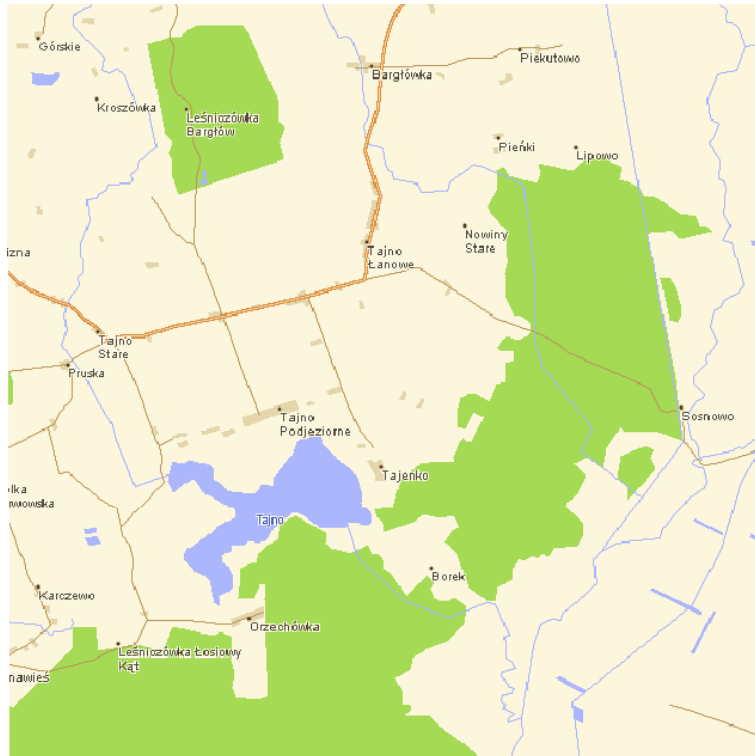
⁴⁴ Mazurzy – mieszkańcy południowych Prus Wschodnich, potomkowie polskich osadników z Mazowsza (przeważnie chłopów, ale także szlachty), którzy w kilku falach osadnictwa zasiedlili południową i częściowo wschodnią część Prus Książęcych od XIV w. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Mazurzy>

⁴⁵ Szaber - zjawisko, polegające na grabieży mienia pozostającego bez opieki w wyniku wojen lub klęsk żywiołowych (z niem. *schaben* - zeskrobywać; tu: zdrapywać, rozdrapywać majątek). W Polsce szabrownictwo wystąpiło szczególnie powszechnie w roku 1945 i utrzymywało się w przybliżeniu do końca lat czterdziestych; polegało na grabieży mienia porzuconego przez uciekających z terenów obecnego Dolnego Śląska, Opolszczyzny, ziemi lubuskiej, Pomorza oraz Warmii i Mazur Niemców. Grabieży tej dokonywała zarówno Armia Czerwona, korzystając z wprowadzonego przez siebie prawa wojennego, dopuszczającego nieograniczone korzystanie ("o ile to uzasadniały względy wojenne") z zasobów strefy przyfrontowej, sięgającej - wg tego prawa - nawet 100 km za cofającymi się wojskami niemieckimi, jak również przez żołnierzy działających na własną rękę, a także polskich rodzimych grabieżców i złodziei, postępujących w ślad za posuwającym się na zachód wojskiem. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Szaber>

w ogóle mieszkać, ale niestety myśmy mieszkali do końca, aż dopiero w 57 roku rodzice wyjechali (...).” [p. Ignaciuk]

7. „Do dziś żyją jak jedna rodzina”

Pani Wanda podkreśla więzi między ludźmi w Tajenku. „Jeśli chodzi o współpracę, to bardzo sobie pomagali. Do dziś żyją jak jedna rodzina. Nikt nikogo nie obawia się, nawzajem sobie ufają, nie znają kluczy, kłódek, o każdej porze dnia i nocy można wejść do sąsiedniego mieszkania i wiesz, że możesz sobie coś pożyczyć, tak, że jedna rodzina, wszyscy o wszystkim wiedzą. Wspólnie wszystko, pomagają, robią, z dziada pradziada i tak jest i tak chyba będzie. (...) Tam z dziada pradziada, wszystko te same rodziny, zmienia się tylko ilość może ludzi no i jedni umierają, młodzi przychodzą na świat. No i tak jak mówię, żyją jak jedna rodzina.” [p. Świergała]



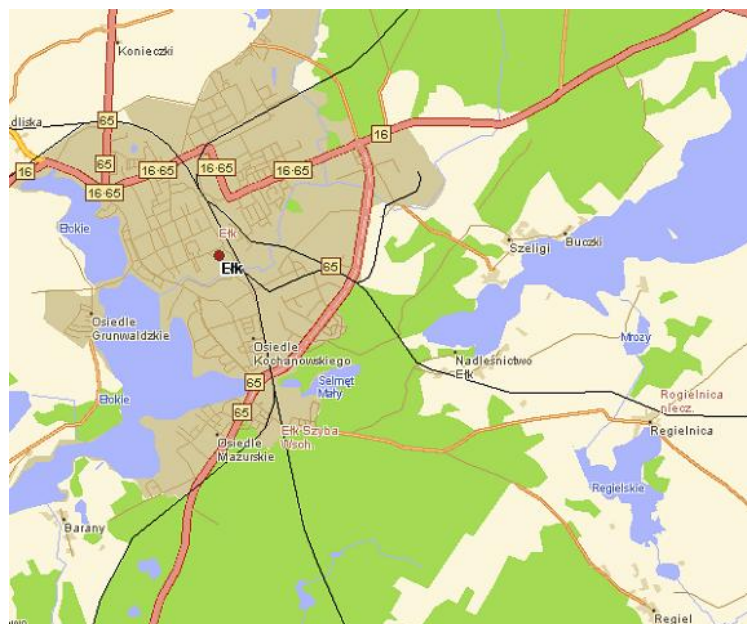
Miejsce , w którym swoje dzieciństwo spędziła Pani Wanda Świergała

Tajno

wies · 180 osób · woj. podlaskie · pow. augustowski · gmina Bargłów Kościelny

$N = 53,695428^\circ = 53^\circ 41' 43,5'' = 654799 \text{ m}$

$E = 22,868225^\circ = 22^\circ 52' 05,6'' = 755273 \text{ m}$



Miejscowość, w której dzieciństwo spędziła Pani Alfreda Ignaciuk

Regielnica

wies · 280 osób · woj. warmińsko-mazurskie · pow. ełcki · gmina Ełk

$N = 53,799955^\circ = 53^\circ 47' 59,8'' = 664978 \text{ m}$

$E = 22,444194^\circ = 22^\circ 26' 39,1'' = 726737 \text{ m}$

Wanda Świergała - z domu Oleksy



Dom pod strzechą



Pierwsza komunia Święta



Pierwsza komunia, zdjęcie grupowe



7 klasa

Z prywatnych zbiorów p. Wandy Świergały

Snopki



<http://www.wosp.jedrzejow.bestweb.pl/aukcja/39.jpg>

Cep



http://pl.wikipedia.org/wiki/Cep_%28narz%C4%99dzie%29

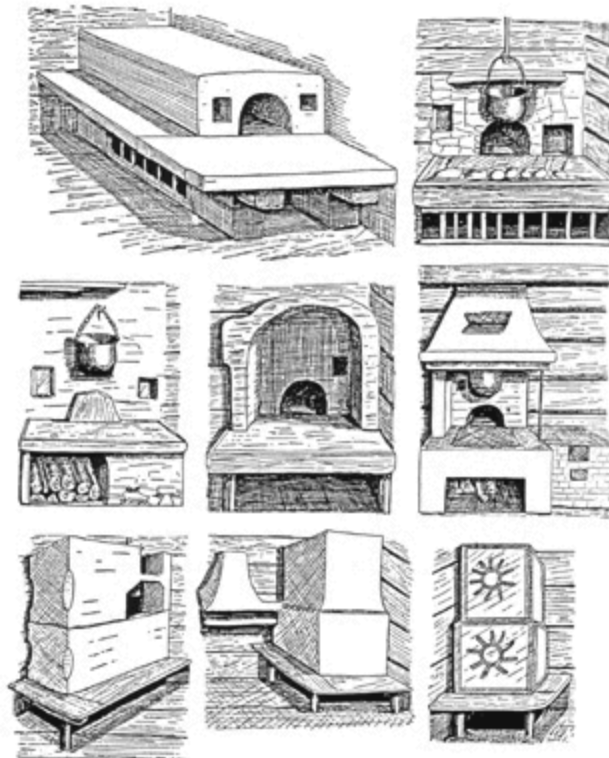
Kierat



Fig. 348. — Batteuse Damey à manège direct placé sous la batteuse.
Ech. 02 026 PM.

http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/thumb/6/6b/Batteuse_1881.jpg/300px-Batteuse_1881.jpg

Piec chlebowy



<http://o-chlebie.republika.pl/piec%20chlebowy.html>

Chata Podlaska



<http://www.mojepodlasie.friko.pl/galeria/inne/zaborek/z1.JPG>

Dom Mazurski



http://www.obiektywni.pl/upload/real/7/33301_704302.jpg

IV. „JEDNO OKNO, JEDNE DRZWI I JEDEN KOŃ” MAŁOPOLSKA

Małopolska obejmuje bardzo rozległe tereny i aby praca była przejrzysta, skorzystaliśmy z podziału geograficznego na następujące regiony:

- Ziemię Sandomierską, z której pochodzą panie: Helena Swachta z domu Rudzińska (Mirzec koło Starachowic) oraz Zofia Lewień z domu Mitręga (Sędowice koło Jędrzejowa)
- Lubelszczyznę , gdzie spędzili swoje dzieciństwo Pani Teodora Figiel z domu Madej (Babice koło Jędrzejówki) i Pan Zbigniew Pawęska (Kolonja Malenik)
- Ziemię Krakowską, na której urodziły się i mieszkały Pani Emilia Klimsiak (Wytrzyszczka koło Czchowa), Pani Halina Krajewska z domu Gołda (Łomna koło Wiśnicza) oraz Pani Zofia Kula z domu Ożóg z Bukowa koło Skawiny
- Krótko o swoim dzieciństwie opowiedziała nam pani Bronisława Kruze, z domu Świergała. Mieszkała co prawda na terenie Śląska, ale przy granicy z Małopolską. Chcemy tę krótką opowieść zamieścić ze względu na naznaczenie okresem wojennym, spędzonym w Niemczech. Jest w niej tylko kilka elementów charakterystycznych dla regionu śląskiego.

A. „TAKIE TO BYŁY ZACOFANE TERENY”

LUBELSZCZYŻNA

Lubelszczyzna to region uznawany obecnie za jeden z najbiedniejszych w Polsce. Pan Zbigniew Pawęska (rocznik 1935) tak wspomina swój kraj dzieciństwa: „We fragmentach pamiętam rok 1939, wojnę (...). Pamiętam jak przez taką drogę w kierunku wschodnim jechał samochód za samochodem. W tych czasach widzieć samochód to było coś takiego, jakby tutaj w Janowicach zobaczyć wielbłąda (...). To była rewelacja. Rewelacja była, jeżeli ktoś jechał w tym czasie rowerem, to pół wsi leciało za nim patrzeć, jak on jedzie. Takie to były zacofane tereny.”

1. „Czasem ktoś miał szafę”

Domy i wnętrza

Dzieciństwo pana Zbyszka naznaczyła wojna oraz sieroctwo. Wychowywali go dziadkowie . „Czytać nauczyła mnie, no, można powiedzieć, starsza koleżanka, która u nas była też taką pomocą domową i kiedy zacząłem sylabizować wyrazy, znalazłem list, z którego wynikało, że moja babcia i mój dziadek, do których mówiłem mamó, tato, nie są prawdziwymi moimi rodzicami (...). W dzieciństwie najdłużej mieszkałem w miejscowości, która nazywa się Kolonia⁴⁶ Malenik⁴⁷ (...). Była wieś o zabudowie rozrzuconej, czyli dom od domu, albo siedlisko od siedliska było co najmniej 200 m – 300 m albo więcej. Ponieważ ta Kolonia Malenik

⁴⁶ Kolonia - jednostka osadnicza powstała jako rezultat ekspansji miejscowości na tereny oddalone od wcześniej istniejącej zabudowy, w szczególności kolonia miasta lub kolonia wsi

[http://pl.wikipedia.org/wiki/Kolonia_\(osada\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Kolonia_(osada))

⁴⁷ ROZPORZĄDZENIE MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH I ADMINISTRACJI z dnia 11 grudnia 1998 r. w sprawie ustalenia i zmiany urzędowych nazw miejscowości oraz ustalenia i zmiany rodzaju niektórych miejscowości w województwach: białkopodlaskim, białostockim, chełmskim, częstochowskim, elbląskim, gdańskim, kaliskim, katowickim, kieleckim, koszalińskim, leszczyńskim, lubelskim, łomżyńskim, opolskim, piotrkowskim, płockim, radomskim, rzeszowskim, siedleckim, suwalskim, tarnobrzeskim, warszawskim, włocławskim i zamojskim. Pozycja nr 93 zmiana z Kolonia Malenik na Kolonia Malennik

prawdopodobnie, bo ja już nie pamiętam, powstała w wyniku albo parcelacji⁴⁸, albo sprzedaży dużego majątku ziemskiego, dokładnie nie wiem, czy to była parcelacja w wyniku długów tego posiadacza ziemskiego, czy też po prostu sprzedał, bo potrzebował pieniądze, czy też pochodziło to z reformy rolnej (...). Domy na tej Kolonii były to domy można powiedzieć trochę nowocześniejsze, bo na całej Kolonii było tylko kilka domów krytych słomą. Nasz dom i dom moich sąsiadów były to domy kryte dachówką, co na tamten czas był to jakiś postęp cywilizacyjny (...). Na zewnątrz to był taki cały drewniany (...). Jedno okno, jedne drzwi i jeden koń. Natomiast dom składał się z dwóch części. Pierwsza część, w której ludzie mieszkali, a w drugiej za tą sienią był chlew, gdzie stało bydło. Dalej było jeszcze jedno takie pomieszczenie, gdzie stał koń. Tam jeszcze jakaś przybudówka, gdzie były gęsi (...). W naszym domu była podłoga, ale w wielu domach podłogi nie było, było tylko klepisko. Nasz dom składał się z jednej izby, a liczba osób, jeżeli dobrze pamiętam, przekraczała dziesięć (...). Było łóżko aż pod sufit (...) zaścielone, poduszki małe, duże. Jakaś kanapa taka, ale to była kanapa z drewna, która się rozsuwała. W środku była słoma, na noc poszerzało się (...). Nie pamiętam, jakoś się wszyscy mieściliśmy do spania (...). Meble były bardzo proste, najczęściej robione przez niewyszukanych stolarzy (...). Była ława, był stolik. Przy oknie, było tylko jedno okno, krzesła, a właściwie nie krzesła, tylko zydle. Może jeszcze ze dwa jakieś stołki i to wszystko. Czasem ktoś miał szafę, u nas szafy nie było, na strychu tylko znajdował się taki duży kufer, w którym się przechowywało ubrania, które były wyciągane z okazji święta, lub niedzieli, kiedy szło się do kościoła lub jeżeli ktoś szedł do miasta, do urzędu, coś załatwiał. Natomiast wchodziło się do tego mieszkania przez taką sień (...). Jeszcze w podłodze była taka dziura i tam się wchodziło i się chowało ziemniaki, marchewkę, coś tam jeszcze. No i tam w tej sieni była mąka, a i stały jeszcze w tej sieni żarna⁴⁹ (...). Był bardzo duży piec i ten piec składał się z dwóch części. Z pierwszej, na której była blacha i tam znajdowały się

⁴⁸ Parcelacja – dokonanie podziału większego obszaru gruntów (folwarcznych, wspólnoty gminnej) na mniejsze działki i oddanie ich w użytkowanie indywidualnym gospodarstwom w drodze sprzedaży; także unormowany ustawą podział większych gospodarstw rolnych poprzez sprzedaż bądź nadanie. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Parcelacja>

⁴⁹ żarna - urządzenie do ręcznego mielenia zboża, złożone z dwóch kamieni, jednego nad drugim, z których górny obraca się dookoła wspólnej osi. <http://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%BBarna>

takie otwory, które nazywały się fajerki, gdzie się gotowało. Był taki wielki piec gdzie się paliło i tam się piekło chleb. Natomiast z tyłu można było wejść na piec i tam na tym piecu można było (...) sobie spać. Ja tam sobie na tym piecu spałem, jak byłem dzieckiem. Na tym piecu również jak było mokre lub trzeba było bardzo suche do żarna ziarno, to tam się rozsypywało i schło. [p. Pawęska] *Natomiast kiedy było ciepło, tak jak i w innych wsiach, spało się w stodole, na sianie.*

Podobnie było w innej lubelskiej wsi – Babicach koło Jędrzejówki, gdzie wychowała się Pani Teodora Figiel. Co prawda jej wieś miała typową, nie kolonijną zabudowę, była to tzw. szeregówka⁵⁰: „Zagrody były obok siebie wzdłuż drogi po jednej i drugiej stronie. Nie wszystkie domy miały studnie. Przy każdym domu było pomieszczenie na zwierzęta. Na zapiecku był siennik i się spało na nim.” [p. Figiel] Natomiast wewnątrz domu i jego wyposażenie niewiele różniło się od innych: „Było jedno duże łóżko, stół, ławy przy stole, kołowrotek. Krzesła dla rodziców. W środku dom był pomalowany wapnem, mieliśmy lampę naftową na środku izby. W kącie była skrzynia, w niej trzymało się ubrania do kościoła, chustki, obrus. Była też szafa. Wkoło pieca były podwieszane garnki i kubki drewniane, potem były metalowe. Wiadra z wodą stały przy piecu na stołkach.” [p. Figiel] Na wsiach „nie było elektryczności, mieszkania oświetlano lampą naftową, nafta była bardzo niebezpieczna, (...) często dochodziło do pożarów, u nas też kiedyś zapaliło się, na szczęście ugasiliśmy.” [p. Pawęska]

Na Lubelszczyźnie w okresie przedwojennym „toalet prawie nie było, ludzie ze swoją potrzebą chodzili po prostu za stodołę, za chlew, a w zimie załatwiali się tam, gdzie stało bydło. Był taki okres, było polecenie administracyjne, że każdy ma postawić toalety i toalety były postawione, ale nikt z nich nie korzystał, nie wiem dlaczego.” [p. Pawęska] Rozporządzenie, o którym mówi p. Pawęska zostało wydane przez premiera Felicjana Sławoja Składkowskiego, który pełnił m.in. rolę Inspektora Oddziałów Sanitarnych Wojska Polskiego. Miało ono doprowadzić do poprawy higieny i zdrowotności ludzi w polskich wsiach.

⁵⁰ Szeregówka, rodzaj wsi, który powstał w XVI wieku wskutek reorganizacji dóbr królewskich. Wyróżnia się najczęściej regularnym łanowym układem pól, ale w przeciwieństwie do rzędówki i łańcuchówki zagrody są zwarcie ustawione wzdłuż prostej ulicy w środku obszaru wiejskiego. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Szereg%C3%B3wka>

2. „Co spłodziła ziemia to się jadło”

Jedzenie

Dziadkowie Pana Zbyszka należeli do bogatszych gospodarzy we wsi i jak mówi, dzięki temu „w czasie okupacji, kiedy było bardzo ciężko, ja nie byłem głodny. Po prostu w domu był chleb, było mleko, to było bardzo dużo. Natomiast moi koledzy i koleżanka, sąsiedzi, byli głodni. (...) Jadano z jednego naczynia, można przyrównać, jak taka duża micha, albo prawie jak miednica i wszyscy z tego jedli, osoby starsze siedziały przy stole, a dzieci na stojąco. (...) W większości były (...) łyżki drewniane.” [p. Pawęska] „Sklepu nie było, czasami jechało się na targ i wymieniano jajka na sól lub naftę. Głównie utrzymywano się z roli, to co spłodziła ziemia to się jadło. Zawsze wymieniano się z sąsiadami, gdy komuś zabrakło na przednówku. Chleb mama piekła jeden raz na dwa tygodnie, dawało się Parnakom, a oni przynosili nam chleb, gdy upiekli.” [p. Figiel]

3. „Był okres, że coś lepszego można było zjeść”

Święta

Pan Zbyszek okres świąteczny zapamiętał bardzo dobrze. Jak mówi, „czekało się na te święta, Boże Narodzenie i Wielkanoc. Czekano się. I dzieci czekały, i wszyscy czekali, ponieważ był okres, że coś lepszego można było zjeść. Czyli po prostu biały chleb, czyli po prostu bardziej tłusta potrawa (...). Był biały chleb, było jakieś tam ciasto, jakieś tam mięso, jakieś lepsze jedzenie (...). Choinka była. Robiło się z papieru różne aniołki, główki tych aniołków gdzieś tam babcia kupowała czy ciocie, nie wiem gdzie, gdzieś tam w jakimś sklepiku. Dużo rzeczy robiono ze słomy, ze słomy żytniej, taka gruba była słoma, u nas się żyto się udawało, to taka słoma była, to takie rzeczy robiono. Prezenty – ja pamiętam, że na prezent kiedyś dostałem jabłko, to się bardzo cieszyłem. Może czasem cukierka (...). Po wsi chodzili kolędnicy, i ja chodziłem, jakiś grosik ktoś dał (...). Śpiewaliśmy przed oknami, ludzie dawali nam jakieś pieniążki, czasem ciasto, czasem cukierka (...). No, różnie

się przebieraliśmy, ja byłem za Heroda, kiedyś byłem za jakiegoś żołnierza, kiedyś byłem też i za Żyda.” [P.Pawęska]

Pani Teodora pamięta, że jej brat Mietek robił w domu papierowe firanki, sami robili też choinkowe ozdoby ze słomy i bibuły. Mówi: „Biednie ale zawsze bardziej uroczyście, do kościoła szło się przez pola dwie godziny, paliło się pochodnie i snopy ze słomy, aby było jaśniej. Choinka wisiała nad stołem, na niej były ozdoby zrobione przez brata. Przynosiło się słomę pod stół i ona była do św. Szczepana, zawsze robiła się z tego sieczka.” [p.Figiel]

Na Wielkanoc w Kolonii Malenik „święcenie jądła odbywało się w ten sposób, że ksiądz przyjeżdżał pod krzyż i tam się ludzie zbierali z tymi koszykami i tam święcił.” [p.Pawęska] Natomiast w Babicach „na Wielkanoc niosło się do kościoła pokarmy w obrusie. Później ksiądz przyjeżdżał pod figurę święcić. ” [p.Figiel]

4. „Buty były tylko od święta”

Ubiór

O ubiór, szczególnie w czasie wojny było nie mniej trudno niż o jedzenie. „Ludzie ubierali się w większości w odzież, którą sami potrafili zrobić, to albo z wełny, albo z lnu, (...) albo trzeba powiedzieć też o takiej smutnej sprawie, w odzież pożydowską.” [p.Pawęska] Była to odzież pozostała po zamordowanych Żydach. W rozdziale o wojnie zamieszczamy opowieść Pana Zbyszka na ten temat.

Przeważały własne wyroby. „Pościel była przeważnie lniana, wyrabiana przez samych właścicieli, u nas akurat warsztatu tkackiego nie było, ale natomiast pościel lniana można powiedzieć pochodziła z naszego pola, ponieważ siano len, później była specjalna obróbka (...). Z tego wyrabiano się odzież. Koszule na pewno. Koszule, kalesony, spodenki. Jeżeli chodzi o tą garderobę, taką jak majteczki, to tego nikt nie miał (...). Buty... O buty trzeba było bardzo dbać, bo w butach się chodziło kilka lat. Kiedy nastawało lato, to nie tylko dzieci, ale i dorośli chodzili boso. W najlepszych wypadkach robiło się tzw. drewniaki, które polegały na tym, że pod spodem było drewno, było do stopy przywiązane takimi paskami i dla dzieci robili to, była wielka wygoda, bo przynajmniej nie kłuło w nogi. O buty się bardzo dbało.

Pamiętam do dziś, jak szli ludzie do kościoła, mieli w rękach buty, stawali przed kościołem. Wycierał nogi, wkładał buty, wychodził z kościoła, ściągał buty, szedł bosy, bo to było szkoda. Ja wiem, że jak śnieg stajał, do następnego śniegu cały czas chodziłem bosy.” [p. Pawęska]

We wsi pani Teodory był również problem z odzieżą. Ubierali się „w to co mieli, sukienkę do komunii się pożyczają i cała wieś w jednej szła, buty były tylko od święta, chodziło się na bosy nawet zimą. Gdy chciało się iść na sanki, to starszyzna nie pozwalała wziąć butów. Na górkę biegłam, aby zjechać na sankach i szybko nogi zagrzać bo zimno było.” [p. Figiel]

„Fryzury – jeśli chodzi o chłopców, obowiązywała glaca czyli ścinałi do gołej skóry włosy i to w domu jak kto umiał, czasem nożyczkami. Mój wujek miał taki znaczący przyrząd kosmetyczny, maszynkę taką, potrafił i podciąć włosy i obciąć włosy, tak, że przychodzili sąsiedzi, no robił to.” [p. Pawęska]

5. „Wszystko robiło się ręcznie”

Praca

Zarówno Pan Zbyszek jak i Pani Teodora od wczesnego dzieciństwa uczestniczyli we wszelkich pracach gospodarskich. Nie byli wyjątkiem, bo takie obowiązki miały wszystkie wiejskie dzieci. „Ciężko było. Rano wypędzało się krowy i się je pilnowało, musieliśmy je napoić. Wodę nosiło się wiadrami na pole” [p. Figiel], „Trzeba było paść krowy jak najwcześniej, po rosie, mówiło się, że się wtedy najlepiej krowa napasie, a później trzeba było krowy zapędzić, pędzić te 3 kilometry do szkoły, wróciło się ze szkoły, trzeba było coś szybko zjeść i wypędzać krowy. (...) Wszystko robiło się ręcznie. Przy rodzinie, w której ja mieszkałem było dość dużo pola, bo jak na tamte warunki to dużo, bo 12 hektarów, ale wszystko, wszystko trzeba było robić ręcznie, za wyjątkiem młócenia i to nie zawsze, bo albo zbierano zboże, chowano je do stodoły i młócono cepami, (...) albo sprowadzano jakąś maszynę i mechanicznie to robiono, ale maszyna nie była nasza, ktoś taką maszynę miał i jeździł od gospodarstwa do gospodarstwa i młócono tą maszyną, to było jakieś największe wtedy osiągnięcie techniczne. Natomiast sianie, orka, bronowanie, kultywatorowanie, to wszystko były proste narzędzia. No muszę pochwalić się, że w gospodarstwie, w którym mieszkałem (...), narzędzia były

bardziej cywilizowane, ponieważ pług był cały metalowy, brony były metalowe, kultywator był metalowy, natomiast niektórzy sąsiedzi nawet i czegoś takiego nie mieli. Pług miał tylko lemiesz metalowy, a wszystko było z drewna, również brony były drewniane, nawet widły były drewniane, a u nas wszystko było metalowe(...). Jeszcze mieliśmy wialnię, czyli po prostu można było takim młynkiem czyścić zboże, wiem, że biedniejsi sąsiedzi od nas pożyczali ten młynek, tą wialnię (...). Każdy uprawiał len lub konopie, te konopie indyjskie, co teraz są uznawane za narkotyki. U nas normalnie się uprawiało. Aczkolwiek skoro mówimy o tych konopiach, jeszcze było tak, że tam gdzie były grządki z kapustą czy z czymś, żeby szkodniki szczególnie główek kapusty nie jadły, to się siało tam. No i robiło się z (...) lnu (...) płótno. Po prostu robiło się płótno. No i inni jeszcze gospodarze trzymali owce. U nas nie było owiec.” [p. Pawęska]

6. „Tam uczył taki człowiek, o którym mówili, że on jest volksdeutschem”

Szkoła

Pan Zbyszek miał rozpocząć naukę w 1942 roku. Opowiada: „Za czasów niemieckich była szkoła. Około 3 kilometrów było do szkoły, ale ja, (...) nie chciałem chodzić do szkoły, ponieważ tam uczył taki człowiek, o którym mówili, że on jest volksdeutschem⁵¹, czyli takim Polakiem, który przeszedł, przybrał obywatelstwo niemieckie. Ja nie chciałem takiej szkoły. Do szkoły poszedłem tuż po wyzwoleniu, czyli w roku 1944. Pierwszy podręcznik, to był jeżeli się nie mylę, był na takim, dość cienki był, na takim ciekawym papierze, no szkoda, że mi się nie zachował i nazywał się „Czytelnik”⁵², dobrze był wydrukowany, w Lublinie, ale to

⁵¹ Volksdeutscher, folksdojcz (pol. etniczny Niemiec) - W czasie II wojny światowej, od 4 marca 1940 roku w ten sposób nazywano obywateli innych państw, którzy podpisali niemiecką listę narodowościową – volkslistę. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Volksdeutscher>

⁵² *Raczej jest to tylko nazwa wydawnictwa, a nie podręcznika:*

Spółdzielnia Wydawnicza "Czytelnik" - wydawnictwo o profilu humanistyczno-literackim powstałe z inicjatywy Jerzego Borejszy w 1944 w Lublinie. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Czytelnik>

był rok 1944 to jeszcze większa część Polski nie była wyzwolona. Czy ja coś pamiętam z tego podręcznika? Taki wierszyk, ale tylko kawałek chyba... „Na Westerplatte, w ogniu i w dymie łośoce biały orzeł, ciężkie pociski sieją śmierć wokół, krew polska płynie morzem” – chyba tylko tyle pamiętam.” [p.Pawęska]

7. „Kto miał żyć to żył”

Leczenie

Na wsi lubelskiej najlepiej było nie chorować. Odległość od miast, brak pieniędzy sprawiały, że „jedynie tylko pomagano sobie jak umiano, czyli medycyna ludowa. W tym czasie nie miałem styczności ja i moja rodzina z lekarzem. Wiem, że jak się dzieci rodziły, reszta ludzi musiała czekać w sieni, a przychodziła taka starsza kobieta, która umiała poród odebrać. Co prawda widziałem samochody z czerwonym krzyżem, niemieckie, ale to tylko chyba te, które wiozły rannych z frontu. A jeżeli ktoś zachorował to po prostu jakieś zioła dawano, zioła zbierano, suszono, były takie panie, szczególnie w starszym wieku, do nich się chodziło i one dawały zioła.” W Babicach „stara Parnakowa leczyła, kto miał żyć to żył.” [p.Figiel]

8. „Pierze wtedy wirowało po całej izbie”

Rozrywka

Mimo ciężkich czasów, a może właśnie dlatego mieszkańcy Kolonii Malenik znajdowali czas, aby się spotykać. „Ludzie spotykali się ze sobą tak, wieczorkami, to może dziwne było, ludzie tak ciężko pracowali, ale mieli dużo czasu dla siebie. Przychodzili, odwiedzali się, rozmawiali. Najczęściej rozmawiali o tym, kiedy skończy się wojna. Najczęściej ktoś z rodziny albo nie wrócił z wojny, albo był zabrany przymusowo na roboty. Albo słyhać było, że strzały były, albo w tamtej czy w innej wsi spalono kogoś, zabito, rozstrzelano. To tragiczne sprawy, ale ludzie

spotykali się, słuchali też radia, z tym, że radia nie można było posiadać pod karą śmierci, ale radia były zupełnie inne, były tzw. Kryształkowe radia⁵³, chyba na baterie, tylko do słuchawek się ich słuchało, to tego też nie wolno było posiadać.” [p.Pawęska]. „Ludzie byli pomocni i mili, zawsze można było liczyć na pomoc, wszyscy się spotykali, częściej zimą. Przychodzili mężczyźni i opowiadali historie straszne, o diabłach (...). Gdy kobiety spotykały się na darciu pierza to śpiewały piosenki. Pierze wtedy wirowało po całej izbie (...). U nas w domu zawsze było dużo ludzi koledzy przychodzili do brata, a koleżanki do mnie, śpiewaliśmy wieczorami do ciemna przed domem. Było wesoło.” [T.Figiel]

Jak wszystkie wiejskie dzieci, również pani Teodora i Pan Zbyszek od dzieciństwa musieli pracować w gospodarstwie i niewiele czasu mieli na rozrywki.

„Jakieś gry, to przy pomocy prostych kijków, patyków, a już dobrze było, jak ktoś z nas zdobył piłkę taką, to pamiętam do dziś. Graliśmy doskonale w palanta.” [p.Pawęska]

9. „Za zabicie świni groziła kara śmierci”

Wojna

Dzieciństwo które przypadło na okres wojny nie mogło być ani łatwe, ani spokojne, ani beztroskie. Dzieci widziały wiele dramatycznych sytuacji, słyszały o niejednym nieszczęściu. Pan Zbyszek z wielkim smutkiem opowiadał nam o latach wojny. Najtrudniej było mu opowiadać o zagładzie Żydów. Miał zaprzyjaźnioną rodzinę żydowską. Opowiada: „ oni przychodzili do mnie, ja chodziłem tam. Różne były zabobony na temat Żydów i ich zachowań. To wcale nieprawda. To byli przynajmniej w moim przypadku bardzo sympatyczni ludzie, sympatyczne dzieci. Później oni się ukryli. Ukrywali się dość długo i kiedy miało przyjść wyzwolenie w roku 1944 w lipcu, oni - tych dwóch moich kolegów starszych i rówieśniczka, koleżanka, niestety byli zamordowani. Jeszcze trzeba powiedzieć bardzo przykro, bo

⁵³ W 1929 r. w Państwowej Wytwórni Łączności zbudowany został odbiornik kryształkowy na słuchawki - "Detefon". Nie wymagał on zasilania (sygnał wzmacniała długa 50-metrowa antena), był prosty w obsłudze i przede wszystkim tani (kosztował 1/10 ceny prostego odbiornika lampowego). <http://historiaradia.neostrada.pl/Historia.html>

przez Polaków , a nie przez Niemców. Po prostu bandyci wymordowali, dlatego, żeby nic nie mówili, ani nie domagali się majątku, który ewentualnie tam komuś dawali na przechowanie (...). Wśród Żydów byli różni ludzie i biedni i bogaci. Natomiast z tych, których ja pamiętam, z których dziećmi bawiłem się, to byli sklepikarze, no dobrze im się powodziło i byli bardzo dobrzy ludzie. I niestety po wojnie zostali zamordowani przez Polaków, przez bandy polskie w 1944 roku, a za dwa miesiące przyszło wyzwolenie. ” [p.Pawęska]. *Znalazłyśmy sporo materiałów bardzo różnie opisujących temat stosunków polsko-żydowskich.* „Zdaniem Chodakiewicza⁵⁴, większość Żydów, którzy ginęli w powojennej Polsce, trudno nazwać ofiarami antysemityzmu - byli oni ułamkiem ogromnej liczby ofiar, jakie pochłonęły powojenny chaos i załamanie się struktur państwowych. Żydzi padali ofiarą pospolitych grabieży na równi z Polakami, ginęli też jako zwolennicy komunizmu.” [Prof. Chodakiewicz o badaniach stosunków polsko-żydowskich po wojnie]

W miejscowości Krzeszów nas Sanem przed wojną mieszkało bardzo wielu Żydów (pod koniec XIX wieku było to około 50% wszystkich mieszkańców, późniejszych danych nie znalazłyśmy). W 1939 roku część z nich wyjechała do Rosji, natomiast w 1942 roku „nastąpiła wielka masakra Żydów z okolic , tam ich rozstrzelano⁵⁵, chyba (...) około 2 tysięcy (...). Pędzili tych ludzi jak bydło , dziwię się do dzisiaj, dlaczego ci ludzie nie buntowali się, nie uciekali. Kopali potężne doły, prawdopodobnie kopali te doły Polacy , to się działo ode mnie około 7 kilometrów (...). Widziałem , kiedy z tego pogromu mężczyzna, taki może w wieku 30 lat z synkiem uciekał gdzieś tam do lasu i może przeżył, nie wiem. Kazali im się

⁵⁴ Marek Jan Chodakiewicz jest profesorem historii i dziekanem w The Institute of World Politics w Waszyngtonie: autor książki "Po Zagładzie" http://www.eduskrypt.pl/prof_chodakiewicz_o_badaniach_stosunkow_polskozydowskich_po_wojni_e-nowosci-128.html

⁵⁵ Żydzi z Krzeszowa i okolic zostali wymordowani w lesie zwanym Chojniak i w obozie zagłady w Bełżcu. W 1986 r. Charles Scbrajber, Żyd z Nowego Jorku (z pochodzenia krzeszowianin), ufundował w lesie Chojniak piaskowy pomnik z napisem: „W tym miejscu zostało zamordowanych ponad 1500 Żydów: mężczyzn, kobiet i dzieci z Krzeszowa, Lipin i okolic przez Niemców nazistów. Listopad 1942 r.”

http://www.krzeszow.bip.pl/attachment/316e6f199b93c7e5928438a4f05dd2c0/293797c9f8e4854896d3738f57887a51/Zal_do_uchwal_57.pdf

rozbierać i tam rozstrzeliwali tych ludzi, a później tą odzież segregowali , trzymali w takich barakach i to ludzie często kradli, albo dostawali od Niemców, albo kupowali.” [p.Pawęska]

Pan Zbyszek opowiadał nam, jak bardzo lubił kąpać się w Sanie. Chodził tam, mimo, że była to duża odległość od jego wsi (około 7 km.) I podczas jednej z takich wypraw zobaczył: „pod koniec wojny, kiedy tą rzeką płynęło dużo, dużo trupów powiązanych drutami, sznurami. Nie wiedziałem o co to chodzi w tym czasie, dowiedziałem się dopiero później, że to są ludzie pomordowani w Bieszczadach⁵⁶, ponieważ ta rzeka bierze początek w Bieszczadach. Ludzie pomordowani przez bandy UPA, których ciała tam były wrzucane. Jeżeli jestem przy tym, to muszę powiedzieć, że mojego kolegi, imiennika, też miał na imię Zbigniew, ojciec wstąpił do milicji i kiedy znalazł się w miejscowości, gdzie znalazł się blisko tej granicy z Bieszczadami też został schwyty i zamordowany.” [p.Pawęska]

Skutki wojny odczuwali wszyscy. Brakowało odzieży, jedzenia. „To była Generalna Gubernia⁵⁷, nie wolno było zabijać [zwierząt], hodować wolno było, ale za zabicie świni groziła kara śmierci, a w najgorszym wypadku wywóz do obozu koncentracyjnego. Myśmy trzymali świnię, Polacy trzymali świnię, świnię była zakolczykowana , ale Polak potrafił – jak ona była większa, to kolczyk się wyciągało, kupowało się młodszą świnię, ona była mała. Przychodził urzędnik, to ta świnię była ciągle mała. Co prawda zabijało się po cichu tą większą świnię, ale mięso się zakopywało, bo za znalezienie mięsa w garnku, to albo kara śmierci, albo wywóz do obozu koncentracyjnego. W najlepszym wypadku. Takie to były czasy. Co można było? Można było ryby, można było drób, to można było. A niezależnie od tego na

⁵⁶ Członkowie UPA dopuścili się licznych zbrodni. W samych Bieszczadach wymordowali kilka tysięcy Polaków – tylko w sierpniu 1944 r. 42 w Baligrodzie i 74 w Muczmem <http://militaria.wp.pl/kat,27307,wid,9673323,wiadomosc.html?ticaid=1570f>

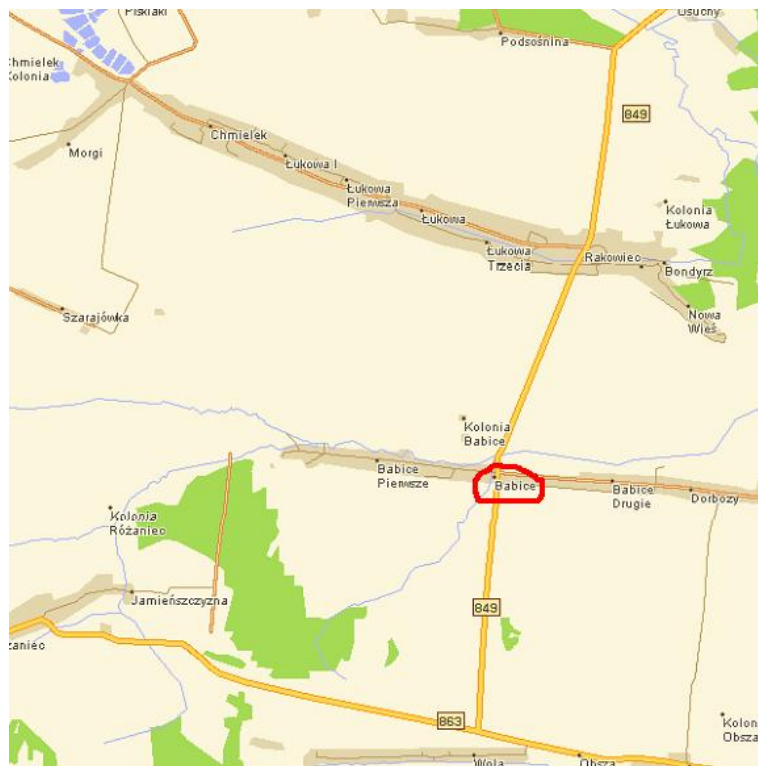
W 1944 fala zabójstw przesunęła się na tereny Galicji Wschodniej, gdzie śmierć poniosło ponad 100 tys. Polaków[2], a ponad 400 tys.[2] zmuszonych zostało do ucieczki z terenów objętych walkami http://pl.wikipedia.org/wiki/Ukrai%C5%84ska_Powsta%C5%84cza_Armia

⁵⁷ Popularna nazwa Generalne Gubernatorstwo (1939-1945) – (w skrócie GG; niem. *Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete*) było jednostką administracyjno-terytorialną, utworzoną na podstawie dekretu Adolfa Hitlera z 12 października 1939, z mocą obowiązującą od 26 października 1939^{[1][2]}, obejmującą część okupowanego wojskowo przez Niemcy terytorium II Rzeczypospolitej, która nie została wcielona bezpośrednio do Rzeszy.

rzecz okupanta trzeba było dawać tzw. kontygent⁵⁸, czyli dużo zboża i również, wracając do tych świń, albo piątą, albo.... Trzeba cztery było oddać okupantowi, czyli Niemcom, albo dopiero piątą wolno było zabić albo trzecią, ja już tego nie pamiętam. Mało kto tak stosował.” [p.Pawęska] *Kontyngenty obejmowały m.in. zboża, mięso oraz mleko i obowiązywały gospodarstwa chłopskie oraz ziemiańskie. Prawdopodobnie w różnych regionach były to różne ilości, dokładnych danych nie udało nam się odnaleźć. Narzucenie kontyngentów bardzo pogorszyło sytuację polskiej ludności.*

⁵⁸Kontyngent to obowiązkowe, określone umową lub nakazem świadczenia w naturze, dokonywane przez ludność na rzecz państwa, gminy itp.
<http://portalwiedzy.onet.pl/35065,,,kontyngent,haslo.html>

Wydany został nakaz Polskiego Państwa Podziemnego dla rolników, by sabotowali przymusowe kontyngenty mięsne, zbożowe i nabiałowe
http://www.rzeczpospolita.pl/specjal_040529/specjal_a_21.html



Miejscowość, w której swoje dzieciństwo spędziła Pani Teodora Figiel

Babice

wies · 980 osób · woj. lubelskie · pow. biłgorajski · gmina Obsza

N = 52,250872° = 52°15'03,1" = 283132 m

E = 20,840797° = 20°50'26,9" = 779114 m



Miejscowość, w której swoje dzieciństwo spędził Pan Zbigniew Pawęski

Kolonia Malennik

wies · 120 osób · woj. lubelskie · pow. biłgorajski · gmina Potok Górny

N = 50,410107° = 50°24'36,4" = 288131 m



**Zbigniew Pawęska z Kolonii
Malenik - Lubelszczyzna
ok. 5 lat**

SŁAWOJKA



<http://pl.wikipedia.org/wiki/S%C5%82awojka>

SIERP



<http://www.gagatek.atol.com.pl/zdjecia/sierp.jpg>

Chata Lubelska



http://www.euromixbug.org/var/news/storage/images/galeria/skansen_muzeu_m_wsi_lubelskiej/chata/2021-1-pol-PL/chata_imagelarge.jpg

Chata Lubelska



http://jedyinka.om.pttk.pl/galerie/2007/Roztocze_2007/MarcinKedziorek/P7060012_800x.jpg

B. „OGRZEWAŁA KROWA DZIECI”

ZIEMIA SANDOMIERSKA

Z Ziemi Sandomierskiej pochodzi Pani Helena Swachta, która swoje dzieciństwo spędziła we wsi Mirzec, niedaleko Skarżyska Kamiennej i Starachowic. Urodziła się jeszcze przed II wojną światową, a jej dzieciństwo, podobnie jak prawie wszystkich naszych rozmówców, naznaczyła okupacja niemiecka. Krótka na kartkach opisała nam miejsce swojego dzieciństwa Pani Zofia Lewień, która mieszkała w Sędowicach w powiecie Jędrzejów.

1. „Lepianki takie z beli kładzione”

Zabudowania

Z opowieści Pani Helenki wynika, że w tamtych czasach żyło się bardzo biednie: „Nie było żadnych pieców, była tylko jedna kuchnia, jak była silna zima, to się krowę wprowadzało do mieszkania i ogrzewała krowa dzieci”. [wszystkie cytaty w tym rozdziale pochodzą z wywiadu z p. Heleną Swachtą].

Domy w rodzinnej wsi naszej rozmówczynie były rozmieszczone po obu stronach drogi, a za nimi każdy miał parcelę pola. Pani Swachta mówi: „Domy to były drewniane lepianki, takie z beli kładzione jedna na drugą, lepione mchem i gliną. Domy były stare. Na podłodze było klepisko robione z gliny. Nie było podłóg, nie było nic. Dach był ze słomy, wichlik to się nazywała słoma, wichlik. Były kręcone dwa snopki złożone, związane kłoskami na dół (...). Na każdą niedzielę musiała być kuchnia wymalowana. To nie była gospodyni, która nie wymalowała sobie. Malowało się wapnem, ale tylko kuchnię, nie ściany. Na biało, albo trochę siwki się dodawało, albo lakmusu. Bo to taki był niebieski. Nie było kafli. Paliło się drzewem, latem zbierało się łajno suche na łąkach, też się tym paliło, bo to też dobrze się pali, ciepło trzyma. No torf, torfu było dużo, na takich moczarach się wycinało, torfem też się paliło. To trzeba było ułożyć takimi płatami, tak jak łopata, trzeba było uważać, bo pod spodem już ziemia i wtedy się to układało, to suche i tym się paliło.”

Cała rodzina – dziadkowie, rodzice i dzieci - musiała pomieścić się w pomieszczeniu, w którym „była izba, a przy izbie (...) komora, w jednej się trzymało jedzenie, a w drugiej była sama odzież (...), wisiały (...) takie drażki i tam na tych drażkach wszystko wisiało, były haki, tak jak teraz wieszaki (...). Talerzy nie było, były miski (...). Garnki z gliny, (...) tam każdy wytaczał, u nas tatuś też robił, nogą sobie kręcił, były narzędzia (...). Sztućców nie było, były tylko same łyżki, jadło się łyżkami, wszystko (...). Dużym ułatwieniem dla wiejskich gospodyń były powstające pod koniec wojny kuchnie polowe „trzy ściany, komin bardzo wysoki i to na lato taka kuchnia była stawiana, tak, że w tych domach przez całe lato się gotowało na podwórku jedzenie (...). Kuchnie polowe były robione z gliny, murowane takie były.” Kuchnie te wykorzystywano również do przygotowywania jedzenia dla zwierząt.

Tak jak wszędzie w tym okresie, „był taki wychodek na polu, to się nazywało wychodek, (...) z takim serduszkiem i (...) tam się wychodziło. I zawsze musiało być czysto, obsypane wapnem. Ogrodzenie było z żerdzi. Jak ktoś bogaty był, to były też sztachety. Nie było siatek, nie było nic (...). Samochodów nie było we wsi, rowery widziałam.”

„Prądu nie było, myśmy lampami świecili. To były wojenne czasy.”

We wsi nie było sklepów, zastępował je handel obwoźny, na ogół wymienny. „To Smotki⁵⁹ się nazywały, Smotek, to za butelki garnki można było kupić, za szmaty - igły, nici” (...) Nie za pieniądze, jedno za drugie.”

Z informacji od Pani Zofii Lewień wynika, że domy w jej wsi były nieduże, wykonane z drewna, kryte strzechą. Na ogół składały się z jednej dużej izby, komory i sieni. Dawniej w takim domu mieszkało kilka osób. Rodziny były większe niż obecnie. W niektórych domach były podłogi drewniane, ale zdecydowanie częściej było to klepisko. Toalety znajdowały się za stodołą.

⁵⁹ *Nie znalazłyśmy wyjaśnienie słowa smotki, być może było to gwarowa nazwa szmat.*

2. „W kącie stał dorodny snopek zboża”

Święta

Pani Swachta bardzo chętnie opowiedziała nam o okresach świąt, szczególnie o Bożym Narodzeniu. „Święta były rodzinne i tradycyjne. Przede wszystkim w sobotę już musieli być wszyscy pomyci, buty poczyszczone, ubrania naszykowane. W niedzielę nie wolno było przynieść ze szopy drzewa, węgla, kartofli obierać, nie wolno na niedzielę. Niedziela była Pańska i nie wolno było tego ruszyć. Wszyscy musieli mieć buty wyczyszczone, postawione, kartofle już były na obiad obrane, wszystko uszykowane tak, że mamusia tylko wstała, postawiła i ugotowała. Tego nie wolno było robić. (...) Domy specjalnie się zdobiło na święta, z zewnątrz to nie, ale w domu zawsze gospodarz musiał uszykować dorodny snopek zboża, u nas nie było (...) choinek, w kącie stał dorodny snopek zboża. U góry było żyto, pszenica, owies, jęczmień i gryka. I to stało tak w kącie, a na podłodze, na tym klepisku było pełno słomy. A na Nowy Rok (...) tatuś (...) przynosił gałązkę z sosny i była zakładana za sufit (...). Były pajaki ze słomy pod sufitem. Słomki, kwiaty z papieru. A kwiatki to się robiło według szklanki, przecinało się i później się na ołówek nakręcało, sklejało, w środek dwie dziurki, ścisnęło się i wychodził kwiatek. Robiło się też koszyczki z zapalek. Dekorowało się w oknach (...) Potrawy były różne, bardzo dużo było klusek z makiem, były pyzy, były kapuśniaki. Kapuśniaki, (...) to kapusta była gotowana z grzybami, było ciasto drożdżowe robione w piecu chlebowym. Jak się chleb robi, to później się (...) wkładało kapuśniaki i to się piekło. Był barszcz biały i czerwony, była zupa grzybowa, były pierogi, były kartofle fasola, przede wszystkim było bardzo dużo suszu. Wszystkie jabłka jakie tylko, to wszystko było suszone (...). Prezenty były raczej przed świętami, nie w święta. Wszyscy musieliśmy na święta być do Wigilii ubrani w nowe ubrania. To były takie prezenty dla nas. Nie pod choinkę jak teraz, ale natomiast jak się siadało do Wigilii, to musiały być majteczki czyste, pończochy nowe, koszulka, sukienka (...). Kolędy wszyscy śpiewali. Takie jak teraz, tylko, że były jeszcze te nie śpiewane, nasza mamusia śpiewała takie strasznie dawne, teraz się tego tutaj nie śpiewa. W książeczkach są (...). A jeszcze w Wigilię jak się wchodziło, to jak panny wychodziły na dwór i krzyczały „Ludzie

słyszcie, słyszcie, u nas jabłka, gruszki, u was same liście” i z której strony leciał głos, to z tej strony mąż dla niej przyszedł. A gdy wyszła i złapała sztachety, a były do pary, to wyszła za mąż w tym roku, a jak nie były do pary, to się nawet nie szykowała. Kolędnicy różnie chodzili. Najpierw musiał być Anioł, pięknie ubrany Anioł, a jeszcze się mówiło, na Nowy Rok to na Scodroki (...). Bo na Boże Narodzenie inne, a na Scodroki⁶⁰ to przeważnie chłopcy chodzili, i to takie starsze, to mówiły tak „Na scodrocki chodzimy, gospodyni prosimy, dajcież i nom, jak nom nie dacie, to wam pognije groszek, fasola...” (...)W lany poniedziałek, który rodzic nie dał pannę oblać wodą, to był taki zwyczaj, że na Boże Narodzenie, w Nowy Rok, musiał pilnować okien, bo nie była oblana wodą, to miał zamalowane w nocy, wśród mrozu, wszystkie okna białe, na wapno, a panna musiała rano wstać i wymyć, żeby ludzie nie widzieli .”

Pani Lewień pamięta, że w Sędowicach święta to była wielka uroczystość, były choinki, ale u trochę zamożniejszych.

Również na Wielkanoc na Ziemi Sandomierskiej dbano bardzo o zachowywanie tradycji. „Była chusta specjalnie wyhaftowana , robiona z koronek i tam się stawiało kosz duży, tam był chleb, cała osełka masła, szynka, kielbasa, tam wszystko było (...). Furami się jechało na poświęcenie, fury zbierały się, kosz taki jak teraz na grzyby chodzimy. Ładnie udekorowany, to się przynosiło do domu i to starczało na całe święta. To wszystko musiało.... Przede wszystkim ocet musiał być otwarty, ocet, bo pana Jezusa octem poili, więc musiał być w pierwszej kolejności”.

3. „Chustka z frędzlami długimi, w kwiaty, najmodniejsza.”

Ubiór

Kobiety w tym regionie dużo uwagi poświęcały ubiorom. Ubierały się „bardzo suto, (...) sukienki, spódnice (...) bardzo szerokie, nie było ani gumek, ani

⁶⁰ Scodroki to najmniejsze dzieci, które w podzięcie za kolędę dostają małe chlebusie specjalnie przez gospodynię pieczone. A droby dopiero na Nowy Rok tłuko się pałami, dużo robio rozgardiaszu i laga drożnią dziopy, po waszemu dziewczyny - wyjaśnia Stanisław Kunicki <http://www.teatr.wiwat.pl/gazety/nto012005.htm>

nic, tylko były na takim pasku, trzy razy musiała się owiązać. I były zapaski⁶¹, robione dwa prawo, dwa lewo, z wełny, w pasiaki, bo to każdy (...) tkął na krosnach, i to musiało być wełniane. Do tego chustka. Zapaska to taki fartuszek. To było robione dwa prawo, dwa lewo i to każda gospodyni miała. Do tego miała albo serdak barani, zrobiony i do tego chustki takie były na cztery, na róg składane, zakładane. Buty były z drewna, takie chodaki drewniane, pod spodem przecinane dwa razy, wstawiany rzemyk, przybijany gwoździkami, na to wyściółka kładziona, żeby się po prostu zginały, jak się szło. Zimą też, bo to były cholewki i (...) pod spodem było przecięte w dwóch miejscach, żeby się mogło zginać. To było z lipowego drzewa. A żeby się nie ślizgało, pod spód przybijana była guma. Tatuś robił każdemu dziecku, każdy gospodarz robił, tam nie było szewców, tam nie było nic, każdy sobie robił.”

Opowiadając o uczesaniu Pani Helena gestykuluje, pokazuje jak wyglądały dawniej fryzury. Mówi: „ warkocze były, (...) albo upięte tutaj tak (...). Moja mama umierała i takie miała warkocze. Bielizna – wszystko było robione, nic się nie kupowało. Był len zgrzebny, później był grubszy, cienki i (...) cieniutki. I był jeszcze workowy. Majtki były z klapami, (...) długie, bardzo długie, bo tylko były pończochy robione, odpinało się, były na guziczki, odpinało się i do ubikacji się szło. (...) I pończochy. Były pasy, a jak nie, to już przy tym staniku były uszyte takie guziki , były takie dziureczki i przy tym po prostu były przypinane, żeby nie spadały. Każda gospodyni umiała uszyć dla swojego dziecka, wszystko szyła ręcznie. To można było prac, rwać, to się podarło, a szew został. W tym szwie się bardzo wszy trzymały, bo tam było najwięcej potu, wszystkiego (...). Mamusia nasza to po każdym pieczeniu chleba , jak wyprała wszystko, to wkładała prane do pieca,(...) aż piec wystygnał (...) zamykała to, odkazała (...). Prała w takim ługu, tylko tam się dodawało popiół z jakiegoś drzewa, tak, że wyszedł materiał bielusieńki (...). Myło się w cebrzykach, szarym mydłem (...).”

Krzykiem mody była wówczas w centralnej Polsce „(...) salnówka. To była taka chustka z frędzlami długimi, w kwiaty, najmodniejsza. I były chusty jeszcze, co na plecy się zakładało, barankowe, były w kratkę, były w kwiatki. Pod spodem była ciepła taka, jakby kamizelka, to się nazywało katanka, ciepłą się założyło i na tą

⁶¹ Fotografia na końcu rozdziału

chustkę (...). A dziecko malutkie nie w wózku, ino drugą taką chustkę miała, zawiązywała i dziecko po prostu było tu włożone.”

4. „Trzeba było młócić ”

Praca

Mieszkańcy wioski doskonale radzili sobie z produkcją materiałów na potrzebne im ubrania, ręczniki, ścierki, pościel itd. „Zarówno ubrania jak i pościel były z lnu, który mieszkańcy powszechnie uprawiali (...). Mamusia miała krosna i był len (...). Jak się wyrwało go w sierpniu, to się go moczyło, później się go suszyło, później się go rosilo, były międlice, którymi się międliło, później była zgrzebница, którą się zgrzebło, później mamusia przędła na narzędziach tkackich, prawie dom w dom każdy miał swoje. Każdy mógł sobie zrobić z lnu, wszystko z lnu.”

Produkcja płodów rolnych była w Mircu uciążliwa, ponieważ gliniastą ziemię uprawiano bardzo prymitywnymi narzędziami. Pracowało się ręcznie, jedyną siłą roboczą był koń. „Konie były, motyką było wykopywane, sierpem się żęło, wszystko ręcznie. No i kosą też się kosiło. I były do młocki cepy. Jeden kij, przy nim uwiązany na rzemyczku, który zwisał , drugi kij i trzeba było młócić (...) wszystkie kłoski i zboże cepem .”

Uzupełnieniem zaopatrzenia domowego były zbierane w lesie grzyby, maliny, jagody, jeżyny itd. „Chodziliśmy do lasu na jagody. Obok było dworskie pole, trzeba było iść na to dworskie pole z rodzicami (...), a które były większe, to w dworskim polu pasły (...) krowy, a które mniejsze, to gęsi. A rodzice w polu robili dworskim(...). Nie każdy miał konia, żeby (...) pole zaorać, to trzeba było odrobić u pana, w dworskim polu, żeby było pole zaorane .”

Rodzice Pani Heleny byli bardzo pracowici, poza wytwarzaniem jedzenia, ubiorów, naczyń glinianych na potrzeby rodziny „(...) mamusia jeszcze (...) robiła

tytoń, tzw. machorkę⁶², tatuś siedział całą zimę, kroił, a ona chodziła po wsiach i sprzedawała. Z tego się utrzymywali .”

5. „Codziennie się gdzie indziej uczyło”

Szkoła

Lata nauki pani Heleny przypadły na czas wojny. We wsi nie działała wtedy szkoła, „codziennie się gdzie indziej uczyło, bo Niemcy nie dawali uczyć się polskiego. To książki pod pachę i codziennie w innym domu⁶³, no bo trzeba było. Nauczycielka też tak chodziła. Rysik i tabliczki. To były takie jak tablica w szkole była, tylko małe, do tego rysik, i co się napisało, to się pokazało. Rysik to był taki jak ołówek. Tablica była takiego koloru jak w szkole, oprawiona w taką rameczkę, i to można było zetrzeć, ten rysik. On był taki cienki, długi i podobny do ołówka.”. Pani Helena kończyła potem naukę w Janowicach, stąd ma swoje pierwsze świadectwa.

6. „Jak dziecko bardzo płakało, to uroki odmawiały”

Leczenie

„ Do lekarza szło się na nogach około 15 kilometrów. We wsi były tylko takie babcie położne, które chodziły do porodu tylko, takie tylko były. Acha, i były jeszcze takie, co jak dziecko bardzo płakało, to uroki odmawiały, a jak nie, to nastawiały , krzyżowały tak, nóżka, rączka, prawa ręka do lewego kolana, jak dziecko bardzo płakało, to znakiem tego, że coś z kośćmi nie tak. Trzeba było iść do lekarza. To była taka, co przychodziła.”

⁶² machorka (ros.) 1. tytoń gorszego gatunku. 2. *bot. Nicotiana rustica* roślina z rodziny psiankowatych (*Solanaceae*), gat. rzadziej uprawiany niż tytoń szlachetny, stosowany do celów przemysłowych, np. do produkcji insektycydów, wyrobu niskogatunkowego tytoniu; tytoń bakun. <http://portalwiedzy.onet.pl/101640,,,,machorka,haslo.html>

⁶³ Tajne komplety – nauczanie prowadzone nielegalnie poza szkołą lub uczelnią w okresie zaborów lub wojny http://pl.wikipedia.org/wiki/Tajne_komplety

7. „Było darcie pierza”

Rozrywki

Dzieci w wiosce miały bardzo mało rozrywek „Huśtawki, belka. Radia nie było. Nie było gazet, książek. Chyba była (...) kopalnia jakiejś rudy.” Do tej kopalni chodziło się bawić w chowanego, tam też w czasie wojny mieszkańcy chowali przed Niemcami swój dobytek, nawet krowy.

Dorośli, podobnie jak pozostałych regionach Polski, spotykali się w okresie jesienno zimowym . Wtedy „było darcie pierza, darcie piór, było przędzenie razem, chłopaki bardzo psikusa robili, bo wpuszczali albo ptaki, albo wpadły i narobiły szumu i te pióra całe po mieszkaniach (...). To się chodziło najpierw u jednych, u drugich, u trzecich, jak ktoś miał dużo lnu, to też się szło z kądzielą. Kądziel⁶⁴ to była tak: taka szeroka deska była, dziurka(..). I to się przędło.”

8. „Jak Niemców gnali, to myśmy się tak cieszyli”

Wojna

Na terenach, na których znajduje się Mirzec w czasie wojny toczyło się wiele walk polsko-niemieckich i - jak mówi Pani Swachta, działała tam bardzo aktywnie partyzantka⁶⁵. „Jak wojna wybuchła, ja pamiętam tylko ten okres wojenny miałam trzy lata, uciekanie w las, później wieś palili, wojna szła, (...) szedł front na jesień, a na wiosnę już wszyscy mieli domy postawione i omszone były tym mchem i gliną, gdzieś zalepione, każdy sobie jakoś sklecił dom i było (...). Bidy żeśmy nie zaznali,

⁶⁴ 1. pęk lnu, konopi lub wełny przygotowywane do przędzenia, umocowane na przęślicy lub kołowrotku 2. pręt, na którym umocowuje się kądziel <http://www.kurnik.pl/slownik/sp.phtml?sl=k%B1dziel>

⁶⁵ „Odwet - Jędrusie” – polska lokalna organizacja konspiracyjna, działająca w okresie od jesieni 1939 r. na obszarze Kielecczyny i Podkarpacia. „Jędrusie” - - oddział partyzancki wywodzący się z lokalnej organizacji konspiracyjnej Odwet, działający w okresie od wiosny 1941 r. do końca wojny na ziemi kieleckiej i Podkarpaciu [http://pl.wikipedia.org/wiki/Odwet_\(organizacja_konspiracyjna\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Odwet_(organizacja_konspiracyjna))

dlatego, że nasza mamusia piekła chleb partyzantce w nocy. Zawsze na noc mąkę przywieźli, mamusia zarobiła i w nocy zabierali ten chleb, to myśmy biedy nie mieli, chleba myśmy mieli pod dostatkiem. Była mąka, to mamusia tam napiekła, ten bochenek chleba został, jeszcze sobie na wsi dzieci pojadły (...). Dużo nosiliśmy bandaży do partyzantki. Bo tak jak mamusia szła na jagody, to poukładała, pozakręcała, okręcili nas tutaj i w las. To pamiętam, a przeważnie chłopcom, nie dziewczynkom, ino chłopcom to dawali. W kieleckim była największa partyzantka, tam były największe wojny, no i jak trzeba było coś do lasu przenieść, no to tylko chłopcy”

Pani Helena, mimo, że miała tylko kilka lat, dostrzegła, że nie każdy Niemiec był zły, ale czasem gorsi byli Polacy. Pamięta, że niektórzy podpisywali volkslistę⁶⁶ i służyli jako volksdeutsche Niemcom. Najbardziej zapamiętała „jak Niemców gnali, to myśmy się tak cieszyli, to już wtedy to była taka radość.”

⁶⁶ Volkslista (niem. *Deutsche Volksliste* DVL) – niemiecka lista narodowościowa wprowadzona 2 września 1940 na podstawie reskryptu Heinricha Himmlera. Na terenach Rzeczypospolitej Polskiej anektowanych przez III Rzeszę volkslistę wprowadzono zarządzeniem z 4 marca 1941 w czasie II wojny światowej. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Volkslista>



Wieś, w której swoje dzieciństwo spędziła p. Helena Swachta

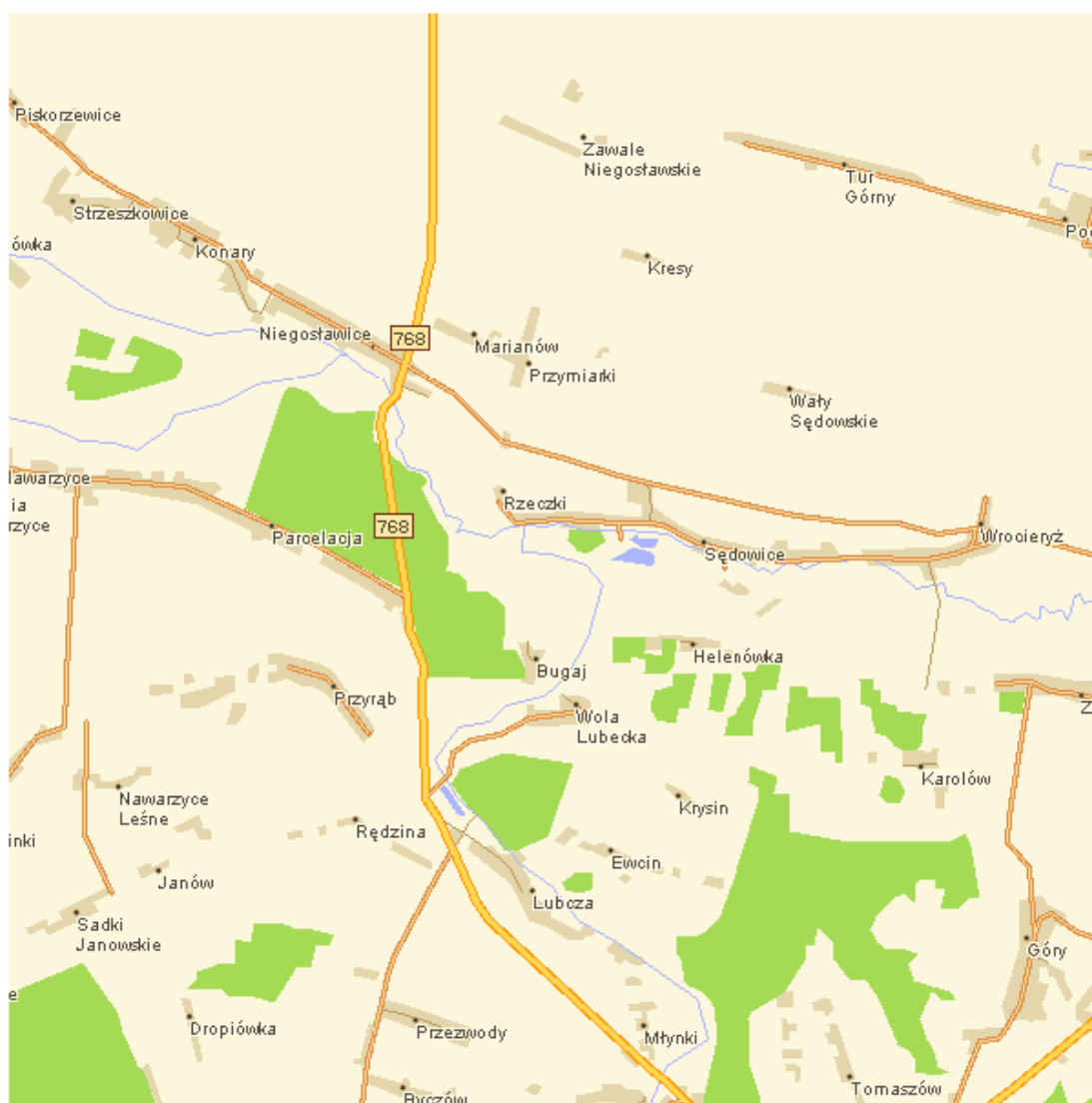
Mirzec

wies · 2100 osób · woj. świętokrzyskie · pow. starachowicki · gmina Mirzec

kody i urzędy pocztowe: 27-220

N = $51,134623^\circ = 51^\circ 08' 04,6'' = 365106 \text{ m}$

E = $21,056613^\circ = 21^\circ 03' 23,8'' = 643844 \text{ m}$



Wieś, w której spędziła dzieciństwo p.Zofia Lewień

Sędowice

wieś · 620 osób · woj. świętokrzyskie · pow. pińczowski · gmina Michałów ·
N 50.504745 E 20.360757 ·

Zofia Lewień - z domu Mitręga



Babcia



Z Babcią i Wujkiem



ok. 6 lat



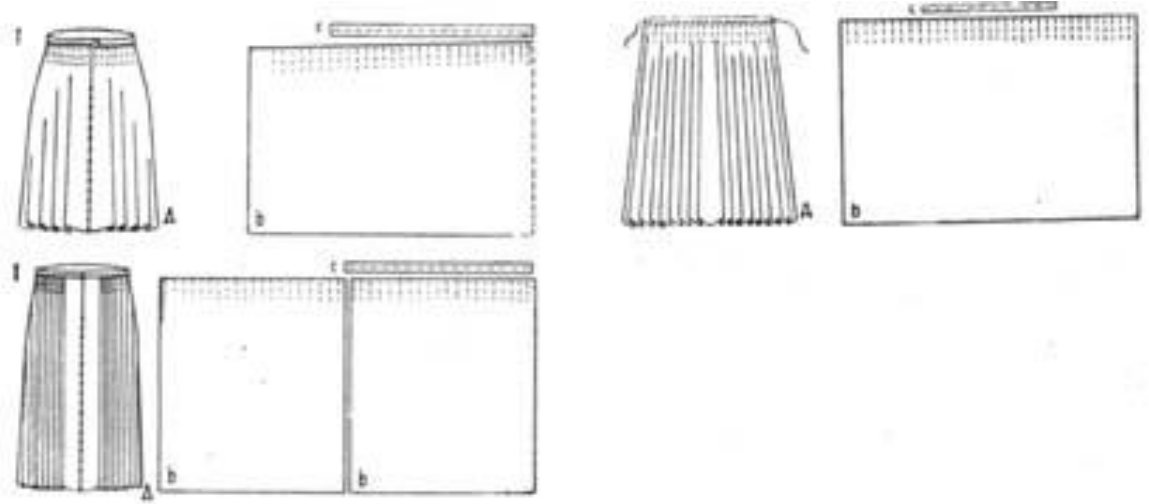
Z koleżankami



7 klasa

Z prywatnych zbiorów p. Zofii Lewień

Zapaski



Zapaska A-z przodu, B - krój, płat główny, C-pasek.



http://images.google.pl/imgres?imgurl=http://www.bilgoraj.lbl.pl/kul/stroj/foto/26.jpg&imgrefurl=http://www.bilgoraj.lbl.pl/kul/stroj/roz7.php&h=192&w=409&sz=11&hl=pl&start=12&tbnid=05v_KZYpvpsFAM:&tbnh=59&tbnw=125&prev=/images%3Fq%3Dzapaska%26gbv%3D2%26hl%3Dpl

Chata Świętokrzyska



http://www.samper.pl/strony/stachurska_anna/je8.jpg

Chata Kielecka



<http://plfoto.com/zdjecia/795586.jpg>

C. „WIEŚ SOBIE WZAJEMNIE POMAGAŁA” ZIEMIA KRAKOWSKA

Z górzystych terenów i przedgórze w południowo-wschodniej Polsce przybyło do naszej gminy wiele osób. Dzięki opowieściom poznałyśmy wieś Łomną koło Wiśnicza, z której pochodzi pani Halina Krajewska, z domu Gołda, Wytrzyuszczkę w pobliżu Czchowa w powiecie Nowosądeckim, gdzie dzieciństwo spędziła pani Emilia Klimsiak, z domu Krzyżak oraz Buków nieopodal Skawiny, który był małą ojczyzną pani Zofii Kuli, z domu Ożóg.

1. „Domy wyglądały bardzo podobnie”

Zabudowania

Domy w małopolskich wsiach nie różniły się bardzo od siebie. W rodzinnej wsi Pani Haliny, w Łomnej „domy były budowane z bali drewnianych. (...) Dachy dwu lub czterospadałowe, kryte słomą, tzw strzechy słomiane (...). Te strzechy co jakiś czas, jak zostały zniszczone, to się odnawiało. To były takie snopki warkoczami wiązane, ze słomą, jeden przy drugim (...), była to zwykle żytnia słoma i kłosami na dół i po tych kłosach spływało (...) Byli strzecharze⁶⁷, którzy to robili, pletli, to w ciągu jednego tygodnia był pokryty cały dom (...). Był żółty, bardzo ładny ten dach, no ale po 2-3 latach był już szary (...). Obory i stajnie budowano z kamienia łamanego, niedaleko były kamieniołomy piaskowca, pozyskiwano ten kamień i właśnie budowano (...). Stodoły były również budowane z bali drewnianych, ale

⁶⁷ Strzecharz oczyszczał materiał przez wytrząsanie. Robił to chwytając słomę za kłosy i mocno potrząsając. Wtedy liście i krótkie źdźbła wypadały. Następnym zabiegiem było kręcenie głowaczy (podwójnych snopów) w specjalnych skrzynkach. Rzemieśnik brał dwa snopy, układał je jeden na drugi w skrzyni i wiązał powrósło. Następnie dwa snopy związywał tuż pod kłosami, wsadzał kijek między snopki i obracał jeden snopek wokół drugiego o 360 stopni. Taki wykręcak następnie kładło się na dach i przywiązywało do żerdzi <http://pl.wikipedia.org/wiki/Strzecha>

kryte zwykle były dachówką cementową, ze względów przeciwpożarowych. No bo jakby dobytek się spalił, to właściwie zaopatrzenie całej rodziny.” [p.Krajewska]

Pani Halina bardzo szczegółowo opisała nam całe obejście, w którym spędziła pierwsze lata swojego życia, a później bywała tam co roku, m.in. przez całe wakacje.

„Stajnia była kamienna (...). Za stajnią był tzw. wychodek, czyli wygodka drewniana z serduszkami. Stodoła była podzielona, pośrodku bardzo duże drewniane tzw. boisko, na którym cepami trzeba było ziarno na mielenie w żarnach, czy dla kur na paszę, tośmy cepami tłukli zboże, pszenicę, żyto, no i zbierało się, później była wialnia, albo ta ręczna albo maszynowa, tzn. na korbkę i tak się pozyskiwało zboże. Obok stodoły była wiata, gdzie trzymano drewno na opał i wóz. Dziadek miał narzędzia, brony, pług, bo tym orano i do lat 60-tych dziadek nie miał żadnej maszyny do zbierania płodów rolnych (...). Była też ziemianka (...), zagłębiona w ziemi, zbudowana z piaskowca i to była piwniczka - lodownia. Tam trzymano lód z tego stawu albo z Raby przywożony w ciągu zimy, duże kawały, posypywano trocinami, na to słomę i na to później kładziono mięso (...). Całe lato pamiętam, że tam zawsze zimno było, tam się mleko wynosiło, tam mięso, jak trzeba było przechować (...). Przed domem był ogródek wzdłuż elewacji, ogródek kwiatowy, gdzie rosły różyczki drobniutkie, floksy, rezedy, maciejkę wysiewało się, żeby pachniała, natomiast zaraz obok był ogródek, gdzie były warzywa i zioła, była mięta, majeranek, cząber, natka pietruszki, oczywiście pietruszka, marchewka. Większe uprawy marchwi, kapusty, kalafiorów, buraków, to były już w sadzie, w rzędach (...). Była (...) duża lipa, bardzo stara, która w każdym gospodarstwie była sadzona jako odgromnik swoisty, oprócz tego bardzo duża, też stara gruszka muszkotka, która dawała drobne gruszki, ale bardzo słodkie, one jak spadały, to cała wieś się schodziła (...). Był bardzo ładny orzech, który bardzo obficie plonował, dlatego, że niedaleko pod nim było takie składowisko gnoju (...). Dom mojej Babci składał się z dwóch izb, z sieni i z komory. Wchodziło się do sieni, w sieni (...) była polepa, w rogu stały żarna⁶⁸ kamienne (...). W domach sień miała zwykle polepę glinianą jako podłogę, dom miał dwie lub trzy izby, ale już w izbach, to zależy, jeden gospodarz miał drewniane podłogi, jak był uboższy, to w kuchni też była polepa gliniana, a w tym pokoju, gdzie spano, pokój paradny, to był z deskami (...).

⁶⁸ Fot. na końcu rozdziału

Dom pamiętam na jednej belce (...) 1887 rok miał wyrżnięte (...). Do tej izby z tyłu, to była północna strona, przybudowana była tzw. komora, w której przechowywano np. wędzone szynki, kielbasy, wędzoną słoninę, jak było bicie, sery na przykład, kwaśne mleko, to była taka spiżarnia (...). W domu oczywiście nie było prądu, do 1952 roku, dopiero wtedy elektryfikowano wieś. Oświetlało się izby lampami naftowymi.” [Pani Halina Krajewska]

Tak jak niemal wszędzie w tym czasie, również w Wytrzysszce koło Czchowa używano naturalnych materiałów przy budowie domów. Pani Emilia opowiada: „Babcia moja (...) z hrabiowskiej rodziny (...) pochodziła i tam mieliśmy dosyć dużą posiadłość, tylko, że na wielkiej górze i na własnej posiadłości był ten dom wybudowany (...). Drogi bite, drogi nie były zbyt twarde i wąskie były, ludzie jeździli przeważnie konno (...). Był dom pod strzechą, znaczy pod słomą, robiony z tzw. kicarek. (...) Mój dom był zbudowany z drzewa, drzewo było tak kładzione, był tkany, słoma z gliną, utykany, kręcili takie jakby powrozy ze słomy, z gliną i zatykali, ubijali to (...). Nad tą oborą pokój letni, niestety, to były takie różne wiejskie zapachy, (...) bo wiadomo jak z obory (...). Była podłoga dębowa w pokoju. W kuchni była podłoga już z sosen, za mojej pamięci już była trochę przyniszczona. Ale była podłoga, nie klepisko (...). Toaleta była obok obory zbudowana z desek, za oborą na rogu, normalna była deska do siedzenia.” [p. Klimsiak]

U Pani Zofii Kuli w Bukowie „Pierwszy dom był drewniany, słomą pokryty, (...) jeden pokój, to jak to się mówi, izby, bo to nazywało się izby, to było takie klepisko, a tylko jeden pokój miał podłogę, to tam miały dziewczyny. Osób było bardzo dużo, bo mój tato żenił się 3 razy (...). Toaleta była za stodołą (...).” [Pani Zofia Kula]

2. „Były tzw. fajerki ”

Wnętrza

Pani Halina bardzo dokładnie pamięta wnętrza chaty swojej babci: „Piecze były budowane z cegieł szamotowych i glinianych i one były obielone, to nie były z kafli, bo tych ludzi nie było stać na kafle, kafle były drogie, (...) były płyty

metalowe, w środku były tzw. fajerki, okrągłe, wycięte kółka, można było zdejmować, w to się wkładało duże, żeliwne garnki, w których się gotowało najczęściej dla świń ziemniaki, albo rosół na przykład, dużo osób było (...), część się zagłębiało nad całym paleniskiem nad ogniem, bardzo szybko się gotowało. Palono oczywiście drewnem, chrustem, gałęziami, ponieważ niedaleko las był, babcia miała las prywatny, z drewnem nie było problemu”. *Pani Krajewska chętnie szkicowała nam na kartce wewnątrz domu wyjaśniając:* „tutaj stał kredens drewniany i tu były dwa okna, między oknami stał stół i ława. Ława była rozkładana i nazywała się szlufanek, na nim można było spać. To była taka ława drewniana, którą można było w poprzek rozłożyć, jak gdyby rozszerzyć, jak np. ktoś przyjechał, to się tam nasypywało słomę, później prześcieradło i zupełnie dobrze się tam spało (...). Ława, krzesła, takie zydle jak pokazywałam, malowane na ciemny orzech czy mahoń (...). Tutaj babcia spała i dziadek, to też drewniane łóżka były, były sienniki pchane sianem albo słomą, no i ponieważ tu się paliło, tu zawsze ciepło było (...). W upalne lato to wszyscy szli spać na strych lub do stodoły na sianie, bo w domu było dosyć duszno. I oprócz tego była tak zwana izba paradna, (...) tutaj myśmy najczęściej spali, dzieci, no to były dwa łóżka, piec kaflowy, była szafa i była, pamiętam, taka maszyna do szycia Singer, ciocia na niej szyla jakieś pościele.” [p.Krajewska]

W domu Pani Klimsiak „były łóżka robione, mocne łóżka, przeważnie sosnowe, szafa poza tym była dębowa, we wzory, jednodrzwiowa. Kredens był (...) dosyć ładny, miał w dole szuflady, to był pokojowy, u nas w pokoju stał. Maszyna była, ponieważ mamusia szyla. W kuchni był piec chlebowy duży i kuchnia, przy kuchni był przypiecek, tam nieraz siadaliśmy, było ciepłutko, w piecu się chleb piekło. Było też w kuchni jedno łóżko (...), to się nazywała sofa (...). W pokoju np. mieliśmy też piec (...), ale był postawiony z takich małych kamyków rzecznych, z rzeki, z tego Dunajca (...). To nie był kaflowy, tylko z kamyków był zrobiony i jak się napaliło, to te kamyki jak się rozgrzały, to były bardzo długo ciepłe. A nawet było tak zrobione, że w kuchni się paliło i ten dym przechodził przez pokój, przez ten piec i też grzał, tylko jedną stronę grzał, a tak jak się już w pokoju zapaliło, w tym piecu, no to był już cały gorący dłuższy czas. On był zatynkowany leciutko, pomalowany (...). Garnki były takie spiżowe, talerze były normalne, miseczki były blaszane niektóre, takie do szybszego spożycie, były miski – miednice do mycia się i były wanny drewniane do kąpania. Były miary (...) - ćwierć nazywała się, to było

po 25 kilo, to też był taki pojemnik o 2 uszach, 25 kilo można było w nim nieść, albo był garniec, miał 12 kilogramów, też taki pojemnik mniejszy, wszystko było z deseczek, z drewna, też mój ojciec to robił, to był uniwersalny człowiek (...) . Cebrzyk taki, który był poręczny, nawet naczynia myli w tym cebrzyczku, to był taki mniejszy, z cieniutkich deseczek. Poza tym, co jeszcze było, kubeczki takie malowane .” [p. Klimsiak]

Pani Kula wspomina: „łóżka z siennikami i były takie skrzynie ozdobione, tam się trzymało różne rzeczy, chusty, pościele, takie różne (...). Pościel przeważnie była lniana, len robiło się. A jeśli chodzi o pierzyny, to były z pierza, nie było kołdrów jak dzisiaj (...). Garnki były żeliwne, nie było tak jak teraz, nie było talerzy, tylko miski były, wspólne jedzenie. Sztućców najpierw nie było takich jak teraz, były łyżki drewniane. No, potem były już aluminiowe.”

3. „Dla dzieci pieczono podpłomyki”

Jedzenie

Nasze rozmówczynie podkreślały, że poza okresem świątecznym jadło się skromnie. Było to przede wszystkim jedzenie własnoręcznie wyprodukowane. W domu p. Haliny w Łomnej na „śniadanie najczęściej była zacierka, na wiosnę był żur postny (...) na przednówku, wobec tego ten żur był prawie codziennie na śniadanie i (...) nieraz był też na kolację. Nie był niczym omaszczony, kielbasą, czy czymkolwiek, tylko z chlebem się jadło. Ser biały, to, co wytwarzano w gospodarstwie (...). Prawie codziennie albo co drugi dzień ciocia albo babcia miała pszenicę na żarnach na tzw. zacierkę, którą rano zawsze wszystkie dzieci dostawały, to były kluseczki robione z mąki z otrębami (...). Zасыpywało się te kluseczki takie ucierane na gorące mleko, gotowało się i takie kluski z mlekiem na rano się jadło (...). Przed świętami Wielkanocnymi 40 dni postu było okresem wielkiego umartwienia (...). Mięsa w czasie postu się w ogóle nie jadło, ani mięsa, ani wędlin żadnych. Jajka, sery, kluski z serem, pierogi z serem, pierogi leniwe, kopytka, takie rzeczy się jadało, kwaśne mleko z ziemniakami(...). Piec chlebowy był. Zwykle u nas raz na tydzień pieczono chleb, było to 12 bochenków za jednym zamachem. Piec był w środku (...) wyłożony takimi płytami z piaskowca, najpierw

palono drewnem, jak się już napaliło i odpowiednia temperatura pieca została osiągnięta, to się wymiatało ten żar i do tego gorącego pieca się wkładało chleb (...). Na jesieni zawsze suszono tam śliwki, gruszki, jabłka na zimę (...). Jak były święta, to z kolei pieczono tam placki, od razu tam 5-6 dużych placków wchodziło, bardzo pyszne, pamiętam. No, a oprócz tego przy chlebie dla dzieci pieczono tzw. podpłomyki⁶⁹, to takie placki z tego ciasta chlebowego, które albo posypywano tylko cukrem, albo z malinami, jagodami i z cukrem, to takie świeżutkie było pyszne. Oczywiście chleb pieczono na zakwasie, resztką z danego wypieku zawsze zostawała, garść tego ciasta w tej dzieżce zasychała, a później, na drugi tydzień, bo to była jak gdyby hodowla drożdży tych zakwasowych. A później polewano to mlekiem, rozbełtywano, no i później mąką, zakwas się robiło z powrotem, dwa dni, do tej samej dzieży i później mąkę i normalnie się chleb robiło (...). Specjalność mojej babci tzw. gomółki. To był ser tłusty, jeszcze rozrobiony dodatkowo ze śmietaną i troszeczkę posolony i troszeczkę z kminkiem i tworzone takie pół, takie gomółki, takie placuszki jakby, i to zapiekano, właściwie suszono w piecu chlebowym, po upieczeniu chleba. Przechowywano to na czas zimy, bo wtedy krowy nie dawały tyle mleka.” [p.Krajewska]

Pani Emilia opowiedziała nam, w jaki sposób radzono sobie z jedzeniem w czasie wojny. W „ Dunajcu ryby szły na tarło, bo jest taka pora, że idą na tarło, w marcu, wczesną wiosną (...). Jak te ryby szły, tych ryb było tak, że jedna obok drugiej szły, nawet można było je w ręce złapać. I tylko, że nie wolno było łapać. Niemcy strzelali ludzi jak ktoś poszedł łapać te ryby, jeździł strażnik rowerem wzdłuż tego Dunajca, żeby ludzie nie łapali tych ryb. A te ryby, tak jak jest w Ewangelii, szły wczesnym rankiem. (...). Chodzili panowie, na te czerpaki łapali i złapał ten czerpak i leciał do lasu szybciotko, a tam w lesie ktoś musiał pilnować, bo tam dużo nie nabrał, bo ten drążek był cienki, bo by się połamały, ale nieraz tam miał z 5-10 tych ryb (...). Było bardzo dużo tych panów, wyskakiwało z lasu, jak ten rowerzysta pojechał tam dalej, to oni wtedy hop. Te ryby do góry tam nieśli (...). Każdy miał z tych panów kogoś, gdzie mógł te ryby wysypać z tego czerpaka. I ja, że

⁶⁹ Podpłomykiem w niektórych regionach Polski (np. na południowym wschodzie) nazywano próbny wypiek dla sprawdzenia temperatury w piecu chlebowym. Był to płaski placek o średnicy ok. 30 cm, zrobiony z tego samego ciasta co chleb. Po nagrzeniu pieca był pierwszym wypiekiem. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Podp%C5%82omyk>

byłam najstarsza w domu, że u nas w domu nie było żadnego pana, tylko była nasza mamusia z czwórką dzieci, to mnie taki sąsiad wynajmował, gdzie miał mniejsze dzieci, że nie mogły iść z nim, ani nikt, ani żona jego, musiała tych dzieci pilnować. To mnie wynajmował, ja byłam dosyć odważna, żebym ja szła z nim, to on mi za to da tych ryb (...). Szłam i siedziałam w tym lesie przy tej jego kupce (...) pilnowałam te ryby i za te pilnowanie dostawałam ryb (...). [Na przednówku] wyczerpało się wszystkie jedzenie, jeszcze kartofle może były, ale zboża już nie było.” [p.Klimsiak]

4. „Robił z tych opłatków taki świat”

Święta

W opowieści Pani Zofii Kuli z Bukowa usłyszałyśmy, że Wigilia „(...) była huczniejsza niż teraz. (...) Musiało być obowiązkowo 12 dań, różnego rodzaju wszystko, kolacja itd. A po kolacji trzeba było wszystkiego po trochu zostawić i ojciec szedł do stajni i karmił zwierzęta.” Świąteczne dekoracje robiono wspólnie: „Choinkę ubierały starsze dziewczyny, moje siostry, duża choinka była, stała na podłodze, pod sam sufit no i chłopaki przychodzili . W jeden dzień ubierali u jednych, w drugi dzień ubierali u drugich. A przy rozbieraniu też tak było, od domu do domu chodzili i tak rozbierali. Na choince było dużo robionych swoich rzeczy, łańcuchy były, różne kwiatki były, jabłka, orzechy się owijało, wtykało się zapałkę, to zawsze robił mój tato, no i to się tak wieszalo, aniołki, to przeważnie było swojej roboty. ” [p. Kula]

Pani Emilia mimo bardzo dramatycznych wydarzeń z dzieciństwa - śmierci mamy, wywiezienia ojca do pracy do Niemiec z dużym sentymentem wspomina święta. Była najstarsza z rodzeństwa, więc kiedy zabrakło ojca, musiała go czasem nawet zastępować: „Na Wigilię było tak samo dosyć dużo tych dań, (...) było sianko, (...) jeden opłatek, taki szary bardziej opłatek, i był ten opłatek położony na tym sianku i na tym sianku stawiano misę z jedzeniem (...). Dzieliliśmy się zawsze tak jak i teraz opłatkami, zawsze jak się siadało do stołu, zawsze najstarszy wstawał no i narodzenie Pana Jezusa zwiastował (...), a potem się żegnało.” [p.Klimsiak]

Przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia w czasie wojny były w domu Pani Emilii szczególnie trudne, ponieważ jej ojciec był wywieziony do Niemiec i dużo

obowiązków spadło na nią, musiała dbać o zaopatrzenie rodziny, o dekoracje świąteczne. „ Poszłam do lasu i wycięłam tę choineczkę, bo był nasz własny las, bliziuteńko, mogliśmy sobie ciąć, więc wycięłam (...). Kolorowy papier brało się, czerwony i biały i tak się układało w harmonijkę, takie bardzo długie [łańcuchy]. Poza tym były jeszcze koszyki, też robione z kolorowego papieru.” *Pani Klimsiak świetnie pamięta wizyty w domu, w którym mieszkały* „trzy starsze panny, no i matka, (...) one pracowały w Krakowie te panny, były pielęgniarkami i przyjeżdżały zawsze na święta do swojej matki. I ja tamtędy chodziłam do sklepu i one mnie bardzo lubiły (...). A wiedzieli, że jestem sierotą, no bo nie miałam tatusia, bo tatuś był w , mamusia umarła (...) i były bardzo litościwe. I oni mieli piękną choinkę zawsze. Też mieli na tej choince i ciastka swojego pieczenia i różne łańcuchy i różne aniołki, takie aniołki robili, kupowało się w pudełeczkach taką twarz anioła i wtedy jemu (...) spódniczkę się robiło ładną, z bibuły kolorowej gofrowanej, (...) , takie wieszaczki się robiło i to wieszalo się (...), te panie miały już bombki na choince. To mnie, pamiętam, dały dwie bombki (...). No i pokazały mi, jak się te aniołki robi (...), jak się robi łańcuchy, (...) to robiliśmy te łańcuchy ze słomy. Ta słoma musiała być prosta, długa. (...). Organista roznosił opłatki po domach, to się mu za to dawało jakieś datki, albo zboże (...). Szedł organista, kościelny, no i jakiś ministrant (...). Później te opłatki były kolorowe, wszystkie kolory były w tych opłatkach i wtedy mój ojciec robił z tych opłatków taki świat⁷⁰, to był taki krążek, normalnie jak świat i on kroił te krążki, tam były zresztą wyrysowane te krążki na tych opłatkach, Pan Jezus, Narodzenie, Stajenka, tak, jak i teraz bywa, tylko, że było to wszystko kolorowe. I on to wszystko wycinał i ukleił z tego taki świat, okrągły.” [p. Klimsiak] *W Wigilię Bożego Narodzenia* „ Chodziły (...) takie najmniejsze dzieci i oznajmiały, że Chrystus się narodzi, to ludzie stawiali im takie wiązki słomy przed domem i te wiązki słomy były takie z prostej słomy, po zbożu, w snopach i te Draby⁷¹ szli i te wiązki roztrzepywali, i mówili, że Chrystus się

⁷⁰ Fotografia na końcu rozdziału

⁷¹ W niektórych regionach Polski (głównie południowych) odwiedzali domy dość kłopotliwi i uciążliwi kolędnicy: draby i dziady noworoczne. Często pozostawiali po sobie w chałupach wysypany popiół, rozlaną wodę, wymazane sadzą okna. Ale znoszono te żarty cierpliwie, ponieważ składali życzenia, żeby się darzyło, rodziło, kropiło, pszenica, jarzyca i żytko, i wszystko. <http://archiwum.wiz.pl/1998/98123300.asp>

narodzi, takie kolędy śpiewali, to były takie dzieci małe, coś im trzeba było dać za to, albo jakieś jajko, (...) albo ciastka wypieczone, jak ktoś miał, czy coś takiego się im dawało za to i tam kolędowali właśnie. A mieli jeszcze takie robione czapki, o to mój ojciec też robił takie czapki, ze słomy.(...) Przygrywali, był diabeł powiedzmy, był Żyd, który przepowiadał przepowiednie.” [p. Klimsiak]

Pani Halina, urodzona w czasie wojny, pamięta dopiero okres powojenny kiedy „była choinka, świętowało się wigilię, siano pod białym obrusem i opłatek, 12 potraw różnego rodzaju , z dużą ilością maku, zupa grzybowa, kluski z makiem, kompot z suszu, była kapusta z grochem, no takie proste potrawy, nie pamiętam, żeby były ryby, karpia nie wiem, może się jadło. (...) Choinki były takie, że świeczki się paliły, ubierano w różne bibułki, różne własnej roboty robione ozdoby, orzechy były zawijane w złotka i wieszano je, złote i srebrne, i cukierki, które były rarytasem, to w bibułki się owijało, strzępiło się, wieszano i tak dzieci później podjadały (...). Łańcuchy oczywiście z kolorowych papierów się robiło (...). Kolędnicy chodzili, najczęściej dzieci i młodzież, był zawsze Żyd, trzech króli, św. Józef, Matka Boża, była szopka, Śmierć, Diabeł i odgrywano Jasełka. Dostawali za to placki, makowniki, jedzenie właściwie dzieci dostawały, pieniądze to mało kto miał. ” [p.Krajewska] *Trochę łatwiej było już po wojnie o prezenty, przynosił je aniołek i kładł pod poduszką, na ogół były to słodczyce.*

W okresie Świąt Wielkanocnych w tradycyjnych rodzinach katolickich bardzo przestrzegano wszystkich zasad. „40 dni postu było takim okresem wielkiego umartwienia, ale to też było na przednówku (...) . Na święta oczywiście było bicie świni, z tego były świetne wędliny robione przez takiego masarza, który chodził od domu do domu i tam robił kiełbasy, a później babcia z dziadkiem to wędzili, przy domu mieli wędzarnię. Rano wszyscy szli w wielką niedzielę. Było wcześniej Triduum Paschalne, czyli trzy dni w Wielki Tydzień było bardzo przestrzegane, oczywiście wielkie porządki, były szorowane podłogi, okna, mycie, bielenie, czyszczenie ubrania i chodzono na wszystkie uroczystości kościelne Wielkiego Tygodnia, pamiętam w Wielki Piątek, to chłopcy od domu do domu chodzili z kołatkami i śpiewali też pieśni wielkopostne (...). W sąsiedztwie była leśniczówka i w tej leśniczówce mój dziadek uczył dzieci w ciągu zimy gry na różnych instrumentach, on był takim muzykiem . I tam właśnie małe orkiestry powstawały, dziecięco-chłopięce, na skrzypkach, na basie, na harmonii, na bębnie

(...). Chłopcy przychodzili i tam też podśpiewywali , tam byli uczeni pieśni. W Wielką Sobotę oczywiście szło się do kościoła 3 kilometry, (...) duże kosze były, duże kosze, gdzie był bochen chleba, gdzie było z 60 jajek, pisanek, malowanek (...) oczywiście pęto kielbasy, chrzan, chleb, sól, masło, to wszystko było, to, co się później na Wielkanoc, w Wielką Niedzielę spożywało na śniadanie. A w Wielką Niedzielę najczęściej dziadek zaprzęgał konie paradne, z wstążkami przy uzdach, (...) był wiklinowy kosz , taki półkosz, tam były siedzenia, no i cała rodzina jechała do kościoła. Najczęściej jak nie było śniegu, bo czasem to były śniegi.” [p.Krajewska]

Święta Wielkanocne Pani Klimsiak zapamiętała jako długie wyprawy do kościoła, aby poświecić pokarmy. „Chodziło się święcić, o jak najbardziej, koniecznie, i to się bardzo dużo nosło. Ja pamiętam, że szłam tak daleko (...). Myśmy mieli kawał do kościoła (...), jeszcze musieliśmy jechać promem, przewóz był (...) przez ten Dunajec do Kościoła⁷². ” [p.Klimsiak] Kościół znajduje się w Tropiu, jest pod wezwaniem św. Świerada i Benedykta. Andrzej Świerad był pustelnikiem żyjącym na przełomie X/XI wieku. Przez jakiś czas przebywał w Tropiu nad Dunajcem Tam rozpoczął się w Polsce i najsilniej przetrwał jego kult, a przypuszczalne miejsce, gdzie była jego pustelnia jest miejscem pielgrzymowania.

U Pani Kuli „w Wielkanoc było też bardzo długo świątecznie, święciło się nie tak, jak teraz, troszkę kielbasy, tylko wszystko, cała szynka, kosz taki duży i na wóz. I tam kielbasa, jajka, całe świąteczne to się święciło, obowiązkowo chrzan i to wszystko w dużych takich koszach.” [p. Kula]

5. „Miały halki z takiego płócienka”

Ubiór

Babcia pani Haliny Krajewskiej w Łomnej „jeszcze tradycyjnie nosiła marszczone spódnice, zapaski, a nawet jak było zimno, to 2-3 spódnice się nakładało.

⁷² Kościół romański św. Świerada i Benedykta w Tropiu wybudowany został na skale ponad nurtem Dunajca. Początki świątyni sięgają ostatnich lat XI wieku, okresu zaraz po kanonizacji pierwszego polskiego świętego Świerada – pustelnika.
http://www.dziedzictwo.ekai.pl/@@tropie_kosciol_sw_swierada_i_benedykta

Zapaska to był taki fartuch, z tym, że jak szła do kościoła to był ozdobny fartuch, później była bluzka z turantem, (...), to jest strój trochę krakowski, tylko, że nie chodziła w tych kolorowych strojach, w ciemnych, chustka na głowę. Chustka tzw. tybetka⁷³, biała albo granatowa albo niebieska w czerwone róże. Obowiązkowo, były z wełny tkane, no i korale.” [p.Krajewska]

Pani Kula mówi „ To co ja pamiętam tam w Krakowskiem, to spódnice takie marszczone, pod spodem miały halki z płócienka, do połowy halki od dołu była koronka, i to wykrochmalona, sztywna, na to spódnica . Zimową porą były chusty, kozuchy, kobiety nosiły krótkie kozuchy, a mężczyźni takie długie kozuchy. Buty były na słupku, długie, sznurowane, wszystko na sznurówkach.”

Dużo szczegółów na temat stroju pamięta pani Halina. „Bielizna była przeważnie biała z płócienka i koronki były. O ubiorach już mówiłam, lniane, bławatne tak zwane, no i takie po krakowsku trochę. No stroje odświętne to były, moja ciotka miała krakowski strój, babcia miała już w ciemnych kolorach, dziadek miał jakąś ciemną sukmanę⁷⁴, ale może ze dwa razy go widziałam na jakimś weselu jako przewodniczący wesela, to się tak nazywał - starosta. Powszechnie chodzono boso, myśmy też w lecie, bo w zimie to owszem, buty były, sznurowane trzewiki, to babcia chodziła, dosyć wysokie, (...) były oczywiście robione u szewca . Ciotka miała tzw. oficerki, to były wysokie kozaki ze skóry.” [p.Krajewska]

„ Fryzury – dziewczynki miały warkocze, ale dziewczynki, co jeździły do Krakowa , takie starsze jak moje siostry, to robiły sobie trwałe, szopy były, albo (...) fale były. ” [p. Kula]

⁷³ tybetka - czarna chustka z cienkiej wełenki noszona na głowie i wiązana pod szyją. Ozdobiona frędzlami i motywami kwiatowymi.
http://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%9A%C4%85ski_str%C3%B3j_ludowy

⁷⁴ Sukmana - dawne męskie okrycie wierzchnie z sukna samodziałowego (prosta tkanina z krosna ręcznego), długie, z rękawami, rozszerzane u dołu, dopasowanego na piersiach, a luźne poniżej pasa. Rzadko barwiona, zwykle w kolorze naturalnej jasnej wełny (szarawa).

Sukmana była noszona przede wszystkim przez chłopów, choć bogatsi chłopci naśladowali szlachtę i posiadali proste żupany. Sukmany były zarówno strojem użytku codziennego jak i reprezentacyjnym (zdobione haftami, guzikami, kołnierzem). Podobne ubiory występowały w innych krajach słowiańskich, często stając się popularnym elementem ubiorów ludowych. W Polsce noszona do lat 30. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Sukmana>

We wsi Pani Emilii „, spódnice, owszem, te spódnice były nawet po dwie, nieraz nawet ubierali i pod tą drugą, pod wierzchnią spódnicą wystawały ząbki, to znaczy, no halka nazwać można było. (...) Były szale, (...) wiosenne to były takie z frędzlami szale, (...), miały kwiaty na rogach, zawiązywali i tak szli sobie powiedzmy do kościoła. Były też jesienne, (...) z takiego pluszu, no to moja mamusia też miała, (...) zresztą to przechodziło z dziada, pradziada. Tak bardzo ludzie szanowali (...). No te spódnice były, bluzeczki były szyte, sukienki na przykład jak była matka karmiąca, to miała tak ładnie uszytą sukienkę, że jeszcze do dziś ją pamiętam. Była tu złożona kontrafałdka, że jak piersią karmiła, to tylko sobie, tam pod spodem był guziczek, uchyliła tego guziczka i tą pierś wystawiła dziecko karmić.” [p. Klimsiak]

Babcia pani Krajewskiej „najczęściej była gładko uczesana, z tyłu miała warkocz i taki kok z tego warkocza. Ciotka miała krótkie włosy, tzw. ondulację trwałą, takie loczki, a dzieci miały warkocze lub krótkie. A co do ubioru to jeszcze ubierano się w swetry, które robiono z owczej wełny, babcia i ciocia najczęściej robiły te swetry dla siebie, dla całej rodziny, dla dzieci, mama też robiła na drutach szaliki, skarpety, rękawiczki, były też mufki robione z króliczej, czapki robione z króliczej skóry.” [P.Krajewska]

6. „Orało się krowami”

Praca

Wyposażenie gospodarstw w Krakowskim było dosyć skromne. Wiele prac wykonywano ręcznie, co było bardzo czasochłonne. Mieszkańcy wsi wiedzieli, że bez wzajemnej pomocy nie przygotowują odpowiednich zapasów na następny rok dla rodziny i zwierząt. „, Jak były żniwa (...), wieś sobie wzajemnie pomagała, koszono kosą tak, że kilku sąsiadów pomagało dziadkowi, a później dziadek pomagał im. Ciocie, czy babcie odbierały zboże, wiązały w snopki ustawione w dziesiątki, kopki, przykrywano chochołem robionym ze słomy przed deszczem. I to tak stało w kopkach, aż wyschło tak zupełnie (...). Zwożono wozem drabiniastym do stodoły i gdzieś tak pod koniec sierpnia wypożyczano maszynę młockarnię na silnik, który napędzany był ropą, zapraszano tam pół wsi, bo do obsługi tego młócenia trzeba było

11-12 osób, najczęściej to młodzi ludzie, dorośli, to stało nieraz dzień, nieraz dwa, (...) a gospodyni miała za zadanie wyżywić tych, którzy tam pomagali, a to trzeba było jakiś rosół, kury najczęściej, czy króliki się jadło (...). Dziadek hodował np. gołębie i nieraz też gołąbki się robiło (...). Koszono też łąki (...) wszystko też ręcznie, tzn. kosą. Sierpem już nie, sierpem jak trzeba było uciąć ze świeżego zboża, to tam babcia czy ciocia szła i sierpem, dla świń, dla koni, dla świń to wiem, że sierpem podcinali pokrzywę, dodawano ją do karmy dla świń i to była bardzo dobra rzecz, bo to witamina, dużo krzemu. Co poza tym, dziadek też jeździł do lasu na wyrąb drewna i woził to drewno, dostawał pieniądze. U nas uprawiano len, ale nie międlono, tylko oddawano do przędzalni, powstawał z tego jakiś kawałek płótna, babcia szyła pościel, ubrania, ale takie letnie. Zimą ubierano się w kożuchy, hodowano owce, z tym, że skóry oddawano też do garbarni i później sprzedawano, a kupowano kożuchy (...). Te żarna (...) służyły do mielenia mąki, ale z reguły dziadkowie dawali ziarna do młyna, żeby więcej mąki mielić i wtedy (...) w dwóch komorach przy stodole były tzw. sąsiaki, takie ogromne skrzynie, w których przechowywano zboże, mąkę, śrutę czyli przemielone różne zboża dla zwierząt i owies dla konia.” [p.Krajewska]

W Wytrzysszce przed i w czasie wojny nie było maszyn ułatwiających pracę w polu. „U nas pracowano tak - krowami przeważnie orali, albo mniejsze kawałeczki, no to tak jak tutaj łopata albo czymś tam. Orało się krowami, były takie jarzma tzn. sprzęgło się dwie krowy do kupy, no i pług był i tak orali, brony tak samo były, mój ojciec nawet robił brony, bo takie były gwoździe duże, do drewna wbijane (...). Poza tym co było jeszcze – sierpy owszem, sierpami żęli zboże, kosami kosili, no to trzeba było podbierać, to za mojego dzieciństwa (...) umiałam żąć tym sierpem.” [p.Klimsiak]

Wieś Pani Kuli była również typowo rolnicza: „(...) Była tylko praca w gospodarstwie. Było dużo krów, świnię żeśmy mieli, konie, to było co robić. Narzędzia – haczki, widły, grabie. Wszystko ręcznie.” [p. Kula]

Lato i jesień były bardzo pracowite. Zbierano wszystkie plony, przygotowywano się do nadchodzącej zimy. Zakończeniem żniw były uroczyste dożynki. Pani Halina powiedziała nam, że nazwa dożynki pochodzi od dożynania zboża, które w czasie żniw pozostawiono na polu - była to niewielka ilość, którą przeznaczano na wieńce dożynkowe i ścinano przed samym świętem plonów.

„Dożynki najczęściej obchodzono w Wiśniczu, dożynki, no to wiadomo, była bardzo uroczysta msza, suma, gdzie się wszyscy włościanie, wszyscy gospodarze z okolicznych wiosek zbierali (...). Delegacje wiejskie nosły przepięknie zrobione wieńce, wieńce były zrobione ze zboża, ozdobione wstążkami, ozdobione owocami, jabłkami, gruszkami, wiem, że jeszcze jakieś bibułki były wkładane. Był konkurs (...), kto oczywiście najpiękniejszy wieniec zrobił. Te wieńce później stały przy ołtarzu, 2-3 miesiące, te najładniejsze, a jeden otrzymywał burmistrz Wiśnicza. Był festyn oczywiście, na festynie były, tak jak na odpuscie, budy z ogórkami kiszonymi, precle, były takie różne zegarki, pierścionki, oprócz tego zawsze przychodziła orkiestra dęta i wieczorem się bawiono, a wcześniej, w ciągu dnia, jeszcze działała karuzela. Karuzela była swoista, bo działała tylko na pych, tzn kilku młodych chłopców zbierało się i tak wkoło chodziło i napędzało tę karuzelę swoimi mięśniami pchając drażki, były takie drażki i oni tam w sześciu czy ośmiu chodziło wkoło przez 10-15 minut, a później mogli sobie za darmo pojechać (...). Do tego grała orkiestra strażacka albo jakaś tam wiejska, krakowiaki tam śpiewano, tańczono, a później wieczorem była potańcówka, zabawa wiejska, tylko my, jako dzieci w tym nie uczestniczyliśmy”. [p.Krajewska]

Pani Emilia zapamiętała dożynki w majątku „u tego gospodarza większego (...). Wieniec ten był taki bardziej sznurkowaty, skrecony, nie był taki, żeby był wyplatany (...). Tak przez sen pamiętam jak gdyby, i szli do tego gospodarza, i to było dosyć długie takie (...) i tego gospodarza obwiązywali i tam jemu życzenia składali (...). To było przy tych największych gospodarstwach (...). Ziemniaki jak kopali, motyczkami wszystko kopali. Jak skończyli kopanie ziemniaków, to wzięli ostatni kosz, największych nazbierali ziemniaków i na tego gospodarza wysypali (...). On wtedy dał im lepszą kolację, (...) czasem był chleb ze smalcem, chleba większa ilość, kawa z mlekiem.” [p.Klimsiak]

Dla mieszkańców Wytrzyszczki i innych okolicznych wsi, w okresie przedwojennym pojawiła się nowa możliwość pracy – w pobliskim Czchowie w 1936 roku zaczęto budować zaporę na Dunajcu. Ojciec Pani Emilii, który, jak ona mówi, „był człowiekiem uniwersalnym”, rozpoczął pracę przy tej zaporze. „Byłam na

poświęceniu tego miejsca pod zaporę, to zapora Czchowska⁷⁵ się nazywała”, opowiada pani Klimsiak.. Był wtedy przygotowany poczęstunek, nasza rozmówczyni pamięta, że dostała bułki oraz kawę z mlekiem. Kiedy Niemcy „przejęli tą budowę dalej i zobaczyli mojego ojca fachowca i zabrali go do Niemiec, po prostu go wywieźli gdzieś na swoje roboty (...). Zostaliśmy my sami, moja mamusia z czwórką dzieci (...). Myśmy zostali na tych morgach⁷⁶ z naszą mamusią-macochą, i tam ja byłam najstarsza w tym przypadku, gdzie bardzo wcześnie zaczęłam pracować ciężko, bo i hakałam (...), bo bardzo wcześnie tam można było sadzić np. kapustę, czy siał, pietruszkę, marchew, to bardzo dużo siali, dlatego, że gromadzili na zimę do piwnicy.” [p.Klimsiak]

W każdej większej miejscowości odbywał się przynajmniej raz w tygodniu targ. Najbliżej z Łomnej było na targ w Bochni, gdzie gospodarze dwa razy w tygodniu – we wtorki i w piątki sprzedawali swoje plony. Raz w miesiącu można było jechać na targ koński.

7. „Piórnik też ładnie wydłubał”

Szkoła

60-70 lat temu szkoła wyglądała inaczej niż teraz. U Pani Zosi „była we wsi szkoła, było 7 klas. Podręczniki - tabliczka, rysik, jeden zeszyt do polskiego, jeden do rachunków i książka. Pierwsza, druga to tabliczki, potem już tabliczki nie nosiliśmy.” [p. Kula] We wsi Pani Emilii „Nawet była dosyć ładna ta szkoła, klasy były, suteryny były(...). Pod dachówką, na piętrze, w suterynach były tam różne pomoce, na przykład grabie, widły, jakiś tam hebel (...). Jeszcze były pokazane

⁷⁵ Zapora Czchów Budowa Elektrowni w Czchowie na rzece Dunajec, o mocy zainstalowanej 8 MW, choć rozpoczęta w 1936 roku, trwała do roku 1954. http://eurokurort.prv.pl/zapora_czchow.html

⁷⁶ Morga (także móróg, jutrzyna)^[1] - historyczna jednostka powierzchni używana w rolnictwie. Początkowo oznaczała obszar, jaki można było zorać lub skosić przez jednego człowieka jednym zaprzęgiem w ciągu dnia roboczego (dokładnie: od rana do południa), a jej wielkość wynosiła - zależnie od jakości gleby, zaprzęgu i narzędzi w Europie 0,33-1,07 hektara. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Morga>

przyrządy do czesania lnu. A na piętrze, jeszcze wyżej, było takie już poddaszowe piętro jak gdyby, to tam mieszkali nauczyciele w tej szkole (...). Były klasy, były ławki, ławki były takie, że tutaj była półka, pod spodem, i tam się wkładało podręczniki. A tornistry to mieliśmy, mój tatuś mi zrobił z tektury takiej cienkiej tornister, na plecy, owszem, ze skóry wyciął te ramiączka i nosiłam, rączka była też przyczepiona. Piórnik też ładnie wydlubał, z lipowego drewna, oczywiście lipa była u nas na podwórku, z tego lipowego drewna bardzo dobrze się wszystko robiło i bardzo leciutkie było (...). A podczas wojny (...), to już od najwcześniejszych lat, to zbieraliśmy ziele (...) kwiat dzikiego bzu i podbiał, bardzo dużo u nas było podbiału, to był nakaz taki, Niemcy nakazali, to zbieraliśmy i suszyliśmy w klasach, porozsypywane było na podłodze.” [p. Klimsiak]

W Łomnej była szkoła 4-klasowa, murowana „, to była wybudowana szkoła jeszcze przed wojną, przez Lubomirskich, którzy niedaleko mieli Wiśnicz, zamek w Wiśniczu, i przez społeczność lokalną.” [P.Krajewska]

8. „Odkadzanie miało swój sens”

Leczenie

Po wojnie dostęp do lekarza był trochę lepszy, ale „zwykle przeziębienia się leczyło w domu, babcia miała zestaw różnych ziół, rumianki, lipy, maliny i w zasadzie takie przeziębienia dzieci przechodziły. No, a jak bolał ząb, czy była poważniejsza choroba, dzieci chorowały, to się jechało do miasta do lekarza (...) . Ten lekarz miastowy w każdej chwili te dzieci przyjmował, trzeba tylko było stać w kolejce no i trzeba było czymś dojechać. Ja pamiętam, jak mój stryjeczny, mój cioteczny brat zachorował, to o 4 rano musiałam wstać, pójść do Wiśnicza 3,5 km, żeby tam stać jako pierwsza o 7.00 i zarejestrować to dziecko, bo tam więcej nie można było niż 40 dzieci przyjąć w ciągu dnia, i pamiętam że, to w lecie było oczywiście, dzień był bardzo ładny, ale miałam takiego stracha trochę, bo pusta cała droga, droga taka bita, nie asfaltowa i jeszcze obok lasu się przechodziło. Ciocia dopiero później, gdzieś tam o ósmej przyjechała furą, ten mały jeszcze był w beciku. (...) Była we wsi taka rodzina bardzo biedna, Paciórek, Żona tego Paciórka właściwie taka zielarką była, ona tam rzeczywiście odkadzała, jak ktoś był chory, to przychodziła i tak odkadzała. Miała takie zestawy ziół, a teraz się okazało, że to

odkaszanie miało swój sens, dlatego, że te zioła miały działanie antyseptyczne, po prostu jak gdyby dezynfekowały otoczenie.” [p.Krajewska]

Pani Emilia zaś opowiadała - „no leczenie to mieliśmy, gdzieś był tam jakiś lekarz, który leczył z moczu. Mocz dawali ludzie do butelki i zawozili tam jeden do drugiego i on tam jakoś z moczu badał, że jest na przykład, że jest chory na płuca, czy ma silne przeziębienie, czy nerki czy coś, to to badał. I dawał bardziej zioła. Zioła dawał, bo wiem, że moja mamusia była chora, to już to pamiętam, jak tatuś nosił właśnie ten mocz (...). Mieszkał dosyć daleko, może tam ze 4 km, czy 5 do tego lekarza i wiem, że kazał zbierać maliny i liście z malin, to myśmy zbierali sami jako dzieciaczki, no i tam jeszcze jakieś kropelki dał do tego, to było leczenie.” [p. Klimsiak]

„W szkole nam zbadali oczy i stwierdzili, że była tam choroba, nazywała się jaglica⁷⁷(...). Miałam również tą jaglicę, było nas więcej dzieci, którzy miały tą jaglicę (...). I na piechotę żeśmy szli, Boże, dwa razy w tygodniu szliśmy do tego ośrodka w Czchowie (...) trzy kilometry co najmniej (...) i tam nam te oczy zakraplali, ale kropili nam nie wiem czym, takim ostrym, że po zakropieniu tych ócz ja nic nie widziałam godzinę czasu. Mówili, że to jest siny kamień⁷⁸, siny kamień to jest takie ostre coś, (...) to tak, jakby denaturat, w takim kolorze” [p.Klimsiak]

Nie znalazłyśmy potwierdzenia, że jaglicę leczono sinym kamieniem.

9. „Ojej, co to nie było...”

Rozrywki

Nasze rozmówczynie podkreślały, że kilkadziesiąt lat temu wolny czas spędzało się zupełnie inaczej niż obecnie. Mimo pracy od rana do późnego wieczora „Ludzie lubili się, spotykali się, przeważnie majówki były. Tam były takie kapliczki

⁷⁷ Jaglica - łac. trachoma (synonimy : egipskie zapalenie spojówek, przewlekłe pęcherzykowe zapalenie rogówki) przewlekłe zapalenie rogówki i spojówek wywołane przez serotypy A, B, Ba i C Chlamydia trachomatis. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Jaglica>

⁷⁸ Kamień siny ($\text{CuSO}_4 \cdot 5\text{H}_2\text{O}$), dawna nazwa pentahydratu siarczanu(VI) miedzi(II), czyli pięciowodnego siarczanu(VI) miedzi(II). Najpospolitsza sól miedzi, niebieski proszek lub kryształ. Stosowany w galwanoplastyce oraz jako środek przeciw szkodnikom roślinnym. http://portalwiedzy.onet.pl/14371,,,kamien_siny,haslo.html

porobione, to chłopcy i dziewczyny koło tych kapliczek śpiewali, ludzie się spotykali, obowiązkowo było codziennie. Różne takie były spotkania, odpusty, jak nie odpust, to był kiermasz, ojej, co to nie było (...). Przed samą wojną, to tak się na korbkę z taką trąbą, jak się to nazywało, patefon, to nakręcali płyty, przywozili z Krakowa tacy chłopcy starsi i takie dziewczyny przywozili i to przy tym tak się tam bawili. W szkole była taka sala, to tam takie potańcówki były (...). Wolnego czasu tak dużo nie było, tak przeważnie, to się bawiliśmy w chowanego, tak gdzieś koło domu. Pamiętam jak taki moment był, jak nasz dom zaczął się palić, my siedzieliśmy pod dębem, siostra robiła nam z żołądzi takie kolczyki .” [p.Kula]

Pani Emilia była bardzo zapracowanym dzieckiem. „No cóż, wolnego czasu to tam w zasadzie, jak przeszliśmy taki kawał ze szkoły, to mogliśmy tylko zjeść obiad i później poszliśmy krowy paść. A krowy nie były przybijane na kołkach, ogrodzone niektóre kawałeczki były, ale bardzo małe (...). To jak poszliśmy je paść, to graliśmy w dwa ognie na przykład (...). Robiliśmy sobie piłki z sierści krowiej, wyczesywała się sierść, zbijaliśmy w kłębuszek mocno i obszywaliśmy szmatką i w dwa ognie żeśmy się bawili, super zabawa. No, w chowanego żeśmy się bawili, czy gonionego, czy gdzie jesteś, w ciuciubabkę, jeszcze „Ojciec Wirgiliusz uczył dzieci swoje, a miał ich wszystkich 143. Hejże dzieci, hejże ha, hejże ha, róbcie wszystko co i ja” – to musieliśmy robić np. jak mama pierze, jak prasuje, trzeba było powtarzać. Wiele takich było. Były wystawiane jasełka w szkole, wystawiano Sierotkę Marysię.” [p.Klimsiak]

Główną rozrywką kobiet w zimowe wieczory, kiedy skończyły się prace polowe „były takie skubania pierzy, pierzyny (...). Zbierało się kilka kobiet, robili długie stoły, tam sobie śpiewali (...) piosenki, takie ludowe (...). Były na koniec wyskubki (...). Już skończyli, tam było worek czy dwa worki tych pierzy, bo to ludzie zbierali dużo, wtedy robili wyskubki (...) . Zbierali się chłopcy z pobliska (...) do tych panien, (...), robili sobie taką ucztę, tańczyli (...). A nieraz, jak ci panowie za wcześnie przyszli, to jak zaczęli się ruszać, dmuchać, (...) rozdmuchali im te pióra , oj to było (...). I ktoś tam na jakiejś harmonii albo na skrzypczkach trochę grał (...). No i wtedy były tańce i to była wielka zabawa, taka zimowa, przy tych wyskubkach.” [p.Klimsiak]

Z kolei jak tylko było cieplej odbywały się przy domach spotkania. „Wieczorami kiedy się schodzili, siadali, (...) kilka znajomych sąsiadek, młodzież,

no to usiadła sobie na tych studniach, albo (...) na miedzy usiedli i sobie śpiewali różne piosenki, takie ludowe.” [Pani Emilia Klimsiak]

Podobne spotkania pamięta Pani Halina. „Przychodzili do sadu, w sadzie rozkładano skóry, oni siadali na tych skórkach i tam różne pieśni śpiewali, piosenki, opowiadali różne rzeczy, różne o duchach i ja pamiętam, że ja jako dziecko to zasypiałam na tym.” *Poza tym pani Halina podkreśla, że w Łomnej „z reguły (...) wieś wzajemnie musiała sobie pomagać, po prostu w ten sposób oni sobie ułatwiali życie. (...) Lubiło się jednych sąsiadów bardziej, innych mniej, ale w zasadzie jeśli komuś się nieszczęście stało, to cała wieś bardzo pomagała”* [p.Krajewska]

Pani Halina opowiedziała nam o bardzo ciekawym pomysle, który wprowadzili mieszkańcy jej wsi. Była to „, tzw. straż wiejska i to była dobrowolnie. Poszczególni gospodarze we dwóch przez jedną noc chodzili od chałupy do chałupy przez tą rozległą wieś i pilnowali, żeby ktoś krów, koni nie ukradł, chociaż wszystko było zamykane na noc w obejściach, zaganiano bydło do obory, konie do stajni. (...) Żeby komuś się tam coś nie spaliło (...). Raz na miesiąc prawdopodobnie wypadło takie stróżowanie, swoistego rodzaju ochrona przed złodziejami, przed pożarem (...) to stróżowanie to była taka charakterystyczna sprawa.” [p.Krajewska] *Jeżeli do któregoś domu przyniesiono taka dużą rzeźbiona laskę, to oznaczało, że gospodarz tego domu ma dyżur, tzw. stróże.*

Przed wojną p. Emilia nie знаła radia, „radio było (...) chyba dopiero w połowie wojny, to gdzieś rok może 42. Jak przyjechali do nas z Krynicy tacy ludzie, do sąsiadów, uciekli, bo (...) ich wypędzili, z pogranicza, gdzieś (...) z pogranicza między Czechami a Rosją. Oni mieli radio i słuchali je, tzw podziemne to radio było, to można było słuchać albo w piwnicy, albo gdzieś. I jeszcze raz, jak poszłam daleko, do mojej babci, na wieś, tam, skąd moja macocha była, to tam też poszłam do takiego tajnego domu, gdzie (...) pozwolili posłuchać radio takie na uszy, coś takiego było, takie słuchawki były na uszy, nic więcej nie widziałam, (...) tam coś gadało. Ale to tylko polityki słuchali. To oni byli związani z partyzantką, z polską partyzantką, to ci mieli te radia, ale jakby ktoś przeskarżył, to by ich od razu rozstrzelali Niemcy, albo poszli do więzienia. To nie można było.” [p.Klimsiak]

Pytałyśmy panią Halinę o panujące w jej wsi przesady. *Odpowiedziała:* „, oczywiście, że były. Był taki zwyczaj, jak szedł kominiarz, trzeba się było trzymać za guzik, jak szła zakonnica, również, kot czarny jak przejdzie drogę, to się nie szło,

często było tak, że jak przychodziła burza, palono gromnicę, która miała taką moc rozpraszania chmur i chronienia domu. Też pamiętam, że były wianki z rozchodników, w Boże Ciało były przynoszone do kościoła na poświęcenie w czasie uroczystości Bożego Ciała i one wisiały np. na zewnątrz nad drzwiami wisiały, po kilka takich wianków i jak przychodziły (...) burze, to ze wszystkich domów palono te wianki. Stąd się one nazywały rozchodnik, podobno się po tym chmury rozchodziły. Burze były częstym zjawiskiem, a bano się dlatego, że wsie były drewniane, nieraz było widać łunę, jak tam gdzieś walnął piorun. Dzieci straszono, to pamiętam, żeby gdzieś nie uciekały (...). Puszczuki czy sowy dawały takie sygnały, to mówili:” nie idź tam, bo jaźwiedz cię zje”. Nie wiem, co to miał być ten jaźwiedz, w każdym razie wszystkie dzieci się tego bały.”[p.Krajewska]

10. „Jaki to był strach, jak my się baliśmy ... to było jedno przerażenie”

Wojna

Pani Halina wojnę zna tylko z opowiadań. „Obok była rodzina żydowska, oni prowadzili karcznię, moja mama się przyjaźniła z córkami tych Żydów, no, ale niestety w czasie wojny Żydzi zostali wywiezieni do getta krakowskiego⁷⁹ i chyba zginęli.” [p.Krajewska]

Bardzo dramatyczne były wojenne wspomnienia pani Emilii. Widziała różne tragiczne wydarzenia. „Przyleciał taki chłopczyk, który może chodził do trzeciej klasy i tak krzyczy : „tatuś, tatuś, chodź do domu, bo mamusia taka chora, że aż jej krew cieknie”, a ona wtedy rodziła ta matka, ta kobieta rodziła w domu, a ten mały dzieciak (...) mówił: „tatuś chodź tam”, tatuś rzucił łopatę i zaczyna lecieć od tych

⁷⁹ Getto krakowskie, getto dla ludności żydowskiej w Krakowie było jednym z pięciu największych gett utworzonych przez hitlerowców w Generalnym Gubernatorstwie w czasie II wojny światowej. (...)W dniach 13-14 marca 1943 roku hitlerowcy przeprowadzili ostateczną likwidację getta. Na czele operacji stanął SS-Sturmbannführer Willi Haase. 8 tys. Żydów uznanych za zdolnych do pracy zostało przetransportowanych do obozu Kraków-Płaszów. Ok. 2 tys. zginęło podczas likwidacji getta, a reszta w obozie w Auschwitz. http://pl.wikipedia.org/wiki/Getto_krakowskie

Niemców, uleciał już tam kawałeczek (...) ten Niemiec: „trach, trach!!” i zabił tego chłopca i ojca przy mnie. (...)

Za laskiem (...) był (...) dom (...) Wójcika. (...) miał taki malutki domek miał tylko jedną kuchnię i tą sień trochę większą (...). Dzielił nas właśnie ten las. Patrzymy, u tego Wójcika (...) pod tym domem stoi samochód i wojsko, a tam przyjechali Niemcy, bo on trzymał Żyda. Przeskarżył go jego własny zięć, że trzyma Żyda⁸⁰. Jak był bogaty [Żyd] to dawał tam jakieś pieniądze Polakom, żeby przetrzymywali (...) Ten Żyd nazywał się Lajbek, no i on (...) go trzymał na strychu, pod tą słomą. (...) ten Żyd zaczął uciekać. Żona też była w domu (...) uciekła, do kartofli się schowała, taki rząd kartofli był to się tak od razu schowała. Od domu gdzieś pełzła, a Niemcy tymczasem zastrzelili i tego jej męża, i tego Żyda. Mąż po prostu wisiał na tej drabinie, bo tak go zastrzelili na tej drabinie. Tak zwisał na bok, a potem patrzymy, że to całe wszystko podpalili Niemcy, żeby nie było znaku. Spalili ten dom i tego Żyda (...). Jaki to był strach, jak my się baliśmy (...), to było jedno przerażenie.” [p. Klimsiak]

Pani Emilia pamięta też w czasie wojny kłopoty z brakiem jedzenia spowodowane kontyngentem – każdy musiał oddawać część swoich pól Niemcom. Polacy znajdowali różne sposoby, aby tego uniknąć. „Trzeba było zawieść, żeby Ci Niemcy mieli na posiłek ziemniaki. (...) trzeba było zawieść ileś tam metrów od hektara, (...) może metr, może dwa, już tak akurat nie pamiętam ilości (...). Na takich wozach krowami ciągnęli. (...) Panował w ziemniakach tzw. rak (...). Takie miał chrosty na sobie (...), bo to były piachy, też na tych piachach najbardziej, no i była taka glinka. (...) Ciocie miały również te raki, to jak się sypało na wóz i gdzie się wiozło te kartofle, te ziemniaki, tych raków pożyczano się od sąsiadów nawet pozbieranych ile było, ile tych ziemniaków się wymieszało i zawiozło się (...) tam gdzie oni kazali, to przeważnie przed tą szkołą wozili krowami

⁸⁰ Nie ma pełnych danych o liczbie Polaków zamordowanych przez Niemców za ukrywanie Żydów lub udzielanie im jakiegokolwiek pomocy. Istnieją jednak fragmentaryczne raporty dotyczące poszczególnych przypadków (...)Opis męczeństwa Żydów w Polsce często opiera się na cierpieniach, jakich doświadczali Żydzi prześladowani przez polskich szantażystów i donosicieli, przez "granatową" policję, faszystowskich chuliganów i inne męty społeczne. Dużo mniej pisze się o tym, że tysiące Polaków narażało własne życie, aby pomagać Żydom <http://www.antyk.org.pl/teksty/ozydach-16.htm>

na wozie. To Niemiec popatrzył, a nie, to zraczałe, to zbędne i wracaliśmy te ziemniaki do domu i mogliśmy zużyć. Tam gdzieś świnki kto miał, w ukryciu chował, czy gdzieś to można było zużyć te ziemniaki. No ludzie tych raków już nie jedli, dawali krowom, np. posiekali i dawali krowom” [p.Klimsiak]

Pani Bronisława Kruze z domu Świergała mieszkała na pobliskim Śląsku, przy granicy z Małopolską, w Zabłociu koło Strumienia. Jednak jako kraj swojego dzieciństwa opisała nam okres sześciu lat spędzonych z rodzicami w Niemczech, gdzie zostali wywiezieni na przymusowe roboty⁸¹. Umieszczamy tę krótką opowieść, aby pokazać, że i takie były małe ojczyzny polskich dzieci.

„Okropnie spędziłam dzieciństwo. Jak miałam 6 lat, a moi bracia pięć, cztery i trzy, w 1940 roku wywieźli nas bydłocymi wagonami do Niemiec. Moja babcia i reszta rodziny została na Śląsku. Zamieszkaliśmy w barakach w wiosce Malitsch bardzo blisko było miasteczko Domitsch. W tych barakach były to przymusowe roboty. Mama pracowała w gospodarce, a tato w fabryce amunicji. My siedzieliśmy cały czas w baraku. Były ochronki dla dzieci, których rodzice byli na przymusowych robotach w Niemczech, ale nasza mama nie zgodziła się nas tam oddać. Obok baraków mieszkała samotna Niemka. Ona jak nas nie widziała dzień czy dwa, to się interesowała, co się z nami stało. Ta Niemka była bardzo dobrym człowiekiem. Nauczyła mnie robić na drutach, wystrugałam sobie dwa kijki i robiłam.

Bawiliśmy się przed barakami z dziećmi z Polski, z Czechami i Rosjanami, przychodzili też Niemcy. Raz trochę mnie i brata jeden z nich – Heinrich pobił, ale za parę dni przyszedł, przeprosił i jeszcze dał mi korale.

Z jedzeniem było bardzo źle. Były bardzo małe przydziały. Pamiętam, jak kiedyś poszliśmy do mamy, kiedy pracowała na polu i każde z nas ukradło po

⁸¹ Roboty przymusowe – w czasie II wojny światowej jedna z metod pozyskiwania taniej siły roboczej w Niemczech dla przemysłu i rolnictwa, a zarazem jedna z form eksterminacji ludności terytoriów podbitych przez III Rzeszę. Na ziemiach polskich, w nowo utworzonym Generalnym Gubernatorstwie, w październiku 1939 wprowadzono przymus pracy dla wszystkich mieszkańców od 18 do 60 roku życia, a w grudniu rozciągnięto ten obowiązek także na młodzież powyżej 14 roku życia. Niedopełnienie obowiązku pracy groziło surowymi sankcjami – aż do wywiezienia do obozu koncentracyjnego włącznie.(...) Łącznie do jesieni 1944 na roboty przymusowe trafiło 2,8 mln Polaków, w tym prawie połowę stanowili mieszkańcy GG, czyli co dziesiąty obywatel GG pracował w Rzeszy http://pl.wikipedia.org/wiki/Roboty_przymusowe

jednym buraku, umyłam je, oskrobałam i ugotowałam syrop, mówiłam na to po śląsku malas.

Nauczyłam się tam bardzo dobrze mówić po niemiecku.

Jak się skończyła wojna, tato chciał jechać na zachód, ale mama tęskniła za rodziną i wróciliśmy w 1945 roku. Nasz dom był zniszczony, pół się zachowało, a pół było zburzone.[p.Kruze]



Wytrzysszczka - Mała Ojczyzna p. Emilii Klimsiak

wieś · 450 osób · woj. małopolskie · pow. brzeski · gmina Czychów

N = 49,806480° = 49°48'23,3" = 216764 m

E = 20,649718° = 20°38'59" = 618666 m

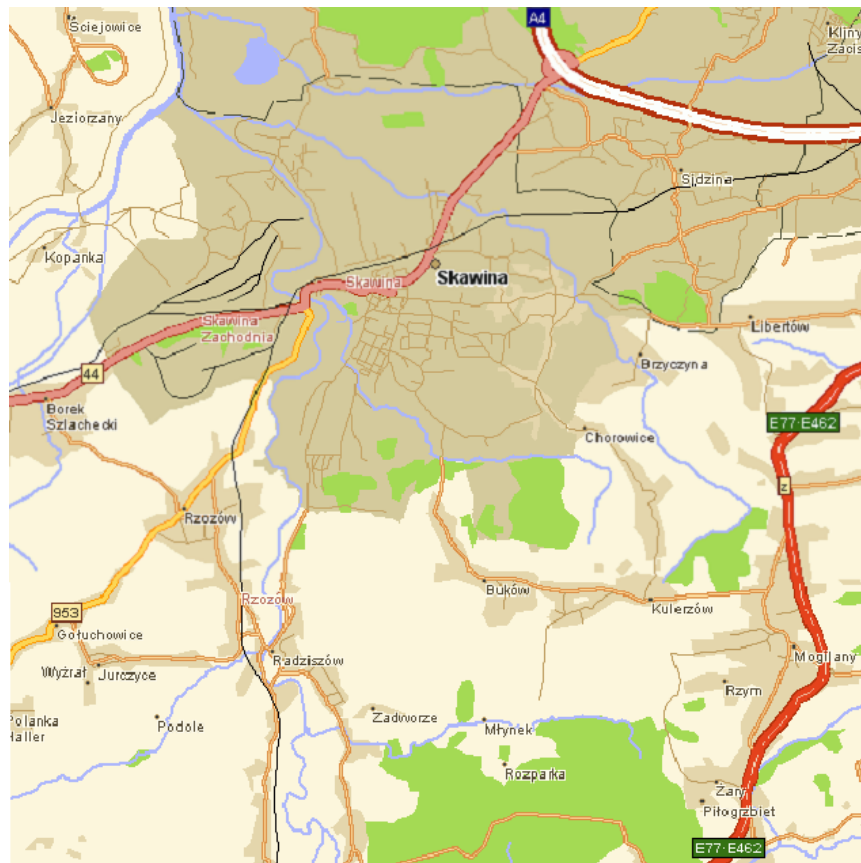


Łomna – wieś, w której spędziła pierwsze lata dzieciństwa Pani Halina Krajewska

wieś · 440 osób · woj. małopolskie · pow. bocheński · gmina Nowy Wiśnicz

N = 52,382546° = 52°22'57,2" = 227275 m

E = 20,776350° = 20°46'34,9" = 608280 m



Miejscowość, w której swoje dzieciństwo spędziła Pani Zofia Kula

Buków

wies · 600 osób · woj. małopolskie · pow. krakowski · gmina Mogilany

N = 49,946339° = 49°56'46,8" = 231344 m

E = 19,842400° = 19°50'32,6" = 560421 m



**Halina Krajewska -
z domu Gołda**

Z babcią



Pierwsza komunia święta



**Z młodszymi dziećmi
w Łomnej**

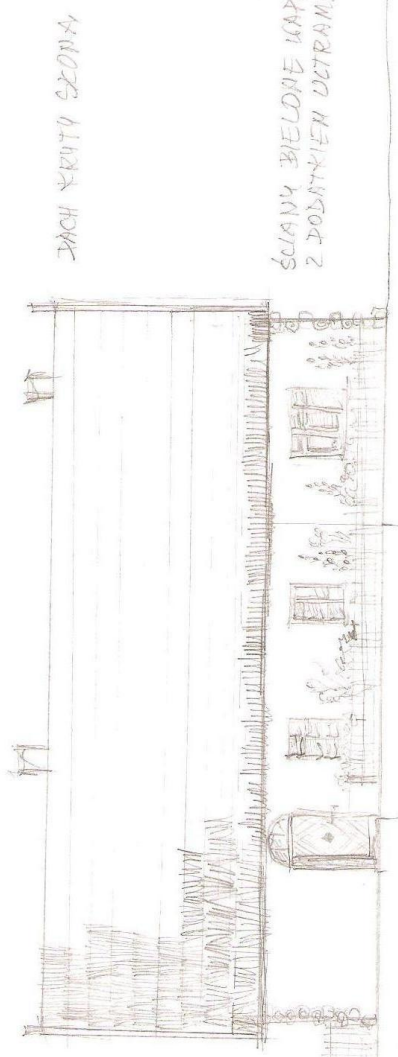
Z prywatnych zbiorów p. Haliny Krajewskiej



gnuska, muszkołko

ogrodzi siosian -
Pomieszczenie

DOM NOJĘJ BABCY ANNY KOKOSZKI P.V. PĄPROTY
z 1883r. w BUKOWCU W.ŁOMNA GMINA HISNICE NOWY
(już nie istnieje)



DACH KRÓTY SZONY

ŚCIANY BIEŁONE KAPNEM
z dodatkami ultramariny

PROTY SIACHIETONE DRENIANIE
NA WTORZYCH SUZYKACH SĄS. BARNKI
GLINIANE I SKOZKI

opiołele wachow
(bóć gnuska, kłosy, słowca, białe, kwałony, kercobó, muszkołko)

PIUS. WALINA BOGDA KRAJZŁOSKA
LUTY 2009



Chusta „tybetka” z cienkiej wełny noszona na ramionach w podkrakowskich wsiach i na Podhalu



Z prywatnych zbiorów p.Haliny Krajewskiej

**ŁYŻKI Z RODZINNEGO
DOMU BABCI**



ZYDEL



Z prywatnych zbiorów pp. Haliny i Jerzego Krajewskich



**Drewniane urządzenie z wzorem
do odciskania sera**



DREWNIANE KOŁA OD WOZU

Z prywatnych zbiorów pp. Haliny i Jerzego Krajewskich

CEBRZYK



KIERZYNKA



SITO

DZIEŻA



Z prywatnych zbiorów pp. Haliny i Jerzego Krajewskich

CEBRZYK



CEBRZYKI



ŁOPATKA DO ZASIEWÓW

Z prywatnych zbiorów pp. Haliny i Jerzego Krajewskich

Emilia Klimsiak - z domu Krzyżak



1931 r. mama Emili



**1947 r. ojciec Emili w warsztacie
przy robieniu drewnianych kół do wozu**



Przed domem z rodziną

Z prywatnych zbiorów p. Emili Klimsiak

Emilia Krzyżak z rodzicami



Kochany tatuśku posyłam
wam fotografię wszystkich
dzieci z pierwszej klasy
i te które nie chcą
iść do szkoły. Także
ciemna. Krzyżak
Emilia 1940 28.11.2008

Zdjęcie wysłane przez Emilię Krzyżak do ojca do Niemiec z opisem na odwrocie.

Bronisława Kruze - z domu Świergała



Z rodzeństwem



**Z liczydłem w fabryce amunicji w Niemczech,
gdzie przymusowo pracował jej ojciec**

Z prywatnych zbiorów p. Bronisławy Kruze

Bronisława Kruze - z domu Świergała



Starka



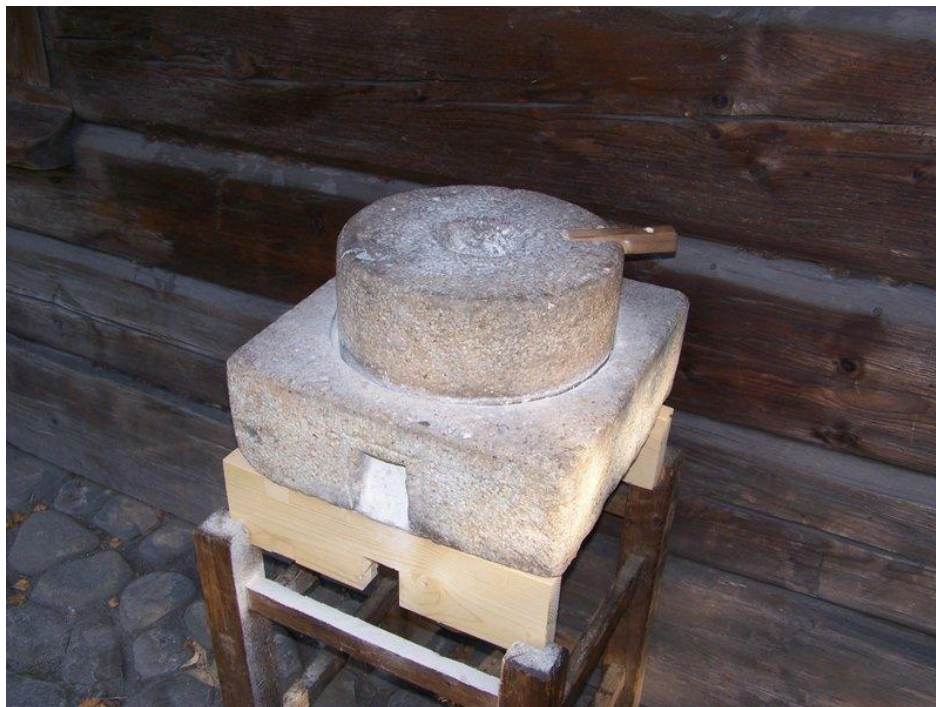
Z braćmi



Z rodzicami i bratem

Z prywatnych zbiorów p. Bronisławy Kruze

Żarno



<http://pl.wikipedia.org/wiki/Grafika:%C5%BBarna.JPG>

Szlufanek



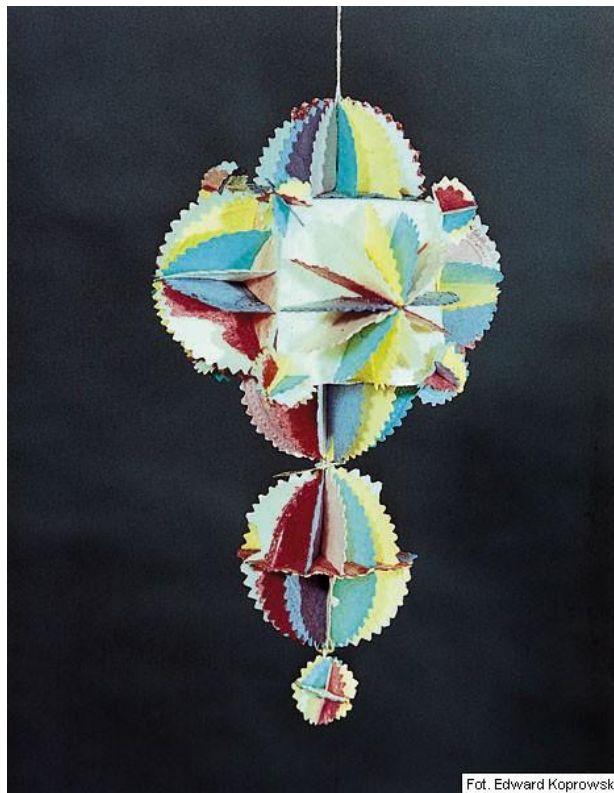
http://www.allegro.pl/item319016936__stary_szlufanek_.html

Pająk



http://www.wadowita.pl/_ludzie/zdjecia/162.jpg

Świat z opłatka



http://www.muzeum.rzeszow.pl/index.php?go=wystawy&id_wystawy=44

Tzw. Świat z opłatków – o robieniu świata z opłatków przez ojca opowiadała p.Emilia Klimsiak z Wytrzyszczki

V. „WSZYSTKO BYŁO SWOJE” WIELKOPOLSKA

Wielkopolska jest jedną z największych krain geograficznych w Polsce. Należą do niej obecne województwo lubuskie, wielkopolskie, w którym, w okolicach Gostynia, znajduje się wieś Krajewice, skąd pochodzi Pani Joanna Kapuścińska i województwo łódzkie, w którym spędziły swoje dzieciństwo: Pani Anna Głowska z domu Miksa – we wsi Konary koło Łęczycy oraz siostry: z domu Militowskie - Panie Barbara Boryczka i Marianna Piątek w Bukowinie blisko Kalisza. Panie opowiadały nam o okresie przedwojennym, wspominały też lata wojny.

1. „Mieszkałam w takiej drewnianej chacie pod strzechą” Zabudowania

Tak rozległy teren był bardzo zróżnicowany pod względem rozwoju. Cały ten teren był przez ponad 100 lat pod zaborem pruskim. Część zachodnia Wielkopolski to ogromne wpływy niemieckie i podobnie jak w Prusach Wschodnich, które opisywaaliśmy na przykładzie Regielnicy, również tutaj, w Krajewicach – wsi rodzinnej Pani Joanny Kapuścińskiej „(...) Wszystkie domy były budowane z cegły, wszystko było murowane, nie było żadnej chaty, żadnej strzechy, droga przebiegała szeroka (...). Wszystkie dachy były z dachówki (...). Domy były duże, (...) u nas tam było trzy pokoje, kuchnia, taki korytarz dosyć długi, do każdego pokoju wchodziło się osobno. (...) Na każdym domu rosły winogrona, każdy dom był obsadzony winogronami (...). Były bardzo wysokie bramy z desek, prawie 2 metry do każdego gospodarstwa (...), tak, że nie widziałas nic, co w środku się dzieje (...). Ogródzenie – parkany, od ulicy ogródki, kwiaty, krasnale w ogródku, takie nie kolorowe, z kamienia. Koło każdego domu kwiaty. Róże, tulipany, georginie. (...) Moja mama tak lubiła kwiaty, że jeszcze tam z tyłu, za budynkami był ogród warzywny, to tam były (...), sadziła wszystkiego, pomidory, ogórki, sałatę siała 3-4 razy do roku (...). Toaleta była na dworze, ale było wszystko czysto, nie było

żadnych brudów, bo to była ta toaleta na takim basenie, zbiorniku z gnojowicą, wszystko było urządzone tak, że wszystko było.” [p. Kapuścińska]

W łódzkim wieś wyglądała zupełnie inaczej, jakby świat się cofnął o kilkadziesiąt lat. Pani Anna Głoskowska ze wsi Konary koło Łęczycy mówi: „Mieszkałam w takiej drewnianej chacie pod strzechą, stodoła też pod strzechą. (...) Domy były przeważnie drewniane, bardzo rzadko były murowane (...). Na zewnątrz malowało się pędzlem, tak jak teraz wewnątrz ściany się maluje, to trzeba było malować. (...) W domu były dwie izby, korytarz przegrodzony i tam jeszcze taki mały schowek był (...). Nie było podłóg, drewnianych nawet, było klepisko, glina udeptana, tak jak nieraz w stodołach klepiska, tak i w mieszkaniu (...). Woda była ze studni, studnia kopana (...) , żuraw chyba był (...). Toalety były za stodołą, tzw. wychodki ” [p. Głoskowska]

Podobnie było w okolicach Kalisza, we wsi Bukowina, gdzie „Domy były bardzo skromne” [p. Boryczka], „ większość była pod strzechą, mało było domów z dachówkami. My mieliśmy z dachówką, drewniany (...). Podłoga była drewniana.” [p. Piątek]

2. „Było urządzone tak, że wszystko było” Wnętrza

Również wnętrze domów z cegły w Krajewicach różniło się od drewnianych chat pod strzechą z centralnej Polski. „ Mama miała sypialnię piękną, przecież tam były łóżka, dwa duże łóżka, dwa stoliki nocne, była taka umywalka z marmurowym tym, był stolik jeszcze, stół taki mały. (...) Szafy były, wszystko. Kredens mama miała na porcelanę, porcelanę mama miała zagraniczną taką, (...) mamy męża brat kupował, bo był, pracował gdzieś jako górnik za granicą, w Belgii czy gdzieś. (...) I krzesła, i piec taki do nagrzewania, kaflowy, duży piec. Paliło się węglem i drzewem (...). Podłogi wszystkie były z desek.(...) Była letnia kuchnia w razie upałów, gdzie się pranie robiło, była pralnia, kocioł, konfitury się smażyło, był chlebowy piec (...) , w lecie mama tam gotowała. Tu było gorąco, to mama gotowała tam.” [p. Kapuścińska]

Nieźle wyposażony był również dom sióstr Militowskich „ u nas mama miała ładne łóżka, przedwojenne, robione, dębowe szafy. (...)Dębowa, takie ładne wzory

ma. Wszystko było robione na zamówienie, stół jeszcze na wsi jest, ale to już nie będziemy go brać, z szufladą, 4 wygięte foteliki, mama była z bogatego domu, miała takie ładne [meble] kuchenne, maciupęńkie takie, kredensik malutki, na dole na garnki było. Do firan takie (...) drewniane były, od spodu się firanki przyczepiało jakoś. (...) Miała to wszystko, bo ojciec był bogaty ich i kupił im to wszystko.(...) Garnki polewane były w środku, emaliowane takie garnki były. Taki jeden to był taki garnek, pamiętam taka fajerka była, bo w kuchni były fajerki, to mama wstawiała go na tą fajerkę (...), bo on był żelazny, a w środku miał emalię, to szybko się gotowało (...). Talerze różne były, (...) talerzyki, kubeczki. A garnki to często się dostawało za szmaty stare, jechał przez wieś i krzyczał, że szmaty zbiera. (...) Patelnię to mieliśmy odlewaną, taki pan pracował w Łodzi w odlewni, żeliwna (...). Wiadra były cynkowe, polewane było jedno, co krowy się doiło, to musiało być takie ładne, do obrządku to były takie cynkowe wiadra. Sztućce przeważnie były aluminiowe.” [p. Piątek] Bardzo skromny był dom Pani Anny Głoskowskiej w Konarach „ Były łóżka, szafa stół, taboret, więcej nie było miejsca. Kuchnia była na węgiel. Garnki były żelazne, w środku białe, polewane, a na wierzchu czarne, ciężkie te gary były. (...) Naczynia - fajansowe, zwykłe, każdy miał swoją miskę na zupę (...). Były pierzyny, poduchy takie duże, ze dwie, a jeszcze były, jak się łóżko zaścieliło, to były takie półpoduszki, takie jaśki, to były takie stosy ustawiane na tych łóżkach. ” [p. Głoskowska]

3. „Święta takie dość sute były” Święta

Okres świąteczny w rodzinach katolickich w całej Wielkopolsce był obchodzony bardzo uroczyście i w zgodzie z tradycją.

W Krajewicach „, potrawy tak jak teraz, zupa była grzybowa przeważnie, z kluseczkami, śledzie, ryba była usmażona, tam nie było 12 potraw, było wszystkiego dosyć, nie wiem, czy to było tyle (...). Mama piekła zawsze pierniki, ciasta różne piekła na Boże Narodzenie. (...) Opłatek był (...). Na choinkę bombki były kupowane, własnoręcznie robiliśmy łańcuchy w szkole, z jakiejś tam bibułki to zdaje się była bibuła, jakiś papier taki kolorowy, ze słomy słomki, co tam było jeszcze, orzechy myśmy na choinkę wieszali, orzechy i ciastka mama piekła takie specjalne

na choinkę (...). Mikołaj przychodził do nas, były prezenty, przynosił lalki, naprawdę, nas było cztery, to każda miała swoją lalkę, przecież myśmy miały po dwie, po trzy lalki. To raz przyniósł, to taka krakowianka, bratu konia przyniósł na biegunach, to chłopaki się bawili na koniu (...). Kołędnicy chodzili też po wsi, przeważnie chłopaki, przebierali się za niedźwiedzia, za diabła, za śmierć.” [p. Kapuścińska]

Pani Głowska podkreśla, że dawniej same przygotowania do świąt oraz oczekiwanie na nie było w jej wsi wielką przyjemnością. „(...) Kiedyś to się na to szykowało, czekało, bo to się te herbatniki, pierniki robiło, foremki różne były, mikołajki, gwiazdki, półksiężycy, to wszystko ręcznie się robiło (...). Piekło się dużo wcześniej, na niteczkę, choinkę się stroiło tym, cukierki zwykle jakieś, ale w papierkach na niteczkę, jabłuszka na niteczkę i choinka była (...) Na choince były świecezki, takie lichtarzyki na takie zapinanie i świecezki się wstawiało. Choinka żywa, sztucznych nie było. Nawet jak ktoś koło lasu mieszkał, to moja siostra cioteczna miała z sosny choinkę, bardzo mi się podobała, bo tak odmiennie, wszyscy z tym świerkiem, a ona miała taką ładną choinkę (...) Mieszkania były strojone w takie pająki⁸² ze słomy, nie macie pojęcia o tych pająkach (...). Robiło się przez zimę takie pająki, zaczynało się od małego, a wyszedł taki jak żyrandol, olbrzymi, wielki. Naprawdę ładne te rzeczy, to było zamiast żyrandola to był ten pająk, to dekoracja taka była.” [p. Głowska]

W rodzinie Pań Barbary i Marianny „(...) Świąta takie dość sute były, świnki się zabijało na święta, ciasto mama piekła, takie drożdżowe, bułki z serem no i kruche z marmoladą. Później serniki wchodziły. A na Wigilię to były takie potrawy dość. Sporo było tych potraw. Gruszki suszone, zupa z takich gruszek suszonych, kluski, makiełki, śledzie zawsze były, ryby były, to było zawsze na święta(...).

⁸² PAJĄK (OZDOBA POD SUFITEM)- W centralnym punkcie sufitu zawieszały wcześniej wykonanego pająka. W regionie rawsko- opoczyńskim występowały różne typy pająków. Do najprostszych należały barwne kule wykonane z równej długości źdźbeł słomy wbitych w glinianą grudkę, a zakończonych kolorowymi kółeczkami z bibuły albo z papieru glansowanego. Znane są także pająki plecione i tarczowe, łańcuchowe a także wykonane z grochu i wełny.

Kolędnicy chodzili, kolędnicy z Błaszek. (...) i taki jeden chłopak to też chodził osobno, taką miał szopkę, takie osoby różne, i z tyłu kręcił i pokazywał i szybko mówił i też zawsze coś dostawał.” [p. Piątek]

Charakterystyczne dla całej Polski sprzed 60-70 lat, było to, że kosze, do których wkładano potrawy do święcenia na Wielkanoc były dużo większe niż obecnie. W Krajewicach „Na Wielkanoc babki ze dwie takie upieczone eleganckie, do święcenia myśmy z takim koszem szli, co tam (...) babka, kiełbasa, jajka, sól, jak wszędzie.” [p. Kapuścińska]

Również w Bukowinie „koszyczki nie były takie malutkie, tylko były duże, to wtedy tam były pomarańcze ze dwa, kiełbaski, bo się świnkę zabijało, kiełbasę, masełko, chleb, no i baranki to mama kupowała też, takie właśnie cukrowe, to się je zjadało później. Nie było tak wszystkiego jak teraz w sklepach, (...) zawsze na Wielkanoc mama kupiła po zajączku z cukru, przeważnie, a jak szliśmy zawsze na święconkę.” [p. Boryczka]

A w Konarach u Pani Anny: „Do kościoła nie chodziło się z koszykami, było trochę daleko, tylko księdza przywozili na tą wieś i tam w dwóch czy trzech punktach. (...) Wielkanoc to znowu była radocha dla dzieci, na przykład dla mnie, bo wiedziałam, że dostanę nowe buty, to już się czekało na to. Buty czy pończochy, w takich pończochach się chodziło, czy skarpetki, czy jakieś ubranko się dostało, czy sukienkę, to na wiosnę właśnie, na Wielkanoc. Na to się czekało. Nie to jak teraz, że się coś podoba i się kupi od razu.” [p. Głóskowska]

4. „Mama szyla wszystko sama”

Ubiór

To, w co ludzie się ubierali zależało od sytuacji materialnej rodziny, na ogół jednak były to własne wyroby, lniane oraz wełniane. W Bukowinie „Na co dzień to mieli takie robocze stroje. Zawsze kobiety fartuszek zapinany, bluzeczki, spódniczki nosiły, a mężczyźni to zależnie od pory roku, latem to mieli koszulki i spodnie takie przewiewne, a do kościoła, to już musiał być strój bardzo ładny zawsze. To już nikt nie chodził w tym stroju na co dzień.” [p. Piątek].

Pani Kapuścińska wspomina, że w stronach, z których pochodzi, kilkanaście kilometrów od jej wsi „Były takie regiony, że tzw. Biskupianie⁸³, to się ubierali w czerwone, kobiety miały szerokie spódnice, zapaski, to wszystko było z jedwabiu, (...) to była tzw. Biskupizna, to tak się ubierali, to była miejscowość Krobia, bliżej Rawicza (...) Ci Biskupianie to znowu buty takie twarde, z cholewami, młodzi kawalerowie to białe spodnie, czerwone marynarki.” O swoim ubiorze pani Joanna opowiada „Buty nosiłam sznurowane, trzewiki, miałam takie sandałki i lakierki i białe i różne na lato, a na zimę były trzewiki sznurowane. (...) Bielizna była – majtki z klapą, na guziki zapinane, mama szyła wszystko sama. Ale sukienki nam szyła, wszystkie, do szkoły fartuchy musieliśmy mieć, czarny fartuszek elegancki, z falbankami taki, szyła nam. Dla mężczyzn wszystko szyła, spodnie, nie była krawcową żadna.” [p. Kapuścińska].

Mama sióstr Marysi i Basi : „Bieliznę kupowała, takie flanelowe wszystko raczej. Majteczki były bawełniane, a koszulki chyba flanelkowe (...) nie pamiętam.” [p. Piątek], natomiast w Konarach , u Pani Anny Głoskowskiej , poza lnem „ Bielizna była taka raczej z batystu, samemu się albo haftowało, albo mereżkowało. Majtki pamiętam na klapę nosiłam jeszcze, guziczki dwa były i taka klapa, później już się trochę wszystko zmieniło. Było oczywiście osobne ubranie do kościoła.” [p. Głoskowska]

5. „Myśmy tam biednie nie żyli” Praca

Z maszynami potrzebnymi w gospodarstwie było bardzo różnie. W Krajewicach, gdzie mieszkała Pani Joanna było wszystko „Duże gospodarstwa to były po cztery konie, cztery konie (...), bo inaczej by nie wyrobili parą koni. Były wszystkie narzędzia, był i kultywator , były brony, pługi dwa, siewnik do zboża siania, maszynę miał już do koszenia zboża, nowoczesną, (...) taka była, że wyrzucała snopki, tylko takie garście, ale trzeba było wiązać , taka maszyna była do

⁸³ Biskupizna - mikroregion folklorystyczny, obejmujący trzynaście miejscowości powiatu gostyńskiego ze stolicą w Krobi. Tereny te należały dawniej do biskupów poznańskich, temu też region zawdzięcza swą nazwę. Mieszkańcami tego regionu są Biskupianki i Biskupianie, posiadający własną kulturę, język, obrzędy, stroje, muzykę, taniec <http://pl.wikipedia.org/wiki/Biskupizna>

koszenia zboża , do trawy była kosiarka, tu jeszcze stoi poniemiecka taka, to taka sama była przed wojną u nas. (...) Myśmy tam biednie nie żyli, tam było gospodarstwo dosyć duże, 15 hektarów, myśmy nie zażyli ani głodu, ani biedy. (...) Był siewnik, wszystko, była taka beczka do wywożenia gnojówki, każdy przecież musiał sobie swój basen wyczyścić, przecież nikt tam nie wyczyszczał, musiał każdy sobie wyczyścić. (...) Wszystko było, bo rodzice byli bardzo pracowici i myśmy musieli pomagać, ja od małego, (...) mama nie miała czasu, musiała przecież w gospodarstwie, było bydła dużo, świni, drobiu zawsze trzymała, i indyki i kaczki i gęsi i kury, wszystko, to myśmy nie zaznali biedy. ” [p. Kapuścińska]

W Konarach, blisko Łęczycy, gdzie swoje dzieciństwo spędziła Pani Głowska, była dużo mniejsza mechanizacja, były podstawowe narzędzia. Pole obrabiano się głównie ręcznie „Każdy co mógł, to siał, albo zboże, albo marchewkę, cebulę, jak była lepsza ziemia u kogoś, to warzyw siał, to trzeba było pielnić jak już wiosna nastąpiła, to już było bez przerwy roboty. (...)Uprawiano wszystkie zboża, buraki cukrowe, kapustę (...) Żniwa były, no żniwa – konik, wóz i to wozilo się z pola. Ciągników nie było, absolutnie. Pługi, kosy... Żniwa tylko kosiarze. Robiłam masło w kieżynce. Ziemiaki kopałam motyką.” [p. Głowska]

U Pań Basi i Marysi jak wszędzie była rozwinięta i hodowla i uprawy. W większości pracowano ręcznie. „Krówki były, robiło się w kieżynkach masło, śmietanę, każda gospodyni w Błażkach miała swoją panią, od której kupowała. Tego mieliśmy dosyć. (...) Żywność – wszystko było swoje, owoce, warzywa, ani cukru się nie kupowało, bo buraki się uprawiało , ojciec dużo miał tych buraków. Nie było przecież ani traktorów, ani innych maszyn takich jak dziś, ale (...) każdy miał rolnicze maszyny i wszystko się pracowało końmi.” [p. Boryczka]

Oczywiście uprawiano również len, który potem był odpowiednio obrabiany. „Len moczyło się w Bzurze, snopki były wiązane, moczone, potem zdzierane, potem przerabiano, były warsztaty , krosna, były ze 4 warsztaty , wcześniej trzeba było sobie nitki zrobić.” [P. Głowska]

Gospodarze jeździli na targ do pobliskich miejscowości. Z Konar „dwa razy w tygodniu gospodarze jeździli ze swoimi produktami na targ w Łęczycy – we wtorek i w piątek. Raz w miesiącu, w pierwszy wtorek każdego miesiąca był jarmark zwierzęcy – sprzedawano konie, krowy, wszystko, ale były też meble, wyposażenie domu” p. Głowska]

W rozmowie z Panią Anną Głoskowską poznałyśmy też bardzo ciekawy i nigdzie więcej nie napotkany przez nas sposób na „lodówkę” W okolicy Konar znajdowały się duże pokłady torfu, który był w tym czasie systematycznie wykorzystywany do palenia – pozyskiwano kostki torfu.(...) Kostki były w kształcie cegły układane w piramidy do wyschnięcia nazywane siągi. Natomiast „wyróbiska po torfie samoczynnie napelniały się wodą, w której potem pływały różne ryby : leszcze, szczupaki, karpie. Zimą kiedy woda zamarzała cięto lód na kawałki i przy brzegu na twardym gruncie robiono olbrzymie przyzmy zwane lodowniami na których gromadzono pozyskane bryły lodu, uszczelniano je kawałkami lodu, żeby nie dochodziło powietrze następnie zasypywano całą przyzmy torfem. Wozak przyjeżdżał konnym ciężarowym wozem nazywanym Rolwagą⁸⁴ przez całą wiosnę, lato odgarniał torf.” [Pani Głoskowska]

6. „Dyscyplina była jak nie wiem co” Szkoła

W Konarach, w których większość domów była drewniana i miała dach ze strzechą, „Szkoła (...) była ładna jak na tamte lata, nawet bardzo ładna, murowana, czerwona. Szło się na skróty, pieszo 3 kilometry, a później taka kolejka nas wozila. Takim salonikiem, tak nazywali, jeden wagonik był, wozili dzieci, na jedną godzinę się do punktu, no i zawozili, po zakończeniu szkoły, lekcji rozwozili, znowu się rozchodziliśmy.” [p. Głoskowska]

W Krajewicach koło Gostynia szkoła „To był duży budynek, z cegły, do dzisiaj stoi ten budynek. Na piętrze nauczycielka mieszkała. Podręczniki były, wszystkie książki mieliśmy, do różnych przedmiotów Takie tabliczki to pierwsza klasa miała może. A może nie, nie wiem. Już w zeszytach pierwsza klasa pisała, tylko nie atramentem, ołówkiem. Później atramentem, pióro, stalówki. Zeszyty były. (...) W świetlicy były zabawy, ale też w szkole. Gimnastyka przeważnie, apel codziennie, na mrozie, na podwórku, dyscyplina była jak nie wiem co w szkole, żeby tam kto nauczycielce coś powiedział, albo ubliżył, czy jak. Pani wchodziła do klasy,

⁸⁴ rolwaga - wóz konny na kołach z grubymi oponami -
sepitaxy.w.interia.pl/sepia/sloownik.doc

to wszyscy musieli wstać, żeby Panią przywitać, i chłopaki, który miał chłopak dyżur, były trzy portrety, to musiał zaszalutować przed każdym portretem. Orłowi polskiemu cześć, panu Prezydentowi cześć, i panu Marszałkowi cześć. No a dziewczyny to miały tam o kwiatki podlewać, kurze pościarać. (...) Nauczycielka mnie wytypowała, że bym wierszyk powiedziała: „Droga Pani, coś ci w dani, coś złożę w ofierze, Pani droga, ja do Boga pomodłę się szczerze, o twoje zdrowie w żywym słowie błagam najgoręcej, przyjmie w niebie Bóg za ciebie mój pacierz dziecięcy.” [p. Kapuścińska]

7. „Praca była, nie było czasu.” Rozrywka

Pani Ania Głowska mówi: „żadnych rozrywek nie było.”, ale wymienia zaraz kilka możliwości spędzania wolnego czasu „Jak się w sobotę, niedzielę młodzież zesła, to się w klasy grało, pannę taką, głowę, ręce, nogi, inne takie kratki, klasę. To znowu się takie gry, co fanty dawałaś, co się rozbierałaś, fanty musiałaś dawać. Radio [było] na słuchawki. (...) Ja czytałam, z biblioteki się brało, kto chciał, ja dużo czytałam i do tej pory czytam. Książki lubiłam czytać i jak już taka byłam spora, to jak u takiej swojej ciotki starszej „Przyjaciółkę”⁸⁵ dorwałam, to później wiedziałam już, na której stronie mam tą „Przyjaciółkę” czytać, to po kryjomu czytałam.” [p. Głowska]

„Każdy był zapracowany, zagoniony, terminy gonily, pogoda, od pogody dużo zależało, bo jak były sianokosy, to każdy sobie suszył i szybko sprzątał, bo się na deszcz miało. Czy żniwa...”. [p. Głowska].

W Krajewicach, rodzinnej wsi pani Joanny Kapuścińskiej „Rolnicy mieli zebrania, kółka rolnicze w niedziele. Był też Związek Młodzieży Wiejskiej „WICI”⁸⁶. (...) Grali przeważnie w piłkę (...) Myśmy nie mieli wolnego czasu, nie

⁸⁵ Początki "Przyjaciółki" sięgają okresu bezpośrednio po II wojnie światowej (choć nazwę tygodnik wziął od wydawanej przed wojną "Mojej Przyjaciółki"). W 1948 roku magazyn zaczęła wydawać Spółdzielnia Wydawnicza "Czytelnik". Później tytuł został przejęty przez RSW Prasa-Książka-Ruch. - <http://pl.wikipedia.org/wiki/Przyjaci%C3%B3%C5%82ka>

⁸⁶ Związek Młodzieży Wiejskiej to organizacja skupiająca młodzież ze środowisk wiejskich i małomiasteczkowych. Liczy obecnie ok. 50.000 członków. Jego założycielem był w roku 1928

możliśmy nigdzie chodzić, (...) musieliśmy pracować, w domu każdy miał swoje zajęcie. Już od małego musieliśmy pracować.” [p. Kapuścińska].

W rodzinie Pań Militkowskich „radio było – kolchoźniki⁸⁷ były najpierw, w latach chyba 50-tych, każdy miał taki zamontowany, one z jednej linii szły i w każdym domu jednakowo się słuchało (...), mama prenumerowała „Przyjaciółkę”, to „Przyjaciółkę” czytałam. To było bardzo modne.” [p. Piątek]. Również w domu Pani Kapuścińskiej dbano o dostęp do świata.(...) Radio mieliśmy. Może każdy tam nie miał, ale myśmy mieli radio (...) Telefunken⁸⁸ pamiętam było radio, nie na słuchawki, taka anoda była, (...) ojciec chodził zawsze gdzieś do miasta tam naładować.” [p. Kapuścińska].

Panie pamiętają również wiejskie zabawy, potańcówki odbywające się w remizie, świetlicy szkolnej lub nawet na łące. „Orkiestra grała, kawałek podłogi był, ale jeszcze na trawie się tańczyło.” [p. Głowska]

Chcemy jeszcze podkreślić, że wsie, w których mieszkały nasze rozmówczynie były zamieszkałe przez rodziny mieszkające tam od pokoleń. „Do tej pory pamiętam nazwiska rodzin z Konar – Majchrzak, Góra, Twardowscy, Sygulski, Kmieć, Grabarczyk,, To były wielopokoleniowe rodziny, które mieszkały tam od lat . Z pokolenia na pokolenie zostaje ktoś z rodziny na gospodarce” . [p.Głowska]

Ignacy Solarz - pedagog, twórca Uniwersytetów Ludowych.
http://pl.wikipedia.org/wiki/Zwi%C4%85zek_M%C5%82odzie%C5%BCy_Wiejskiej

⁸⁷ Kolchoźnik - czyli głośnik radiowęzła, popularna (często jedyna) forma odbioru programu radiowego (głównie I programu Polskiego Radia) oraz lokalnej propagandy i komunikatów w latach 40. i 50. W latach późniejszych kolchoźniki były stosowane przez wszelkiego rodzaju radiowęzły zakładowe i szkolne. <http://www.polskaludowa.com/codzienne/kolchoznik.htm>

⁸⁸ Krajowe Zakłady Telefunken powstały jako Spółka z o.o. w październiku 1933 r. w Warszawie Pierwszy aparat to w roku 1933 - model 243z (układ reakcyjny 2 obwodowy, 4-ro lampowy, na prąd zmienny, z głośnikiem elektrodynamicznym. Szeroka gama oferowanych typów odbiorników, odnawiana całkowicie corocznie mogła zaspokoić gusty różnych grup społeczeństwa. Jednakże ceny wyrobów Telefunkena (tak jak i innych solidnych producentów) były wysokie i stanowiły wysoką barierę dla szerokiego grona radiosłuchaczy. <http://historiaradia.neostrada.pl/O%20firmach.html>

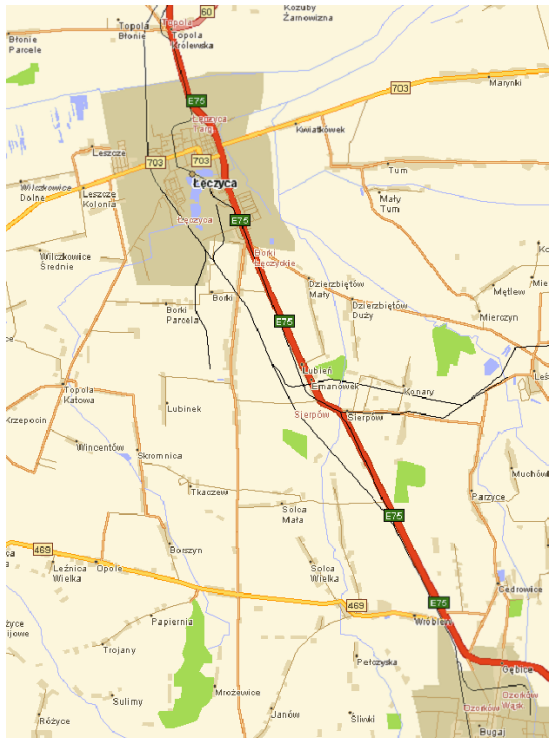
8. „Wszystko przypadło”

Wojna

Na wspomnienie wojny Pani Joannie wilgotnieją oczy. O pamiątkach, zdjęciach mówi: „Nie mam nic. Wszystko przypadło. Myśmy nic nie mogli wziąć, wszystko zostało. Nie mieliśmy nawet chwili, żeby się ubrać dobrze. Wszystko zostało w 39 roku. Jak nas wysiedlili⁸⁹, to wróciliśmy po 6 latach. Cała rodzina rozproszona. Ojca Niemcy rozstrzelali, dom ogołoceny, nic nie było. Drzewa były takie piękne owocowe, co jeszcze ojciec mój tak pielęgnował te drzewa, takie piękne owoce były, sam sobie szczepił drzewka, nic nie było, wszystko pościnali. Później dopiero jak mama wróciła, to dopiero tam nakupili drzewek, nasadzili, ogrodzili wszystko siatką.”

Pani Marysia Piątek w czasie wojny była bardzo mała i niewiele pamięta z tego okresu. „byliśmy za Bugiem, ojciec był w Niemczech, a nas tam wysiedlili. [Na jedynym zdjęciu z tego okresu] ja siedzę pod drzewem taka malutka, a z jednej strony siostra. Byliśmy tam koło Chełma (...), w takiej wiosce Marysin, ja ciut tylko pamiętam, takie przebłyski, jak jechaliśmy z powrotem. Miałam 4 lata jak wojna się kończyła, pamiętam, że mama nam mówiła, że jest rzeka Wisła, a koło tej rzeki zabite konie leżały, to pamiętam.” [p. Piątek]

⁸⁹ Wysiedlenia i przemieszczenia ludności polskiej przez III Rzeszę, podjęte podczas II wojny światowej na ziemiach wcielonych do III Rzeszy Niemieckiej i okupowanych, miały na celu przygotowanie terenów pod osadnictwo niemieckie. Nadzór nad przesiedleniami sprawował H. Himmler, akcję realizował Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), przede wszystkim SS i policja. (...)Najwcześniej przystąpiono do wysiedlania ludności polskiej na ziemiach wcielonych do III Rzeszy: na Pomorzu, Śląsku, Zaolziu, w Wielkopolsce, zachodniej części województwa łódzkiego <http://www.ewlkp.pl/wysiedlenia-trudny-czas-okupacji>



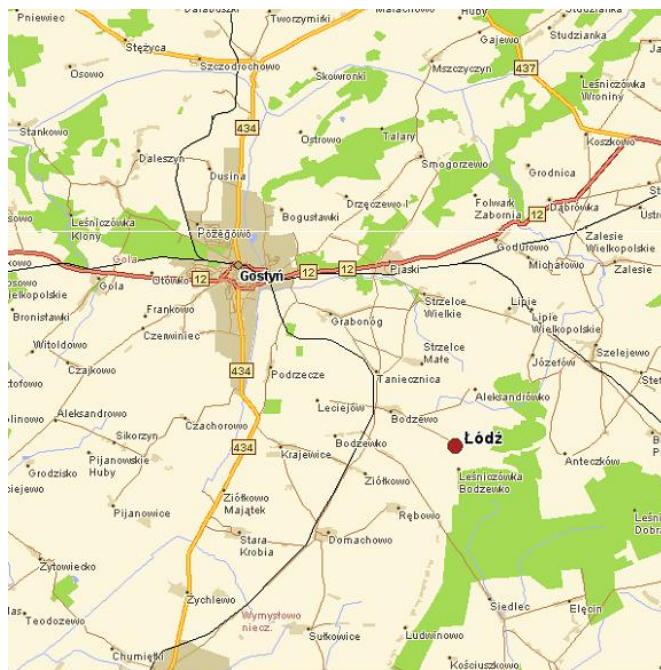
Wieś, w której dzieciństwo spędziła Pani Anna Głowska

Konary

wies · 150 osób · woj. łódzkie · pow. zgierski · gmina Ozorków

N = 52,022171° = 52°01'19,8" = 461804 m

E = 19,250700° = 19°15'02,5" = 517197 m



Wieś, w której swoje dzieciństwo spędziła Pani Joanna Kapuścińska

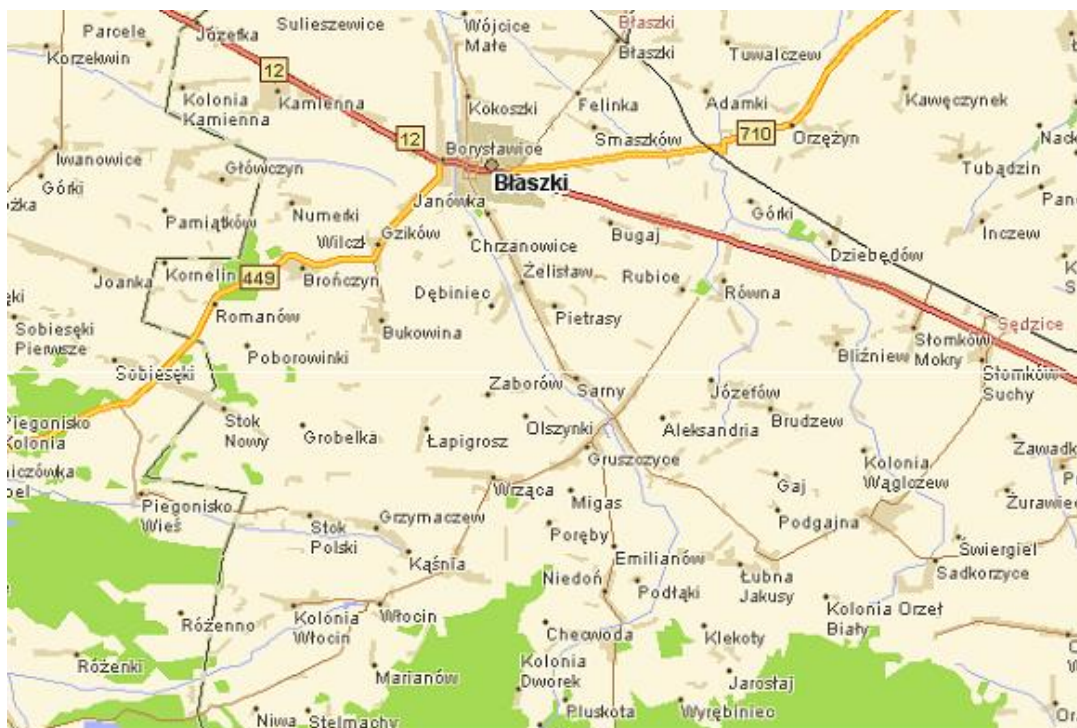
Krajewice

wies · 400 osób · woj. wielkopolskie · pow. gostyński · gmina Gostyń

kody i urzędy pocztowe: 63-800

N = 51,836775° = 51°50'12,4" = 442994 m

E = 17,030492° = 17°01'49,8" = 364348 m



Bukowina – wieś, w której dzieciństwo spędziły siostry – p. Barbara Boryczka i p. Marianna Piątek

Bukowina (duże kółko)

wies · 280 osób · woj. łódzkie · pow. sieradzki · gmina Błaszki

N = 51,627453° = 51°37'38,8" = 418051 m

E = 18,411789° = 18°24'42,4" = 459297 m

MAPKA BISKUPIZNY



**Barbara Boryczka i Marianna
Piątek - z domu Militkowskie**



Na łące



Rodzice w gospodarstwie



Basia i Marysia z bratem - 1941 r.

Z prywatnych zbiorów p. Barbary Boryczko

Studnia z żurawiem



http://d.wiadomosci24.pl/g2/df/19/05/25921_1177518361_4345_p.jpeg

Wóz drabiniasty



http://wojtek.onlinesc.net/bebelno/grafika/bebelno_woz_drabiniasty.jpg

VI. „WCZEŚNIEJ BYŁO LEPIEJ. BIEDNIEJ, ALE TAK PRZYJEMNIEJ.”

PODSUMOWANIE

1. „Tego już nie będzie, to się już przeżyło”

Praca nad konkursem, wywiady, przygotowania, zbieranie materiałów czy oglądanie dawnych zdjęć dały nam bardzo wiele. Dzięki ludziom, którzy tak pięknie i obrazowo opowiadali nam o miejscu swojego dzieciństwa, poznałyśmy obraz dawnej rzeczywistości, dzięki czemu o wiele łatwiej było nam wyobrazić sobie tamte czasy, życie, ludzi i problemy, z którymi borykali się każdego dnia. To było dla nas jak wehikuł czasu. Jednak Pani Jance Ruckiej udało się to opisać najlepiej: „To były piękne czasy, piękne wspomnienia. Nic człowiek tak nie przeżywa, jak wraca do wspomnień, bo to jest tak pogodne, tak piękne, tak malownicze, tak inne jak teraz, że tego już nie będzie, to się już przeżyło. Bo dzieciństwo w moim pojęciu to beztroska.” [p. Rucka]

Podczas wywiadów zauważyłyśmy, że seniorzy opowiadają nam często i chętnie o trudnych i smutnych przeżyciach, widząc, że nas to interesuje. Dzięki temu, że poznaliśmy się już wcześniej, przy realizacji projektu, na pewno było im też łatwiej.

W pracy wykorzystaliśmy wszystkie wywiady, także bardzo krótkie. Chciałyśmy w ten sposób chociaż symbolicznie uwiecznić seniorów, z którymi spotykamy się w naszej świetlicy.

Zaskoczyło i ucieszyło nas wielkie zaufanie ze strony większości seniorów. Bez problemów zgadzali się na wywiady widząc, że informacje których nam udziela, wykorzystamy we właściwy sposób. Jedna z Pań opowiedziała nam o niewłaściwym zachowaniu Polaków w czasie II Wojny Światowej, ale prosiła, żeby nie wykorzystywać tych informacji w pracy.

Nasi rozmówcy dzieciństwo spędzili w różnych miejscowościach, znali różne tradycje, zwyczaje. Inaczej spędzali Święta. Każdy wniósł do Janowic coś ze swojej Małej Ojczyzny. Pani Ela Neczaj od urodzenia mieszkanka naszej gminy mówi, że ludzie, którzy przyjechali do Janowic z regionów przedwojennej Polski zaczęli tworzyć nową kulturę opartą na różnych tradycjach i zwyczajach, które przywieźli ze swoich wsi, regionów. „ To też różnie, dlatego, że tu, gdzie to zbieranina nie tylko z całej Polski, ale też z różnych regionów tu przyjeżdżali i każdy skąd był (...) tak robili i tu szykowali.” [p. Neczaj]

*Wiele osób z pewnością przyznałoby rację Pani Wandzie Świergale, która podczas rozmowy podkreśla: „Same widzicie. Teraz ludzie strajkują, pielęgniarce narzekają na brak pieniędzy, a co by było, jakby mieli przeżyć to co ja przeżyłam? (...) Tu u nas jest takie zbierane z całego świata, jeden ze wschodniej części Polski, drugi z zachodniej części Polski, trzeci z północy, czwarty z południa, jeszcze Bóg wie skąd i tak naród wymieszali. A tam z dziada pradziada, wszystko te same rodziny, (...) No i tak jak mówię, żyją jak jedna rodzina. ” [p. Świergała] *Trudno byłoby nam niestety powiedzieć, że mieszkańcy naszej wsi żyją jak jedna rodzina.**

2. „Po wojnie to było straszne zjednoczenie”

Dawniej, po wojnie, wyglądało to inaczej. Do naszej gminy przyjeżdżali osadnicy z różnych regionów kraju. Przywozili tu swoje wspomnienia, a także wielowiekową tradycję swoich małych ojczyzn. Tragiczne wydarzenia wojenne sprawiły, że „po wojnie to było straszne zjednoczenie. Wszyscy ludzie się kochali, zbierali się, śpiewali, było dużo zabaw . Robili różne imprezy i była (...) atmosfera, raczej taka przyjazna. Dlatego, że wojna rozłączyła wszystkich. I Ci co przeżyli zjeżdżali się z wszystkich stron. Także każdy był gdzie indziej urodzony to zjeżdżali na zachód tutaj i tu się tak właściwie jednoczyli. Wszyscy byli równi, nie było tak jak teraz, że każdy na jednego patrzył z boku. Nie, to była naprawdę taka przyjaźń powojenna.” [p. Czaja]

Pani Wanda Gutowska mieszka w Janowicach właściwie od urodzenia, czyli od końca lat 40-tych. „Urodziłam się w Mysłakowicach, po miesiącu czasu mama mnie tu przywiozła.” Jej rodzice i dziadkowie pochodzą z Kujaw. Janowice w latach jej młodości były zupełnie inne. Co prawda pani Gutowska mówi: „ To kiedyś była

bogata wieś, no a teraz nie ma krów, nie ma mleka swojego, nie ma gospodarki, nie ma. Bida się zrobiła i koniec. (...) Było o wiele więcej gospodarzy, było dużo krów, pola były wszystkie zaorane, obsiane (...) zbożem, tak i ziemniaki były (...). Chochół, Domkowa, Chamera, Ignaczak mieli zwierzęta, gospodarstwa, na Starych Janowicach mieszkali sami gospodarze. Było parę samochodów z fabryki, reszta – konie.” *Podkreśla jednocześnie, że dzieci pod koniec lat 40-tych i w latach 50-tych nie miały w Janowicach jakichś luksusów* „kartoflankę się jadło cały tydzień, kaszanek w talarki się kroilo i na kanapkę, no, tak było, takie było życie. Ciasto to tak, jak mówię, w święta. Tam jakąś wołowinę na rosół, kura to sporadycznie, musiało być dużo pieniędzy, żeby kupić sobie tą kurę. Bo kiedyś nie było kur w sklepie, tylko się od gospodarza brało.” Święta Bożego Narodzenia wyprawiano zgodnie z rodzinnymi tradycjami i oczywiście – „zależy kogo na co było stać. Bo tak – drożdżówka musiała być na święta. Jak Wielkanoc, to musiała być baba drożdżowa. Makowiec to był na każde święta, szynka musiała być. Ale to tylko było na święta. (...) [Na choince] były łańcuchy ze słomy, ale ja już nie pamiętam, jak to się robiło, to się już robiło od jesieni, łańcuchy, bombek dużo, ciastek dużo, cukierki się kupowało takie długie, na sztuki, drogie jak nie wiem, chyba 15 groszy, dzisiaj to jest nic. No i co niektórzy to i orzechy mieli na choince, mieli takie rajskie jabłuszka na choince, takie malutkie, bombki i te łańcuchy, gwiazdki takie z papieru, się robiło (...). A jakieś słodycze, to jak były paczki z fabryki, jak rodzice pracowali w fabryce, dzieci dostawały paczki. No to jak był pomarańcz, było jabłko, była czekolada, parę cukierków owocowych czy dropsy, kiedyś bardzo modne były. To był rarytas. To te paczki świąteczne, te mikołajowe z fabryki to rodzice zawsze, wiesz, najlepsze, te cukierki, parę orzechów było, to co najlepsze zawsze schowali, żeby było później na święta, od święta. I tam nie było, no może jak ktoś był bardzo bogaty, to tego jabłka, pomarańcza miał, ale tak, jak ja, to ja miałam tylko na święta. Pomarańcz nigdy nie miałam.” *Biedniejsze dzieci nie odczuwały jednak w żaden sposób, że są gorsze. To dzięki atmosferze panującej we wsi, tolerancji, zrozumieniu.* „Biednie, ale tak uprzejmie, tak życzliwie, tak jeden drugiego rozumiał, współczuł, pomógł. Chyba już nie wrócą te czasy, choćbym chciała. Biedni, to nie było, że ja nie mam, a ty masz. Masz? Nie mam. Chodź, dam ci. Nawet w szkole kanapki, było, że miałam, co patrzysz się, jak jem, a bo ja nie mam, no to masz. Się człowiek dzielił, już od dziecka się dzielił. (...) Nie było, że się wywyższam, bo ja mam pieniądze, a

jesteś bidak, że mnie stać na buty, a ciebie stać na pepegi. Pepegi, czyli tenisówki. Tego nie było kiedyś. Wcześniej było lepiej. Biedniej, ale tak przyjemniej.” [p. Gutowska] *Kontynuując swoją opowieść o Janowicach nasza rozmówczyni podkreśliła:* „inne życie, ludzie byli bardziej życzliwi, tych zabaw takich różnych było, czy to w tej świetlicy fabrycznej czy też na boisku mecze się częściej odbywały jak teraz, po meczu zawsze tam jakaś orkiestra była, grali, tańce były.” *Przez całą rozmowę z panią Gutowska przewijała się sprawa życzliwości, tolerancji, której teraz tego nie ma.*

Zniknęło również wiele elementów, którymi wówczas mogli pochwalić się mieszkańcy naszej wsi. „Był taki mały dom, z drzewa, śliczny domek i to miał być też zabytek i tak te wszystkie zabytki drewniane się rozleciały i już nie ma zabytków. W parku, no park kiedyś był bardzo ładny, taką atrakcją kiedyś był. Ten staw zawsze był oczyszczony, ścieżeczki były takie ładne, no jak były tam tańce, zadbać musieli, żeby było dojście i z tej strony i z tej.” [p. Gutowska] *Pani Wanda pamięta też, że były alejki w parku, ławeczki, stawy z karpami, w korce były zabawy. Na dworcu była nawet fontanna, przy której założono ogródek skalny, dla pasażerów była poczekalnia letnia i normalna. (...) Na peronach stały ławeczki, na klombach rosły kwiaty,. Pociągów było o wiele więcej, jeździły punktualnie. Już w latach 50-tych działało kino, dla dzieci wyświetlano poranki filmowe za symboliczną opłatą. Wcześniej działała „taka Pani Boczulowa, ona książki nam pożyczała, wyświetlała nam bajki, a latem zawsze jakiś teatrzyk był, żeśmy tańczyli. ”* [p. Gutowska]

Atmosfera lat powojennych w naszej wsi była wspaniała. W latach 50-tych Janowice były wg Pani Wandy bardziej zadbane. „To wziąć do tyłu nawet te 20 lat, (...) Elewacja jeszcze jako tako się trzymała”. *Teraz „po prostu się rozleciało wszystko.” Pan Jerzy Krajewski podkreśla że nowi osadnicy nie potrafili docenić tego, co otrzymali.* „ci, którzy przyjeżdżali, (...) z tych domów o tej polepie (...) glinianej, z tej biedy (...) to dla nich w ogóle był świat z bajki, nie potrafili tego uszanować, dlatego te wszystkie domy się porozwalały, bo to dla nich, dla nich to było nie do pomyślenia, że w takie warunki przyjeżdżają.” [p.Krajewski] *To smutne, bo przeważnie przesiedleńcy, repatrianci przyjechali do wyposażonych domów, w których warunki do życia były dużo lepsze niż w ich rodzinnych stronach.* „Meble były i dlatego, że Niemcy jak stąd uciekali, zostawiali wszystko: meble,

pościel naczyń. W niektórych domach, to nawet jeszcze w piecu się paliło, jedzenie było na piecu i to jak nie rozkradli, nie zniszczył, kto się wyprowadzał to to zostawało w tych domach.” *Może być wiele powodów takiej sytuacji, na pewno jednym z nich jest fakt, że ludzie nie byli pewni czy zostaną tu na dłużej.* „ Było zawsze gadanie, że będzie wojna, przyjdą Niemcy i nas wygonią. Człowiek żył pod strachem.” [p. Giruć]

3. „To były piękne czasy, piękne wspomnienia”

Podczas rozmów z seniorami poznałyśmy różne miejsca, usłyszałyśmy o nieznanym nam warunkach życia. Wielu rzeczy nie umiałyśmy dobrze opisać, np. takich bardzo ulotnych jak: „Niebo, które wyglądało jak len, takiego nieba teraz nie ma.... Obłoki białe, że ich teraz nie ma.” [p. Rucka]

Z zebranych materiałów wyciągnęłyśmy wiele ciekawych spostrzeżeń. W niektóre elementy usłyszanych opowieści aż trudno nam uwierzyć, przecież to działo się tylko ok. 60 lat temu.

Prawie wszędzie wsie wyglądały zupełnie inaczej niż teraz. Chaty były drewniane, pokryte strzechą, bardzo często na podłodze nie było desek, zastępowało je klepisko. Wielopokoleniowe rodziny musiały mieścić się w jednej izbie. Cały dom ogrzewano na ogół jednym piecem, na którym też gotowało się, spało, robiło się chleb, suszyło się owoce i grzyby. Bywało tak, że wszyscy jedli z jednej, wielkiej miski. Nie było w domu wody, toalet, ani światła. Domy oświetlało się lampą naftową. Meble w chatach wiejskich były proste, drewniane, często robione własnoręcznie.

Zauważyłyśmy, że w tamtych czasach ludzie dostosowywali się do otaczającej ich przyrody. Już wczesną wiosną na przednówku, kiedy żyło im się najbiedniej, ponieważ kończyły się zapasy ze spiżarni, rozpoczynali prace w polu. Zaczynali od orki, zasiewów, następnie przeprowadzali wszystkie niezbędne czynności związane z uprawą roślin. Po zakończeniu prac polowych najczęściej odbywały się dożynki. W bogatszych gospodarstwach ludzie zajmowali się hodowlą zwierząt. Podczas wywiadów pierwszy raz usłyszałyśmy o ciekawym sposobie przechowywania żywności, np. mięsa i produktów mlecznych, z wykorzystaniem natury – wielkich płyt

lodowych gromadzonych zimą w tzw. lodowniach czyli specjalnie przygotowanych piwniczkach.

Ludzie musieli być samowystarczalni – sami produkowali jedzenie, garnki gliniane, meble, odzież, pościel, własnoręcznie zdobili domy na święta, budowali domy. Sklepy były na wsi rzadkością, ludzie poza tym mieli niewiele pieniędzy, często odbywał się handel wymienny w obwoźnym sklepie.

Późną jesienią rozpoczynał się całkiem inny okres życia. Tak, jak przez cały rok, trzeba było zajmować się zwierzętami, natomiast przez resztę czasu produkowano wełnę, materiały, skóry. Przygotowywano wyprodukowaną żywność do przechowania, robiono zapasy opału. Szyto odzież, robiono pierzyny. Wieczorami kobiety zbierały się na skubanie pierza tzw. wyskubki. Była to okazja do wspólnego śpiewania, rozmów, opowieści. Na zakończenie wyskubek odbywały się zabawy.

Był też czas na świętowanie – święta Bożego Narodzenia we wszystkich regionach były obchodzone bardzo uroczyście. Całymi rodzinami przygotowano się do Świąt. Każdy przyzna, że dawniej święta były bardziej rodzinne, pełne miłości. Nie czekało się na prezenty, bo ich praktycznie nie było. Czekano na taką prawdziwą świąteczną atmosferę, kiedy zapominało się o biedzie i żyło się piękną chwilą. Były to bardzo ważne dni dla każdego człowieka, który nie wiedział, co go dalej czeka. W zależności od regionu przygotowywano różne potrawy wigilijne i świąteczne – na różnorodność potraw miała wpływ zamożność rodziców. Stoły w dworach uginały się od jedzenia, natomiast w ubogich, wielodzietnych rodzinach potrawy były tylko trochę lepsze niż na co dzień.

Wielkanocne święcenie koszyków odbywało się w całej Polsce, wszyscy podkreślali jednak, że potrawy święcono nie jak teraz, w koszyczkach, ale w bardzo dużych koszykach, czasem tak ciężkich, że musiało je nieść kilka osób. Zdarzało się też, że zanoszono potrawy do poświęcenia w obrusie. Poświęcone potrawy wystarczały dla wielodzietnej rodziny na całe święta. W niektórych regionach ksiądz jeździł do domów święcić potrawy, przeważnie jednak trzeba było dojść lub dojechać do kościoła.

Różnie, w zależności od regionu, dekorowano domy. Najczęściej była w domu żywa choinka ubierana we własnoręcznie robione ozdoby ze słomy, bibuły, wieszano też jabłka, orzechy, ciasteczka. W bardziej rozwiniętych regionach, albo w bogatszych domach były też bombki.

Rodziny były znacznie liczniejsze niż teraz – przeważnie od pięciorga do ośmiorga dzieci, a nawet jedna z naszych rozmówczyń miała dziesięcioro rodzeństwa. Z powodu ciężkich warunków i braku opieki medycznej częściej umierały niemowlaki. Wielopokoleniowe rodziny mieszały w małych domkach, dzięki czemu więzi rodzinne były mocniejsze. Życie w dworach i w chatach chłopskich różniło się pod każdym względem., chociaż, jak mówiła Pani Janka Rucka „nawet pańskie dziecko biegało na bosaka”. Biegało, bo chciało, ale nie brakowało mu ani butów, ani jedzenia, innego zupełnie niż w rodzinie chłopskiej. Nie musiało ciężko pracować, jeździło z rodzicami do miasta itd. Miało zabawki, jeździło na rowerku, nartach.

Ziemie, które były kiedyś pod zaborem pruskim oraz Prusy Wschodnie były bogatsze niż inne tereny opisywane przez nas. Były tam murowane domy pokryte dachówką, lepsze było wyposażenie, gospodarze mieli różne narzędzia rolnicze ułatwiające im pracę. Dzieci dostawały zabawki, prezenty. Symbol rozwoju cywilizacji – radio, pojawiało się w różnych regionach, ale wszędzie było sensacją i niewiele rodzin było na nie stać.

Inne było wychowywanie dzieci. Od dziecka uczono, że trzeba szanować drugiego człowieka i żeby mieć co jeść trzeba pracować. Bieda jednak uczy szacunku do pieniędzy i dla cudzej pracy. Dzieci nie miały praktycznie wolnego czasu. Chodziły do szkoły (kiedy było to możliwe), a w pozostałym czasie pasły krowy i pomagały w pracach polowych. Brak czasu nie pozwalał dzieciom na rozwijanie swoich zainteresowań. Nie było miejsc ani ludzi którzy zorganizowaliby im ciekawe zajęcia.

Ludzie wzajemnie pomagali sobie własną pracą albo pożyczając sobie maszyny, na które niewiele rodzin było stać. W niektórych opowieściach nasi rozmówcy zaznaczali, że nie znało się klódek, i że nikt nie miał przed nikim tajemnic, w każdej chwili można było wejść do czyjegoś domu, każdy sobie ufał. Rzadko zdarzały się kradzieże. Z przykrością musimy stwierdzić, że teraz już tego nie ma, spotykamy się nieraz z nienawiścią między ludźmi o kawałek pola lub o owoce z drzewa.

Wojna zrównała ludzi. Nie było lepszych czy gorszych, cierpieli wszyscy. Podczas wojny przeżywali to samo – głód, strach, uciezki, rozstania z bliskimi. Dzieci były świadkami mordów, różnych okrucieństw, znęcania się nad ludźmi, poniżania. Był zakaz uczenia się w polskim języku, więc nauka odbywała się

nielegalnie. Wszyscy nasi rozmówcy są zgodni, że wojna zmieniła ich życie „Takie wędrówki ludów, jakie się odbywały, to co zrobiła wojna, jak przemieszała ludzi, jak rozgoniła całe rodziny, jak się pogubili i nigdy w życiu się już nie odnaleźli, jedni zginęli, inni przeżyli, dzieci pogubiły rodziców.” [p. Rucka]

4. „Zrobimy Ci zdjęcie”.

Bardzo starałyśmy się zdobyć dokumenty, listy, zdjęcia będące świadectwami życia w latach 1928 – 1950, czyli w okresie dzieciństwa naszych zaprzyjaźnionych seniorów. Niestety wiele osób nie posiada zdjęć czy jakichkolwiek pamiątek z dzieciństwa. Zdarza się, że są one w posiadaniu rodziny, mieszkającej bardzo daleko. Czasem podczas wielokrotnych przeprowadzek wszystkie pamiątki poginęły. Bardzo często zdjęcia wraz z całym dobytkiem uległy zniszczeniu w czasie II wojny światowej : „ Jak wojna wybuchła, zostałam zabrana do Niemiec i tak już moje dzieciństwo się skończyło. Nie mam żadnych pamiątek.” [p.Kula] „Nie mam nic. Wszystko przepadło. Myśmy nic nie mogli wziąć, wszystko zostało. Nie mieliśmy nawet chwili, żeby się ubrać dobrze.” [p. Kapuścińska]

Bardzo żałujemy, że rzadko mamy możliwości zobaczyć Małe Ojczyzny naszych bohaterów przynajmniej na zdjęciach, po zdobyciu tylu informacji pozostaje nam wyobrażanie sobie ich świata, sięganie do literatury i internetu, żeby uzupełnić naszą wiedzę dotyczącą regionów bliskich naszym rozmówcom.

Kto miał, udostępnił nam zdjęcia ze swoich archiwów domowych. Najstarsze zdjęcie pochodzi z 1914 roku. Oglądając sfotografowane osoby zwróciliśmy uwagę przede wszystkim na ich ubiór oraz uczesanie. Dostrzegamy różnicę między strojami ludzi pochodzących z zamożniejszych i biedniejszych rodzin. Panie z bogatych domów mają na sobie np. drogie i szykowne stroje – futra, piękne suknie, kapelusze, mufki, ozdoby. Dziecko z wyższych sfer na każdym zdjęciu jest ubrane w eleganckie stroje. Niczego mu nie brakowało, miało rowerek, narty, bujanego konika, ładne ubrania, a nawet rasowego psa. Dużo podróżowało. Pan Krajewski ma zdjęcia z wyjazdów z rodzicami nad morze, do Buska Zdroju itd. Ludzie z uboższych rodzin nie znali futer, ani innych pięknych strojów, które w dworach były codziennością. Ponieważ fotografowano się rzadko, każdy starał się odświeżnie ubrać do zdjęcia.

Starsze kobiety na zdjęciach mają na głowach chustki „Pani Bronia mówi pokazując zdjęcie swojej babci – w gwarze śląskiej starki. „Czepek był, była taka chustka wiązana, kapotek tak się nazywała kamizelka. To był kapotek, tak jak mają krakowianki taki wyszywany. Spódnica elegancka w takie kwiaty. Później jeszcze na to były taki fartuch.” [p.Kruze]

Niestety nikt nie miał zdjęcia wnętrza wiejskiej chałupy czy innych ciekawych dla nas miejsc. Nie znalazłyśmy też zdjęcia, na którym sfotografowano się przy pracy w polu, mamy natomiast jedno przy wykonywaniu lub naprawie koła do wozu konnego. Trudno na niektórych fotografiach zobaczyć szczegóły ubiorów.

Szczególnie smutna historia wiąże się z jedynym zdjęciem, które pozostało na pamiątkę dzieciństwa Panu Zbigniewowi Pawęsce. Na zdjęciu widzimy uśmiechniętego małego chłopca ubranego w elegancji strój, nawet w krawacie. Pan Zbyszek podkreślał, że strój ten był absolutnie odświętny, bowiem na co dzień miał bardzo skromną odzież, a od wczesnej wiosny do późnej jesieni chodził bez butów. Otóż obok, w czasie robienia zdjęcia rozegrał się dramat. „byłem z babcią, (...) i mówi: „zrobimy Ci zdjęcie”. I w tym czasie kiedy robili to zdjęcie, padł strzał. (...) Patrzymy, a tam zabita została kobieta przez Niemca. Dlaczego? No trochę może jej wina. Niemcy którzy mordowali Żydów kazali im się rozbierać. I tą wszystką odzież przechowywali w takim baraku. Biedno było naokoło i tam ludzie chodzili i podkradali (...) tą odzież. Ona też poszła zabrać tą odzież dla swojej rodziny. Została złapana przez Niemca i została zastrzelona na miejscu. I kiedy oglądam to swoje zdjęcie, przypomina mi się tragedia tej kobiety. Jak to można było za jakieś ubranie natychmiast zastrzelić człowieka? No takie były czasy. Nie było żadnych sądów. Jeżeli Niemcowi się ktoś nie podobał to wyciągnął pistolet, karabin i zastrzelił.” [p.Pawęska]

Mimo naszych poszukiwań nie znalazłyśmy osoby, która miałaby w swoich domowych zbiorach listy lub pamiętniki z tamtych czasów. Ludzie nie przechowują też przedmiotów z dawnych lat, tylko Pani Halina Krajewska, która kolekcjonuje stare meble i wyposażenie domów pokazała nam swoje zbiory.

Kończymy pracę, ale nasza „przygoda” z Małymi Ojczyznami janowickich seniorów mamy nadzieję, jeszcze się nie skończy.



6 Lat

Wanda Jaciubek
Janowice Wielkie



2 lata



3 lata

2 lata



Z prywatnych zbiorów
p. Wandy Gutowskiej



Plac zabaw przy przedszkolu w Janowicach



Przy świetlicy fabryki
papieru w Janowicach



Pótkolonia

Z prywatnych zbiorów p. Wandy Gutowskiej



Pierwsza Komunia Święta 1956 r.



Pierwsza Klasa Pani Wandy

Z prywatnych zbiorów P. Wandy Gutowskiej



Balet organizowany przy bibliotece



Byłe sanatorium w parku



**Przy choince w szkolnym
stroju galowym**

Z prywatnych zbiorów p. Wandy Gutowskiej



Leżakowanie w przedszkolu w Janowicach



Spacer przedszkolaków latem
i zimą



Z prywatnych zbiorów
p. Wandy Gutowskiej



Babcia Pani Wandy



W gospodarstwie pp. Chamerów



Z prywatnych zbiorów p. Wandy Gutowskiej

NASI ROZMÓWCY

KRESY WSCHODNIE



JANINA RUCKA



JERZY KRAJEWSKI



MARIA KUPKA



ZOFIA GIRUĆ



MARIA CZAJA

PODLASIE I PRUSY WSCHODNIE



WANDA ŚWIERGAŁA



ALFREDA IGNACIUK

LUBELSZCZYŻNA



ZBIGNIEW PAWĘSKA



TEODORA FIGIEL

ZIEMIA SANDOMIERSKA



ZOFIA LEWIEŃ



HELENA SWACHTA

ZIEMIA KRAKOWSKA



HALINA KRAJEWSKA



EMILIA KLIMSIAK



ZOFIA KULA



BRONISŁAWA KRUZE - ŚLĄSK

WIELKOPOLSKA



ANNA GŁOSKOWSKA



JOANNA KAPUŚCIŃSKA



SIOSTRY BARBARA BORYCZKA I MARIANNA PIĄTEK

DOLNY ŚLĄSK



WANDA GUTOWSKA



ELŻBIETA NECZAJ

BIBLIOGRAFIA

Osoby, z którymi przeprowadziłyśmy od listopada 2007 do stycznia 2008 wywiady : p. Janina Rucka, pp. Halina i Jerzy Krajewscy, p. Emilia Klimsiak, p. Maria Czaja, p. Helena Swachta, p. Joanna Kapuścińska, p. Zbigniew Pawęska, p. Wanda Świergała, p. Anna Głoskowska, p. Marianna Piątek, p. Barbara Boryczka, p. Zofia Lewień, p. Zofia Kula, p. Wanda Gutowska, p. Maria Kupka, p. Zofia Giruć, p. Bronisława Kruze, p. Alfreda Ignaciuk, p. Teodora Figiel, p. Elżbieta Neczaj.

Korzystaliśmy z następujących źródeł:

1. „Dziedzictwo kulturowe Dolnego Śląska” – rozdział „Nowi osadnicy” Magdalena Rostworowska] Polskie Towarzystwo Ludoznawcze Wrocław 1996
2. Włodzimierz Suleja „Tak żyli ludzie w dawnej Polsce. II Rzeczpospolita” Wyd. Dolnośląskie 1996
3. Włodzimierz Suleja „Tak żyli ludzie w dawnej Polsce. W dobie okupacji” Wyd. Dolnośląskie, 1996
4. http://www.radzima.org/pub/pomnik.php?lang=pl&nazwa_id=hriupaga01&kind=s
5. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Polesie>
6. <http://www.sloownik-online.pl/kopalinski/58DC4DC2C1434996C1256586007CD49C.php>
7. <http://wolyn.ovh.org/ippw/wyglad.htm>
8. <http://portalwiedzy.onet.pl/63956,,,perkal,haslo.html>
9. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Chata>
10. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Strzecha>
11. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Czworaki>
12. <http://www.google.pl/search?hl=pl&q=kolberg&lr=>
13. <http://pl.wikipedia.org>
14. <http://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%81uczywo>
15. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Alkowa>
16. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Alkierz>
17. <http://www.muzeumwp.pl/wystawy.php?EID=17>

18. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Bliny>
19. www.kuchnia.rzeszow.biz.pl
20. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Kutia>
21. <http://adamczewski.blog.polityka.pl/?p=181>
22. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Subotniki>
23. http://www.google.pl/search?hl=pl&q=Poleszucy&lr=lang_pl
24. <http://213.180.130.202/8437,,,postoly,haslo.html>
25. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Odryna>
26. <http://szkola.interklasa.pl/f031/slowniczek/slowniczek.html>
27. http://www.archiwum.gildia.pl/historia/wiek_20/partyzantka_polska
28. <http://grzegorz.w.interia.pl/lingwpl/zmnort01.html>
29. www.wodn.piotrkow.pl/net/pub14.doc
30. http://pl.wikipedia.org/wiki/Bunt_%C5%BBeligowskiego
31. <http://sjp.pwn.pl/haslo.php?id=2516537>
32. <http://portalwiedzy.onet.pl/19613,,,nkwd,haslo.html>
33. http://portalwiedzy.onet.pl/54084,,,ukrainska_powstancza_armia,haslo.html
34. www.wikipedia.pl
35. <http://portalwiedzy.onet.pl/62115,,,tryzub,haslo.html>
36. http://www.jaworki.skpb.lodz.pl/okol_rusini.html
37. http://pl.wikipedia.org/wiki/Prusy_Wschodnie
38. [http://pl.wikipedia.org/wiki/Cep_\(narz%C4%99dzie\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Cep_(narz%C4%99dzie))
39. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Kierat>
40. <http://www.wigry.win.pl/ocalic/stro.htm>
41. <http://univ.gda.pl/~literat/mundurk/0008.htm>
42. <http://www.kobidz.pl/app/site.php5/Show/1418.html>
43. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Mazurzy>
44. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Szaber>
45. [http://pl.wikipedia.org/wiki/Kolonia_\(osada\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Kolonia_(osada))
46. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Parcelacja>
47. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Szereg%C3%B3wka>
48. http://pl.wikipedia.org/wiki/Felicjan_S%C5%82awoj_Sk%C5%82adkowski
49. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Volksdeutsch>
50. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Czytelnik>
51. <http://historiaradia.neostrada.pl/Historia.html>
52. http://www.eduskrypt.pl/prof_chodakiewicz_o_badaniach_stosunkow_polskozydowskich_po_wojnie-nowosci-128.html

53. http://www.krzeszow.bip.pl/attachment/316e6f199b93c7e5928438a4f05dd2c0/293797c9f8e4854896d3738f57887a51/Zal_do_uchwal_57.pdf
54. <http://militaria.wp.pl/kat,27307,wid,9673323,wiadomosc.html?ticaid=1570f>
55. http://pl.wikipedia.org/wiki/Ukrai%C5%84ska_Powsta%C5%84cza_Armia
56. <http://portalwiedzy.onet.pl/35065,,,kontyngent,haslo.html>
57. http://www.rzeczpospolita.pl/specjal_040529/specjal_a_21.html
58. <http://portalwiedzy.onet.pl/101640,,,machorka,haslo.html>
59. <http://www.teatr.wiwat.pl/gazety/nto012005.htm>
60. http://pl.wikipedia.org/wiki/Tajne_komplety
61. <http://www.kurnik.pl/slownik/sp.phtml?sl=k%B1dziel>
62. [http://pl.wikipedia.org/wiki/Odwet_\(organizacja_konspiracyjna\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Odwet_(organizacja_konspiracyjna))
63. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Volkslista>
64. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Strzecha>
65. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Podp%C5%82omyk>
66. http://eurokurort.prv.pl/zapora_czchow.html
67. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Morga>
68. <http://archiwum.wiz.pl/1998/98123300.asp>
69. http://www.dziedzictwo.ekai.pl/@@tropie_kosciol_sw_swierada_i_benedykta
70. http://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%9A1%C4%85ski_str%C3%B3j_ludowy
71. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Sukmana>
72. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Jaglica>
73. http://portalwiedzy.onet.pl/14371,,,kamien_siny,haslo.html
74. http://pl.wikipedia.org/wiki/Getto_krakowskie
75. <http://www.antyk.org.pl/teksty/ozydach-16.htm>
76. http://pl.wikipedia.org/wiki/Roboty_przymusowe
77. www.interklasa.pl
78. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Biskupizna>
79. sepitaxy.w.interia.pl/sepia/slownik.doc
80. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Przyjaci%C3%B3%C5%82ka>
81. http://pl.wikipedia.org/wiki/Zwi%C4%85zek_M%C5%82odzie%C5%BCy_Wiejskie_j
82. <http://www.polskaludowa.com/codzienne/kolchoznik.htm>
83. <http://historiaradia.neostrada.pl/O%20firmach.html>
84. <http://www.ewlkp.pl/wysiedlenia-trudny-czas-okupacji>

ZDJĘCIA:

1. <http://img360.imageshack.us/img360/9223/38yd.jpg>
2. <http://tymczasowo.blox.pl/resource/chalupazUlowa.jpg>
3. http://www.euromixbug.org/var/news/storage/images/galeria/skansen_muzeum_wsi_lubelskiej/chata/2021-1-pol-PL/chata_imagelarge.jpg
4. http://jedynka.om.pttk.pl/galerie/2007/Roztocze_2007/MarcinKedziorek/P7060012_800x.jpg
5. <http://www.mojepodlasie.friko.pl/galeria/inne/zaborek/z1.JPG>
6. http://www.obiektywni.pl/upload/real/7/33301_704302.jpg
7. http://www.samper.pl/strony/Stachurska_Anna/je8.jpg
8. <http://plfoto.com/zdjecia/795586.jpg>
9. http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/thumb/6/6b/Batteuse_1881.jpg/300px-Batteuse_1881.jpg
10. http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/thumb/6/6b/Batteuse_1881.jpg/300px-Batteuse_1881.jpg
11. http://www.wadowita.pl/_ludzie/zdjecia/162.jpg
12. http://www.muzeum.rzeszow.pl/index.php?go=wystawy&id_wystawy=44
13. <http://www.gagatek.atol.com.pl/zdjecia/sierp.jpg>
14. <http://pl.wikipedia.org/wiki/S%C5%82awojka>
15. <http://www.wosp.jedrzejow.bestweb.pl/aukcja/39.jpg>
16. http://pl.wikipedia.org/wiki/Cep_%28narz%C4%99dzie%29
17. http://d.wiadomosci24.pl/g2/df/19/05/25921_1177518361_4345_p.jpeg
18. http://wojtek.onlinesc.net/bebelno/grafika/bebelno_woz_drabiniasty.jpg
19. http://wojtek.onlinesc.net/bebelno/grafika/bebelno_woz_drabiniasty.jpg
20. <http://www.galeriawielkopolska.info/galeria/lewkow6.htm>
21. http://images.google.pl/imgres?imgurl=http://www.interklasa.pl/portal/dokumenty/m034/pl/region/gryzyna/gryzyna_pliki/gryzyna04.jpg&imgrefurl=http://www.interklasa.pl/portal/dokumenty/m034/pl/region/gryzyna/gryzyna.htm&h=280&w=420&sz=17&hl=pl&start=14&um=1&tbnid=yR_4PDQpc6R3rM:&tbnh=83&tbnw=125&prev=/images%3Fq%3Dlodownia%26gbv%3D2%26um%3D1%26hl%3Dpl%26lr%3D

AUTORKI PRACY



BEATA GAŠIOR – 17 LAT, UCZENNICA TECHNIKUM HANDLOWEGO ZSLiZ NR 2 W JELENIEJ GÓRZE; ZAINTERESOWANIA: TURYSTYKA GÓRSKA, MUZYKA, WOLONTARIAT, PRACA NA RZECZ LOKALNEJ SPOŁECZNOŚCI. WIECZNA OPTYMISTKA. PLANUJE ZAŁOŻYĆ WŁASNĄ FIRME I PROWADZIĆ DZIAŁALNOŚĆ CHARYTATYWNĄ. CHCE ZOSTAĆ PRZEWODNIKIEM GÓRSKIM. MARZY O PODRÓŻACH, ALE BĘDZIE ZAWSZE WRACAĆ DO JANOWIC WIELKICH.



KALINA PISARSKA – 16 LAT, UCZENNICA GIMNAZJUM W JANOWICACH WIELKICH, OD ROKU SZKOLNEGO 2008/09 – III LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W JELENIEJ GÓRZE; ZAINTERESOWANIA: TURYSTYKA GÓRSKA, FOTOGRAFIA, MUZYKA (METAL, ROCK, BLUES, POEZJA ŚPIEWANA, FOLK IRLANDZKI), PRACA Z DZIEĆMI ORAZ Z SENIORAMI, WOLONTARIAT. W PRZYSZŁOŚCI MARZY O ZAŁOŻENIU ORGANIZACJI POZARZĄDOWEJ, O SCHRONISKU DLA KONI ORAZ O ZDOBYCIU TYTUŁU PRZEWODNIKA TURYSTYKI GÓRSKIEJ. CHCIAŁABY ZOSTAĆ DZIENNIKARKĄ.